TO KONIEC ŚWIATA: TUSK BĘDZIE WALCZYĆ ZE ZŁODZIEJSTWEM!

CEL: WYELIMINOWAĆ KUCHCIŃSKIEGO. AFERA WYSSANA Z PALCA

BYŁ KOBIETĄ, ZOSTAŁ OJCEM. PORAŻAJĄCY WYROK POLSKIEGO SĄDU

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY TYGODNIK W POLSCE* #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

MAMY SZANSĘ WYGRAĆ NASTĘPNE WYBORY

PREZES PIS O TYM, CZYICH INTERESÓW PILNUJE TUSK I DLACZEGO MUSIAŁ WRÓCIĆ DO PO ORAZ O TRWAŁOŚCI OBOZU RZĄDZĄCEGO

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #27 (1456) 07/07/2021

ISSN 1230-4581 27

9 771230 458107

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów wydania papierowego bezpłatny dostęp do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY PROMOCJI **na stronie prenumerata.swsmedia.pl**

www.GazetaPolska.pl

GAZETA POLSKA

*promocja ograniczona czasowo

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

POWRÓT SYNA **ZMARNOWANEGO**

Wielkie wrażenie na polskiej polityce zrobił powrót Donalda Tuska, byłego przewodniczącego KLD, PO, premiera, szefa Rady Europejskiej i jeszcze – ale już chyba krótko – Europejskiej Partii Ludowej. Po co był potrzebny PO? Wiadomo. Przy sondażach 11–17 proc. może być już tylko lepiej. Ciekawsze pytanie: do czego PO potrzebne Tuskowi? I to takie jasne nie jest. Na prezydenta startować nie chciał, bo miał lepszą fuchę w EPL. Czemu więc bierze niepewne stanowisko szefa podupadłej partii? Bo nie ma wyjścia – twierdzi Jarosław Kaczyński. Tusk pewnie mógłby jeszcze długo rządzić EPL, gdyby nie to, że jego patronka Angela Merkel idzie właśnie na emeryturę. Czy wyrzuciliby go od razu, czy za pół roku – to mało dla niego frapujące. Dosyć pewne, że pozycja Tuska w Europie osłabła. I nie chodzi nawet o to, że ostatni politycy, którzy mieli wobec niego jakieś zobowiązania w Berlinie, zejdą ze sceny politycznej, ale o to, że ich następcy będą go rozliczać z efektów. Jako szef Rady Europejskiej zasłynie jako człowiek katastrofa. Brexit, wywołany między innymi jego prowokacyjnymi wypowiedziami wobec Brytyjczyków, kryzys uchodźców, w którym też maczał palce, i wreszcie najgorsze w historii stosunki państw Europy Środkowej z unijnym centrum – to tylko główne punkty jego dorobku. Jako szef EPL rozpoczął proces rozpadu tej formacji i wkrótce może ona stać się z dominującej siły tylko jedną z wielu europejskich grup. O ile krajowa propaganda związana z liberalnymi mediami ciągle przykrywa jego faktyczny europejski dorobek, o tyle ludzie odpowiedzialni za pozycje swoich partii w UE nie chcą się oszukiwać. Tusk nie nadaje się do ciężkiej pracy, ma ogromną zdolność wywoływania konfliktów i jeszcze w dodatku pojawiają się wokół niego przypadki w stylu Sławomira N. Musiał tu wrócić, by się ratować i być może, żeby się zabezpieczyć przed przyszłymi kłopotami. Czy powrócił po władzę? Jak mu dadzą, to zapewne weźmie. Ale podstawowe cele są o wiele bardziej skromne. Jaki będzie skutek jego powrotu? Na pewno PO z 11 proc. skoczy na 22, a może nawet 25 proc. poparcia. Ponieważ nic w przyrodzie nie ginie ani nie bierze się z niczego, poniżej 20 proc. spadnie partia Szymona Hołowni. Na pewno ucierpią też SLD i trochę Konfederacja. Czy to gwarantuje zwycięstwo w wyborach? Przy obecnej ordynacji oznaczać by to musiało sojusz wszystkich – od prawa do lewa – przeciw PiS-owi. Jest to bardzo mało prawdopodobne. PiS ma spore szanse utrzymać władzę do końca kadencji i mieć najlepszy wynik ze wszystkich partii po kolejnych wyborach. Ten wynik będzie jeszcze lepszy po powrocie Tuska, bo nastąpi mobilizacja wszystkich potencjalnych wyborców tej formacji. Zapowiada się twarda walka, ale w porównaniu z 2007 roku PiS ma większy potencjał, doświadczenie i społeczną rozpoznawalność swojego programu. Jednak musi przekonać wyborców, że ciągle jest partią wielkich idei. Do tego też trzeba odpowiednich wzorców i właściwych ludzi. Na pluszowych gabinetowców miejsca już tu nie ma. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

12 Koniec z wypychaniem z PiS wartościowych ludzi
Jacek Liziniewicz

15 Furia kontra płacz,czyli Tusk przelicytowuje Hołownię
Piotr Lisiewicz

20 Ojciec, który był kobietą
Grzegorz Broński

24 Cel: wyeliminować marszałka
Grzegorz Wierzchołowski

28 Boniek i wszystkie podpisy Macieja Sawickiego
Piotr Nisztor

32 Żeby tkanka miejska harmonijnie przenikała się z naturą
Z Maciejem Chorowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38 Polski Ład. Dogonić Europę, by zostać u siebie
Krzysztof Wołodźko

40 Antyamerykańska retoryka Konfederacji
Dawid Wildstein

42 Dziwne przypadki wokół Polski
Andrzej Kowalski

45 Wojna wewnętrzna w TVN, czyli jak funkcjonują prywatne telewizje
Witold Gadowski

46 Ruski Izrael
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

54 Turcy weszli na Kaukaz
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

62 Gospodarka staje na nogi
Maciej Pawlak

HISTORIA

68 Płomień i ofiara
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

80 Wojna nerwów na Turnicy
Jacek Liziniewicz

Mamy szansę wygrać następne wybory
Z wicepremierem i prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Tomasz Sakiewicz i Katarzyna Gójska

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
23 Dawid Wildstein
23 Ryszard Czarnecki
27 Joanna Lichocka
31 Krzysztof Karnkowski
31 Jacek Liziniewicz
36 W INTERNETACH
53 Jan Pospieszalski
53 Tomasz P. Terlikowski
66 KLUBY „GP"
71 Tadeusz Płużański
71 PLAGI AKADEMICKIE
86 MOTO
90 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Wszystkie zdrady Konfederacji
Hubert Kowalski

Smutne święto chińskich komunistów
Hanna Sheni

Od wielkiego dzwonu...
Tomasz Panfil

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Lepsza codzienność polskich rodzin

POLSKI ŁAD

Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych

Ten Fundusz jest dla Ciebie.
Powstał, żeby dofinansować gminy, powiaty, miasta i województwa.
By mogły zmieniać codzienność milionów polskich rodzin.

www.bgk.pl

Program realizowany jest
poprzez promesy inwestycyjne **Banku Gospodarstwa Krajowego.**

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kończy się Euro 2020, a ja mam do Państwa pytanie, która akcja w czasie mistrzostw była najpiękniejsza, najbardziej widowiskowa, taka, którą będziemy pamiętać przez lata? Moim zdaniem oczywiście akcja kibiców ukraińskich, którzy podczas meczu z Austrią odśpiewali pieśń „Putin chujło", co transmitowała na żywo kremlowska telewizja Rossija 1. Czy realizator transmisji trafi do łagru razem z trenerem Czerczesowem, jeszcze nie wiemy, ale warto było! Bardzo mi się też spodobało, że akcja złamała zakaz UEFA dotyczący łączenia sportu z polityką. Gdyż syfu o nazwie UEFA nienawidzę prawie tak bardzo jak Putina.

A propos ruskich popychadeł, to laureat Pokojowej Nagrody Nobla pogroził na sali sądowej historykowi, który ujawnia prawdę na jego temat. Że będzie wisiał. Stało się to w rocznicę Czerwca 1956 i przemówienia, w którym Józef Cyrankiewicz groził, że każda ręka podniesiona na władzę ludową będzie odcięta. Znaczy się był łagodniejszy od naszego noblisty, bo groził pozbawieniem tylko jednej kończyny, a nie życia. Dlatego Cyrankiewicz Nobla nie dostał. Za mało radykalnie walczył o pokój!

Borys Budka ogłosił, że powrót Donalda Tuska to był jego pomysł i sam w ogóle zaprosił go, by go wyrzucił ze stanowiska. Natomiast Rafał Trzaskowski pogratulował Tuskowi wyboru. No więc z tym zaproszeniem to było zdaje się tak, jak z prośbą o bratnią pomoc w 1968 roku w Czechosłowacji. Spróbowałby Budka nie zaprosić!

Jeśli ktoś w PO ma złudzenia, jaki styl uprawiania polityki preferuje Donald Tusk, to jestem na tyle stary, by przypomnieć, jak było to w początkach tej partii. Jak wtedy opisywałem, Tusk wyeliminował najpopularniejszego wówczas polityka w rankingach, czyli Jana Rokitę, za radą Grzegorza Schetyny. Schetyna wytłumaczył mu, że albo teraz on wykończy Rokitę, albo w dogodnym momencie Rokita wykończy jego. Jak wycięci zostali dwaj z „trzech tenorów" Platformy, długo

Zbigniew Girzyński po opuszczeniu PiS ogłosił, że przyświecają mu jakieś ideały, a PiS to przestał być prawicowy. Po czym udało mu się porozmawiać o swoich ideałach z „GW" i TVN 24. Obie redakcje będą teraz kibicować „Girzolowi" w budowie prawicy prawdziwie ideowej.

„Droga Pani Śledzińska-Katarasińska, czy twierdzisz że pan premier nie poradziłby sobie z rozdawaniem ulotek? Myślę że to niesprawiedliwa ocena"

Franciszek Sterczewski, Twitter

GAZETA POLSKA

opowiadać. Każdy hak i donos jest dobry. Taki jest styl działania tego towarzystwa. Nie mam odrobiny wątpliwości, jak skończy poseł Franciszek Sterczewski, który mówił, że Tusk powinien wrócić do PO po to, by rozdawać ulotki, a nie rozdawać karty. Tusk jest bardzo mściwy. Jeśli młodzież w PO ma jakieś pomysły, jakieś aktywa, by pozbyć się Tuska, niech je uruchamia OD RAZU. Za miesiąc czy trzy miesiące będzie za późno. Bo… was już nie będzie.

Będzie za to znana z pryncypialnej postawy w kwestii syjonistów w Marcu 1968 Iwona Śledzińska-Katarasińska, która równie pryncypialnie zareagowała teraz na obrazoburcze propozycje Sterczewskiego, by Tusk rozdawał ulotki. Na co Sterczewski jej odpisał: „Droga Iwono Śledzińska-Katarasińska, czy Twierdzisz że pan premier nie poradziłby sobie z rozdawaniem ulotek? Myślę że to niesprawiedliwa ocena". Jako ktoś, kto dziesiątki tysięcy ulotek w życiu rozdał, przychylam się do domniemanego stanowiska antysyjonistki Śledzińskiej-Katarasińskiej, że by sobie nie poradził. Zanim rozdałby setną ulotkę, załamałyby go reakcje ludzi na jego fizjonomię.

Swoją drogą to Marta Lempart mówiła, że w polityce kończy się czas dziadersów. No i okazało się, że nie tylko po naszej stronie, lecz także w PO babsztyle ze strajku kobiet wszyscy mają gdzieś. W PO po powrocie Tuska gdzie się ruszysz, zderzysz się z powracającym dziadersem.

Na niektórych manifestacjach oraz wlepkach pojawiają się u nas wspólnie flagi białoruskie i tęczowe. Wspierałem wiele lewicowych, niepostkomunistycznych ugrupowań, które pojawiały się w III RP, uznając, że zastąpienie przez nie postkomuny byłoby świetną sprawą. Natomiast patrząc na skład osobowy ugrupowania o nazwie Lewica, na czele którego stoi stary komuch Włodzimierz Czarzasty, mam dla Białorusinów smutną wiadomość. Trzy dziesięciolecia III RP pokazały niezbicie, że ani razu środowiska te nie poważyły się na twarde postawienie się Moskwie. Ani razu nie przydarzyło się to też PO. Poważył się na to prezydent Lech Kaczyński i zapłacił za to najwyższą cenę. By było jasne: bardzo chciałbym, żeby w Polsce działała znacząca Lewica, zdolna do twardego stawiania się Moskwie. Ale póki co, szanse daje na to tylko PiS. I to też szanse, a nie pewność, bo skład osobowy polskich dyplomatów działających na Wschodzie raczej gwarantuje, że próby sabotowania polityki wymierzonej w Putina na pewno się pojawią.

Zbigniew Girzyński po opuszczeniu PiS ogłosił, że przyświecają mu jakieś ideały, a PiS to w ogóle przestał być prawicowy. Po czym udało mu się porozmawiać o swoich ideałach z „Gazetą Wyborczą" i TVN 24. Obie redakcje będą teraz kibicować „Girzolowi" w budowie prawicy prawdziwie ideowej. Gdyż ideowa, bezkompromisowa prawica to jest to, o co im od zawsze chodziło. Wiwat, idealizm!

A propos ideowców, to głos zabrał Piotr Zgorzelski z PSL, który stwierdził, że „Zbigniew Girzyński jest poważnym politykiem, z którym rozmawiamy o ważnych sprawach". No tak, odzyskanie władzy nad Polską przez ubekistan to jest bardzo poważna sprawa. A najbardziej obciąża Girzyńskiego fakt, że jako historyk, piszący w różnych czasach gorsze lub lepsze teksty o patriotach i zdrajcach na swoim blogu, świetnie rozumie, co zrobił i na co za swoje czyny zasługuje.

„Władysław Zamoyski po wesołym świecie chodzi jakby mara Polski" – pisał poeta Zygmunt Krasiński o mężu Generałowej. Jak mara, czyli zmora, jawi się dziś sama Jadwiga Zamoyska uczniom szkół, którym patronuje. A to za sprawą jej zdjęcia w czarnej sukni, bez uśmiechu oraz ze wzrokiem mówiącym: przyłapałam cię na ściąganiu. I jak tu wytłumaczyć nastolatkom, że w dostojnej patronce ze szkolnej ściany w Turcji kochali się żołnierze jej męża-generała, że to bywalczyni paryskich salonów, że światowe gazety uznawały ją za pionierkę, gdy chodzi o prawo kobiet do nauki, że pisali do niej papieże, a „Daily News" nazywał ją „jedną z najznamienitszych kobiet w Europie"? Ale skądinąd intuicja młodzieży, iż w zdjęciu Zamoyskiej tkwi jakaś tajemnica, jest prawdziwa. Czas ją rozszyfrować. No i dlatego w najnowszy miesięczniku „Nowe Państwo" na okładce jest mój tekst o Zamoyskiej takiej, jaka była naprawdę, ze wszystkimi dziwactwami, ale i z całą wielkością. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, ARCH.

ROZMAWIAJĄ:

Tomasz **Sakiewicz**
albicla.com/TomaszSakiewicz

Katarzyna **Gójska**
albicla.com/KatarzynaGójska

MAMY SZANSĘ WYGRAĆ NASTĘPNE WYBORY

ROZMOWA Z WICEPREMIEREM I PREZESEM PIS JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM

Nie zakładam, że można rządzić tylko dwie kadencje. Tak, uważam, iż mamy szansę wygrać również następne wybory – mówi Jarosław Kaczyński.

Panie Premierze, na ile głosów w Sejmie może dziś liczyć rząd? Ma większość?

W naszym klubie parlamentarnym jest 230 posłów, ale możemy liczyć na głosy spoza klubu. Rząd ciągle ma większość. To odejście trojga posłów oczywiście pogorszyło naszą sytuację, ale mam nadzieję, że w naszych szeregach pojawią się nowi parlamentarzyści. Zresztą jest też szansa na to, iż ktoś z tych, którzy odeszli kilka dni temu, jednak zmieni zdanie. Nie przesądzam, ale też nie wykluczam takiej możliwości. Oczywiście nie będę teraz państwu mówił o tym, że nie ma problemu. Mamy trudną sytuację, może być różnie,

TO, CO WAŻNE
Bez zmiany systemu podatkowego nie wprowadzimy innych elementów Polskiego Ładu. Nie mam wątpliwości, że to będzie wielce niekorzystne dla rozwoju naszego kraju, dla jego przyszłości.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

jednak jesteśmy przygotowani na różnego rodzaju komplikacje. Zawsze bierzemy je pod uwagę i mamy kilka scenariuszy na mniej lub bardziej sprzyjające okoliczności. Większość utrzymała się, ale i tak wiedziałem, iż dla koalicji, w której są elementy niestabilne, komfortu nie będzie. I rzeczywiście nie ma.

Jakie jest źródło tych turbulencji?

W niektórych przypadkach ono jest czysto pozapolityczne. A w przypadku komplikacji związanych z jednym z naszych koalicjantów, czyli Porozumieniem, przyczyną jest przede wszystkim postawa jego lidera, choć oczywiście nie tylko jego.

Czy w takim razie uda się utrzymać koalicję z premierem Gowinem i jego ugrupowaniem do końca kadencji? Wypowiedzi lidera Porozumienia po kongresie jego partii były bardziej stonowane niż tydzień czy dwa tygodnie wcześniej.

Chciałbym, żeby to stonowanie było trwałym elementem wypowiedzi pana premiera. Daj Boże. Trudno jednak nie dostrzec, że prawdziwym problemem w naszych relacjach może być Polski Ład. A szczególnie zmiana systemu podatkowego z regresywnego na progresywny. Dla nas to sprawa kluczowa. Bez tej transformacji, w mojej opinii wyjątkowo sprawiedliwej społecznie i korzystnej dla ogromnej rzeszy obywateli, Polski Ład nie będzie mógł być wprowadzony w życie. Zmiana modelu podatkowego ma fundamentalne znaczenie, bo u nas jest tak, że im kto więcej zarabia, tym mniej danin płaci. Tak to zostało ustawione po upadku PRL, taka jest konstrukcja składki zdrowotnej i mogę nawet założyć jakąś dobrą wolę tych, którzy o tym zdecydowali – choć pewności oczywiście nie mam. Ale załóżmy, iż to miało służyć powstaniu warstwy właścicielskiej, która miała inwestować w polską gospodarkę, rozwijać ją, prowadzić działalność charytatywną, wspierającą kulturę itp. Dokładnie tak jak to jest na Zachodzie. Przykro to mówić, ale niestety tak się nie stało. Przynajmniej nie na skalę uzasadniającą trwanie takiego faworyzującego najzamożniejszych systemu podatkowego. Nie ma społecznego, ekonomicznego czy moralnego uzasadnienia dla przedłużania tej niesprawiedliwej sytuacji. A mimo wszystko ma ona swoich zażartych obrońców, używających jeszcze do tego manipulacji, że oto stają po stronie klasy średniej. Tymczasem ogromna część realnej klasy średniej albo zyska, a w najgorszym wypadku nic nie straci na Polskim Ładzie. Oczywiście będzie grupa kilku procent najzamożniejszych Polaków, którzy będą musieli płacić większe daniny społeczne, ale ten wzrost z punktu widzenia ich dochodów nie będzie duży. Niektórzy wręcz mogą go tak naprawdę nie odczuć w codziennym życiu. I jestem nawet przekonany, że jakaś część z nich niewiele się nim przejmuje, bo i tak żyje na bardzo wysokim poziomie. Ci ludzie patrzą szeroko na sprawy państwa, widzą konieczność doinwestowania jego kluczowych dziedzin i ulżenia milionom współobywateli. Ale są i tacy, którzy mimo wysokich dochodów trzęsą się na samą myśl straty stu czy dwustu złotych. Ich emocje, podkręcane jeszcze dezinformacją niektórych mediów, przenosi się na naszych koalicjantów. Niektórych z nich.

Na premiera Gowina.

Tak, przede wszystkim na niego i jego najbliższe otoczenie. Bez zmiany systemu podatkowego nie wprowadzimy innych elementów Polskiego Ładu. Nie mam wątpliwości, że to będzie wielce niekorzystne dla rozwoju naszego kraju, dla jego przyszłości.

Jednak premier Jarosław Gowin był jednym z sygnatariuszy Polskiego Ładu. Sam prezentował jego elementy, osobiście fetował ogłoszenie tego programu. Co zatem się wydarzyło w ciągu dosłownie dwóch czy trzech tygodni, że już mu się on nie podoba?

Labilność decyzji pana premiera jest niestety stałym elementem naszej współpracy, a dokładnie problemów z nią związanych.

Być może Lewica poprze obniżenie podatków dla mniej zarabiających. Tego by się można było spodziewać po takim ugrupowaniu.

Otóż ja się tego nie spodziewam, przynajmniej jeśli chodzi o większość lewicy. Jeśli chodzi o podatki dla najbogatszych, duża część polskiej lewicy jest wyjątkowo prawicowa. Radykalnie prawicowa. Przypuszczam, że w tej sprawie będzie bronić interesów kilku procent najbogatszych obywateli, bo znaczna część z nich to ludzie, którzy swoje majątki zaczęli budować w czasach komunistycznych, bardzo często przy wsparciu ówczesnej władzy czy służb, a niekiedy wręcz z ich błogosławieństwem. Oczywiście na przestrzeni lat dołączyli do nich nowi, ale

tamten trzon pozostał. Najpewniej pan Czarzasty czuje się reprezentantem jego interesów, a poza tym Lewica obawia się ostracyzmu medialnego za współpracę z nami. Została niezwykle zaatakowana nawet w tak oczywistej sprawie jak ratyfikacja ustaleń w ramach Unii Europejskiej.

Marszałek Senatu mówił, że w tej sprawie warto zaszkodzić Unii, by obalić rząd Zjednoczonej Prawicy.

Możemy podziękować mu za szczerość. Ta sytuacja pokazuje jak na dłoni, że dla tego środowiska jakiekolwiek wartości, nawet te, które sami wpisują sobie na sztandary, nie mają żadnego znaczenia. Liczy się tylko ich przekonanie, iż władza im się należy i dla zdobycia władzy wyprą się wszystkiego, wszystkiemu zaprzeczą. Tak widzą demokrację – jako pewien pozór wyborów, konkurencji o sympatię wyborców. Ale przecież coś takiego nie jest prawdziwą demokracją – jeśli można obiecać wszystko i potem zrobić na odwrót, czyli po prostu bezczelnie oszukać ludzi, to co to za demokracja?

Powracając do trwałości obozu rządzącego, to przybył mu nowy koalicjant – Republikanie. Będzie stabilizował sytuację czy nie?

Część polityków Porozumienia założyło nową formację. Ona faktycznie jest już częścią naszego obozu rządzącego, ale nie cieszę się z tego podziału. Wbrew temu, co się mówi, nie chciałem i nie podsycałem tego.

Jarosław Gowin jasno sugeruje, iż jest odwrotnie.

Być może taka opowieść jest dla niego wygodniejsza, ale na pewno z prawdą nie ma nic wspólnego. Z tego co wiem, początkiem całej awantury były spięcia wewnątrz Porozumienia i reakcja na to samego Jarosława Gowina, ale proszę mi wierzyć, niespecjalnie śledziłem te wydarzenia, a tym bardziej w żaden sposób w nie się nie angażowałem. Później rzeczywiście politycy skupieni wokół Adama Bielana zwrócili się do mnie. Rozmawiałem z nimi, dowiedziałem się o przebiegu wydarzeń, no i oczywiście brałem pod uwagę, że na wiosnę 2020 roku byli lojalni wobec Zjednoczonej Prawicy, ale to wszystko.

Panie Premierze, Polski Ład został zapowiedziany jako program długofalowy, ale również dominujący plan działania na drugą część trwającej kadencji. Czy może się okazać, iż większość rządowa nie będzie miała wystarczającej liczby szabel w Sejmie, by go przeforsować?

Na pewno będziemy bardzo stanowczo negocjowali tę sprawę z naszymi koalicjantami i szukali poparcia dla Polskiego Ładu poza koalicją. Nie wiem, jaki będzie efekt tych działań. Mam nadzieję, że nie dojdzie do zablokowania tego arcyprzyszłościowego projektu dla Polski. Widzę jednak, iż nasi totalni oponenci i wspierające ich media walczą z Polskim Ładem wszelkimi sposobami. Manipulują, dezinformują, straszą – wykorzystują cały arsenał metod, jaki wykorzystać mogą. Wiele osób daje się zwieść tym działaniom. Stąd też nasza aktywność w terenie, chcemy docierać z informacjami na temat Polskiego Ładu bezpośrednio do ludzi, by tłumaczyć i dawać odpór tej propagandzie. Poza mediami tradycyjnymi jest też ogromna przestrzeń mediów społecznościowych, w której totalna opozycja nie ma już żadnych granic. Zresztą taki rodzaj niepohamowanej bezczelności i wulgarności rozpoczął się wraz rozpadaniem się komunizmu. To tylko później zyskało na sile i ciągle niestety jest obecne w naszej rzeczywistości. A nasi przeciwnicy uczynili z tego jedno z kluczowych swoich narzędzi uprawiania polityki. Nie mają żadnych oporów, przekraczają wszelkie granice: poniżają, obrzucają błotem, wręcz hańbią. To jest poziom, do którego my nigdy nawet nie pomyślimy, by zejść, i odwołujemy się do wyborców, którym też obcy jest taki zdziczały i prymitywny sposób uczestnictwa w życiu publicznym. Zresztą to dość ciekawa sprawa. Bo proszę zwrócić uwagę na pewien paradoks. Naszych oponentów – mimo brutalności i chamstwa – popiera więcej osób lepiej wykształconych, z największych ośrodków miejskich. Ten rodzaj zachowania jakby im nie przeszkadza. My z kolei mamy więcej zwolenników na prowincji i wśród ludzi o różnym wykształceniu, ale za to o głębszym zakorzenieniu kulturowym. Okazuje się zatem, że to ci ludzie, po pierwsze, nie chcą brutalności i grubiaństwa, a po

Mam nadzieję, że nie dojdzie do zablokowania tego arcyprzyszłościowego projektu dla Polski. Widzę jednak, iż nasi totalni oponenci i wspierające ich media walczą z Polskim Ładem wszelkimi sposobami. Manipulują, dezinformują, straszą – wykorzystują cały arsenał metod, jaki wykorzystać mogą. Wiele osób daje się zwieść tym działaniom.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

drugie – co bardzo ważne – wspierają modernizację Polski. Zupełnie oczywiste jest bowiem, iż program rozwoju kraju oferujemy tylko my i wprowadzamy go realnie w życie.

Panie Premierze, czy nie obawia się Pan, iż rozpocznie się proces pączkowania kół poselskich z klubu PiS? Że to dla jakiejś grupy posłów stanie się sposobem na zaistnienie?

Biorę to pod uwagę. Jest dla mnie oczywiste, iż może dojść do takich demonstracji, ale mogę powiedzieć, że zrobię wszystko, by jednak tak się nie stało. Ale ambicje ludzkie to jedno, a interesy – niejasne interesy – to drugie. Partie rządzące zawsze muszą się zmagać z sieciami różnych powiązań, właśnie interesów, które starają się je oplatać. Gdy wymiar sprawiedliwości funkcjonuje sprawnie, to można na czas nad tym panować. Ale u nas jest z tym kłopot. Szczególnie z sądami. I wówczas, gdy organy państwa naruszają jakieś grupy interesów, to pojawia się próba zablokowania tego działania poprzez wpływy polityczne.

Z tym mieliśmy do czynienia w przypadku wspominanej już trójki posłów?

W przypadku jednego z nich sądzę, że tak. Choć to nie oznacza, że on osobiście jest zagrożony jakimiś sprawami karnymi.

Czy na horyzoncie majaczą wcześniejsze wybory?

Byłbym człowiekiem całkowicie nieroztropnym, gdybym powiedział, że taki obrót spraw jest całkowicie wykluczony. Jeśli taki proces, o którym przed chwilą rozmawialiśmy, będzie postępował, to przyśpieszone wybory są całkiem prawdopodobne.

Powiedział Pan Premier o tym, iż poparcie dla Polskiego Ładu nie jest dziś w stu procentach pewne, ale nawet gdyby on okazał się w tej kadencji nie do zrealizowania, to i tak jest kilka projektów, których dokończenie i wdrożenie wydaje się wielce istotne. Choćby dokończenie przekopu Mierzei Wiślanej.

Przekop to średniej wielkości inwestycja o wielkim znaczeniu politycznym, bo on pokazuje, iż Polska jest w pełni niepodległym państwem. Nieulegającym ograniczeniom narzucanym przez innych. Oczywiście ma też swój ekonomiczny wymiar, bardzo korzystny szczególnie dla Elbląga i okolic.

Wyliczamy dalej: CPK, Baltic Pipe.

Tak. Centralny Port Komunikacyjny to ogromne przedsięwzięcie, projekty energetyczne również. Strategiczne dla rozwoju naszego kraju.

Wszystko to można robić bez większości dla Polskiego Ładu. Dodajmy jeszcze do tego program zbrojenia polskiej armii i zwiększenie jej liczebności.

Każde z takich przedsięwzięć wymaga sprawnego rządzenia, a tego nie da się uzyskać bez stabilnej większości. Wspomnieli państwo o powiększeniu armii. Projekt ustawy o powszechnym obowiązku obrony (skądinąd nieprzewidujący przywrócenia poboru) jest gotowy. On też wymaga większości. Ale chciałbym być dobrze zrozumiany. Ja nie prę do wcześniejszych wyborów. Moim celem

jest dokończenie tej kadencji i oceniam, że najpewniej uda się go osiągnąć, niemniej w tych okolicznościach wyborów przedterminowych wykluczyć też nie mogę. Ale powiem jasno – jeśli okaże się, iż mamy tylko szanse na administrowanie niemożnością, to takiej sytuacji nie będę ciągnął. Jeśli mimo perturbacji będzie możliwość załatwiania spraw dobrych dla Polski, to wówczas oczywiście będziemy robić, co w naszej mocy, by je realizować.

I przygotowywać się do kolejnych wyborów, by utrzymać władzę?

Nie zakładam, że można rządzić tylko dwie kadencje. Tak, uważam, iż mamy szansę wygrać również następne wybory.

Panie Premierze, jak Pan ocenia wypowiedzi szefa izraelskiej dyplomacji po uchwaleniu nowelizacji KPA?

Jako bezczelne i niedopuszczalne. Tyle mam do powiedzenia w tej sprawie. Ale przy okazji po raz kolejny okazało się, iż nasza opozycja uważa, że Polska jest jakimś państwem drugiego gatunku. Jeśli wsłuchać się w ich głosy, to należałoby uznać, że zanim Sejm RP uchwali prawo, to powinien prowadzić konsultacje w przynajmniej kilku miejscach na świecie i testować, czy ono spotka się z aprobatą. Mam radykalnie odmienny pogląd w tej sprawie. Po pierwsze, sami stanowimy prawo, a po drugie, nie jesteśmy nikomu niczego winni. Nawet złamanego grosza. Natomiast są rachunki, które wobec nas nie zostały uregulowane. Za zbrodnie i zniszczenia II wojny światowej Niemcy są nam winni przeszło bilion dolarów.

Czy coś z tym nieuregulowanym rachunkiem zrobimy?

Wszystko w swoim czasie.

Rozmawiamy kilka dni przed kongresem Prawa i Sprawiedliwości. Jaki jest jego główny cel, poza wyborem władz partii?

Po pierwsze, wprowadzenie nowych możliwości statutowych, tak by zarządzanie partią było sprawniejsze, a jej aktywność bardziej efektywna. Po drugie, chcemy przyjąć uchwałę sanacyjną, bo gdy opozycja wytyka nam nepotyzm, to najczęściej mówi nieprawdę, ale są też przypadki, gdy tak nie jest. I z tym chcemy walczyć. A po trzecie, chcemy uzupełnić lukę, którą ma Polski Ład. Zawsze mieliśmy jako partia ofertę dedykowaną specjalnie wsi, rolnikom. W ramach Polskiego Ładu takie propozycje nie zostały odpowiednio wyodrębnione. Na pewno można je rozszerzyć i trzeba przygotować – zawsze to robiliśmy – odrębny program dla wsi, czyli Polski Ład na Wsi. Takie propozycje powinny być i będą.

Powiem jasno – jeśli okaże się, iż mamy tylko szanse na administrowanie niemożnością, to takiej sytuacji nie będę ciągnął. Jeśli mimo perturbacji będzie możliwość załatwiania spraw dobrych dla Polski, to wówczas oczywiście będziemy robić, co w naszej mocy, by je realizować.

A gdy będzie obradować kongres PiS, to do Polski będzie – być może, rozmawiamy jednak przed sobotą 3 lipca – zbliżać się biały koń z Tuskiem na grzebiecie. Nie pamiętamy, ile razy były szef Platformy miał powracać, ale być może teraz naprawdę wróci, bo zdaje się kończy mu się kontrakt.

Ten wskazany przez państwa powód rzeczywiście może okazać się prawdziwy i sprowadzić Tuska do Polski. Z tego co wiem, jego pozycja nie jest – mówiąc delikatnie – najmocniejsza. Brak zamiłowania do ciężkiej pracy pana Tuska – u nas dobrze znany, dowcipy o tym są – tam coraz gorzej jest przyjmowany, a na dodatek jego germanocentryczność nie wszystkim odpowiada. Zatem najpewniej nie ma innego wyjścia i musi wrócić. Taka jest brutalna prawda, cała reszta z tym proszeniem, wyczekiwaniem to teatr mający być może nieco osłodzić ten powrót lub uczynić go w ogóle możliwym.

Chcą go tu jeszcze?

Prawdopodobnie jego powrót rzeczywiście ożywi jakąś mniejszościową część elektoratu Platformy.

Ale bez względu na to, kim Tusk będzie w PO, to będzie poza parlamentem.

Była mowa o powrocie poprzez Senat. Ktoś miałby zrezygnować, byłyby wybory i on wziąłby w nich udział. Musiałby je oczywiście wygrać. Ale to tylko spekulacje. Nie mam wiedzy na temat planów Tuska.

A może będzie kandydatem na premiera technicznego? Jest możliwe uzbieranie większości dla takiego projektu w dzisiejszym Sejmie?

To jednak byłaby dość ryzykowna akcja. Taka większość wymagałaby oczywiście części naszej koalicji, ale także Konfederacji. Nie dawałbym szans na zrealizowanie takiego zamierzenia. Ono jest mało prawdopodobne. Taka sytuacja nie umocniłaby Tuska i jestem pewien, iż on sam dobrze to wie. Tak jak za czasów pierwszego naszego rządu w latach 2005–2007 nie był zwolennikiem obalania nas za wszelką cenę. Nie chciał iść z Samoobroną, bo traktował to jako obciążenie. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ZESTAW KIBICA

stop. cafe

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE

ORLEN | POLSKA | Polski Komitet Paraolimpijski

SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

NASZA RELACJA Z KONGRESU PIS

– Nigdy dotąd nie byliśmy na poziomie Europy Zachodniej... Dzisiaj jest szansa, żeby ta różnica, która tak bardzo nad nami ciążyła, nad całą naszą historią, nad naszymi możliwościami, począwszy od możliwości militarnych, a skończywszy na możliwościach w sferze kultury, żeby ta różnica ostatecznie została zniwelowana – powiedział Jarosław Kaczyński po wyborze na prezesa PiS.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

KONIEC Z WYPYCHANIEM Z PIS WARTOŚCIOWYCH LUDZI

O NIEPOWODZENIACH I BŁĘDACH

Fragmenty przemówienia Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS

Jeśli chodzi o błędy, to powiem tak: gdzie były błędy? Tam, gdzie dobra wiara i optymizm kazały formułować zapowiedzi, które były w istocie nierealne, niemożliwe do wykonania. Powtarzam, nie było złej woli, ale był pewien brak realizmu, i są takie przykłady. Nie będę tego tutaj nimi ilustrował, ale są. Te błędy oczywiście wytyka nam opozycja, ale to jest na zasadzie łyżeczka prawdy w beczce kłamstw i hipokryzji. Także nie to jest tutaj najważniejsze. Były niepowodzenia. Niepowodzenia niekoniecznie muszą być związane z błędami, czasem wynikają też z powodów obiektywnych, ale to są już sprawy poważniejsze. Takim niepowodzeniem było Mieszkanie+. Tu okazało się, że wciąż nasza władza, nasze państwo, jest zbyt słabe, by przełamać opór ze strony różnego rodzaju korporacji (...). Niepowodzenie drugie z tych najpoważniejszych to sprawa sądownictwa. (...) W pewnym momencie byliśmy już tuż, tuż od sukcesu, ale decyzja, która uniemożliwiła jego odniesienie, zapadła wewnątrz naszego obozu. To jest kwestia pewnej jego niespójności. Nie będę tego tematu rozwijał, ale muszę jasno powiedzieć. To zadanie jest przed nami, musimy wyciągnąć wnioski z doświadczeń. (...) I wreszcie ta część, no powiem uczciwie, najbardziej gorzka: to są nasze słabości. Nasze słabości, których niestety nie brakuje. To jest słabość wynikająca z nieustannych walk, jakie toczą się wewnątrz naszej organizacji, wewnątrz poszczególnych okręgów partyjnych, które są na ogół tożsame z okręgami wyborczymi, a także niżej. To jest często wypychanie ludzi dobrze przygotowanych, jako konkurentów, potencjalnych konkurentów. To jest zamykanie się partii, to jest syndrom tłustych kotów. Niechęć do pracy, chęć walki tylko o różnego rodzaju stanowiska. I to jest, proszę Państwa, nepotyzm. On nie jest szeroki, ale z tego korzysta opozycja. Niedawno słyszeliśmy to w Sejmie, dokładnie z przykładami.
Ta łyżka jest ciągle bardzo mała w stosunku do beczki. Beczki naszych sukcesów, ale ja mam jednak wrażenie, że jest coraz większa. I trzeba jasno powiedzieć, że jeżeli tego nie zmienimy, to, szanowni Państwo, nie mamy żadnych szans na to, żeby wygrać wybory. Żadnych szans.

FOT. HTTPS://WWW.FLICKR.COM/PHOTOS/PISORGPL

To był długo oczekiwany Kongres Prawa i Sprawiedliwości. Podobny odbył się w 2015 roku w Przysusze. Ten, którego świadkami byliśmy w ubiegłym tygodniu, był już kilkakrotnie przekładany z uwagi na pandemię koronawirusa. Tym razem politycy formacji rządzącej spotkali się w warszawskiej hali Expo. Już od godziny 8.00 w budynku przy ul. Prądzyńskiego zbierali się pierwsi działacze. Wszystko było sporym logistycznym wyzwaniem, bo na Kongresie miało się pojawić 1460 delegatów z całego kraju, którzy z uwagi na obecność najważniejszych osób w państwie musieli poddać się szczegółowej kontroli. Co warto zauważyć, na salę nie zostali wpuszczeni przedstawiciele mediów, którzy tym razem zostali przed budynkami hali.

Wybory prezesa

Zjazd miał jeden zasadniczy cel – wybór prezesa partii. Podobnie jak 6 lat wcześniej, o stanowisko ubiegał się jeden kandydat: Jarosław Kaczyński. Mimo że przez miesiące spekulowano o tym, na ile lider Zjednoczonej Prawicy ma jeszcze kontrolę nad partią, to jednak wyniki wyborów pokazują jego niewzruszoną pozycję. Na 1460 delegatów zagłosowało w sumie 1271. 1245 z nich opowiedziało się za kandydaturą dotychczasowego prezesa. 18 polityków było przeciwko, a 5 wstrzymało się od głosu. „Po raz ostatni staję na czele PiS. I chcę powiedzieć, że dziękuję Państwu i Bogu, że staję na czele wtedy, kiedy PiS stoi przed ogromnymi zadaniami i ogromną szansą dla Polski. Tą szansą, o której już mówiłem, szansą nadrobienia wielowiekowych, tysiącletnich przeszło zaległości. Nigdy dotąd nie byliśmy na poziomie Europy Zachodniej. (...) Dzisiaj jest szansa, żeby ta różnica, która tak bardzo nad nami ciążyła, nad całą naszą historią, nad naszymi możliwościami, począwszy od możliwości militarnych, a skończywszy na możliwościach w sferze kultury, żeby ta różnica ostatecznie została zniwelowana" – powiedział Jarosław Kaczyński po wyborze na stanowisko szefa partii.

O ile wybór prezesa PiS od dawna był już niemal pewny, o tyle niemały ferment w partii wzbudziły uchwały. Opinię publiczną szczególnie zaskoczyła uchwała sanacyjna. W skró-

cie, delegaci kongresu PiS postanowili, że współmałżonkowie, dzieci, rodzeństwo oraz rodzice posłów i senatorów PiS nie będą mogli zasiadać w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa. – To krok w dobrym kierunku. Miała być Polska dla wszystkich, a nie tylko dla wybranych. To jest realizacja tego, o czym mówiliśmy i z czym szliśmy do wyborów. Nie elita i nie tłuste koty, ale ciężka praca. Władza nie może wiązać się tylko z profitami. Ta uchwała wprowadza zupełnie nowy standard do polityki i zobaczymy, jaka będzie odpowiedź Platformy Obywatelskiej, która znana była z uwłaszczania się na władzy – mówi nam Dominik Tarczyński, europoseł PiS. Jak podkreśla polityk, warto pamiętać, że posłowie nie powinni funkcjonować w logice od wyborów do wyborów. – Każde środowisko, które wygrywa, może osiąść na laurach. To było bardzo ważne w wystąpieniu prezesa, który powiedział, że ma swoje lata i jest już zmęczony, ale jeszcze podejmie trud i zwyciężymy. Bardzo mobilizujące wystąpienie – podkreśla Tarczyński.

Delegaci postanowili, że współmałżonkowie, dzieci, rodzeństwo oraz rodzice posłów i senatorów PiS nie zasiądą w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa.

Cała para w Nowy Ład

Innym tematem sobotniej konwencji był Nowy Ład i rolnictwo. – Unia Europejska przyjęła Wspólną Politykę Rolną, która jest bardzo podobna do programu Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnę, że już w 2019 roku w programie PiS-u była mowa o tym, że musi być większe wsparcie dla małych gospodarstw rodzinnych. Że musimy uruchomić krótkie łańcuchy dostaw i skrócić drogę od pola do stołu. Jako PiS mówiliśmy to, zanim powstała strategia UE. Dostawy na lokalny rynek. Dobrostan zwierząt jako działanie nie tylko o charakterze etycznym, ale i ekonomicznym, bo poprzez dobrostan zwierząt można skutecznie wspierać małe i średnie gospodarstwa, którym łatwiej dostosować się do wyższych standardów i otrzymywać za to pieniądze – mówi nam komisarz Unii Europejskiej Janusz Wojciechowski, który nie ukrywa, że inspiracją dla wspólnej polityki rolnej był program PiS. Politycy partii rządzącej zostali poproszeni o wspólną pracę na rzecz popularyzacji Nowego Ładu. – Dziś zyskaliśmy nową energię do wprowadzania największego programu w historii naszego kraju. Polski Ład, który został przygotowany przez PiS, to jest ogromny skok cywilizacyjny. W ostatnich 6 latach możemy pochwalić się szeregiem sukcesów. Zarówno w sferze gospodarczej, jak i społecznej. Polska gospodarka zyskała wiele nowych impulsów do rozwoju, co jednoznacznie pokazują wskaźniki. Przykładem może być stopa bezrobocia, która jest jedną z najniższych w Europie. My jako PiS jesteśmy jednak ambitni i chcemy, aby w ciągu kilku lat poziom życia w Polsce osiągnął średnią UE – mówi nam Maciej Małecki, wiceminister aktywów państwowych. Podobnego zdania jest europosłanka Jadwiga Wiśniewska. – Chcemy pokazać, jaką mamy ofertę dla Polaków i jaki mamy pomysł na Nowy Ład. Jak chcemy zagospodarować te 770 mld zł tak, aby stały się one kołem zamachowym dla naszego kraju – mówi europosłanka.

Bez lęku przed Tuskiem

Kongres PiS-u odbywał się w dniu, w którym do polskiej polityki wrócił Donald Tusk. Politycy prawicy oficjalnie utrzymują, że nie jest to szczególnie istotna informacja. – Tym się różnimy od opozycji, że my rozmawiamy o programie dla Polski, o dobrych zmianach dla Polaków, o dyscyplinie i wysokich standardach w naszych szeregach, a nie zajmujemy się opozycją. W opozycji odwrotnie. PO zajmuje się wyłącznie Prawem i Sprawiedliwością. Donald Tusk w ostatnich latach dał się poznać jako złośliwy twitterowicz wylewający własne żale – podkreśla Maciej Małecki z PiS-u. W oficjalnych wystąpieniach Jarosław Kaczyński tylko raz odniósł się do Donalda Tuska, przypominając, że użył on nazwy „moherowe berety".

Wszystko wskazuje na to, że to niejedyny kongres Prawa i Sprawiedliwości, jaki nas czeka w najbliższym czasie. Jak podkreślili politycy PiS, to nie koniec zmian w partii, a niedługo zostanie przebudowana struktura formacji. „Planujemy w perspektywie 8–9 miesięcy kolejne posiedzenie Kongresu, na którym będzie podjęta decyzja o reformie struktur partyjnych na podstawie tego, jak przebiegnie pilotaż w jednym okręgu" – powiedział PAP Krzysztof Sobolewski. **GP**

GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

FURIA KONTRA PŁACZ, CZYLI TUSK PRZELICYTOWUJE HOŁOWNIĘ

WALKA ZE ZŁODZIEJSTWEM TO JEGO PRIORYTET

Mocno ryzykowny przekaz zafundował Polakom Donald Tusk po swoim powrocie do Polski. Gdy mówił o walce ze złodziejstwem czy drożyzną, można było odnieść wrażenie, że liczy, iż po siedmiu latach nikt już nie pamięta jego rządów. A poza tym, jak bardzo próbowałby „czarować" słowem, to powtórzył najbardziej wyświechtane frazesy antypisu. To można odebrać jak brak wiary w swoją dominację w opozycji. Gdyby Tusk był pewny siebie, nie ścigałby się z płaczącym Szymonem Hołownią, pretensjonalnie zapewniając, że sam dostaje „furii", tylko walczyłby o jakiś nowy elektorat, pokazywałby, że stanowi wartość dodaną. Tymczasem nie powiedział nic innego niż to, co mógłby rzec Borys Budka.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Słuchając wypowiadanego ze swadą, choć już nie tak naturalną jak za dawnych czasów, pierwszego przemówienia Donalda Tuska po powrocie, można było odnieść wrażenie, że ma on niewielką wiedzę o tym, jak postrzegany jest przez Polaków on sam oraz jego formacja. Z całą pewnością to jego partia jest tą, która najbardziej kojarzy się zwykłym Polakom ze złodziejstwem. Ogłoszenie się nagle kimś, kto ze złodziejstwem walczy, także z PR-owego punktu widzenia, było przesadą. Gdyby Tusk mówił o walce z PiS, bo jest on nienowoczesny czy ciemny, trafiłby do gustów lemingów. Ale z całą pewnością również znaczna część elektoratu PO nie wymieniłaby wśród jego największych zalet uczciwości czy walki z aferami. Również opowieści o drożyźnie czy zadłużeniu państwa nie wydawały się trafiać do zwykłych ludzi. Przekonanie, że dziś żyje się zwykłym Polakom lepiej niż za rządów Tuska, jest wśród nich dość powszechne.

Te same koleiny, co u mniej ważnych pretendentów

Tusk powrócił do tego, co mu niegdyś dobrze wychodziło, czyli tzw. czarowania – dekorowania oklepanych frazesów szczyptą ironii czy kwiecistymi wstępami. Ale wystarczyło zamiast słuchać retorycznych popisów, przepisać te słowa na kartkę i jasne stawało się, że przekaz niczym istotnym nie różni się od repertuaru antypisowskich wyzwisk w wykonaniu Schetyny czy Budki.

Konia z rzędem temu, kto znajdzie cokolwiek odkrywczego w słowach: „Może PiS jest zły, ale parę rzeczy… – furii dostaję, kiedy to słyszę. Bo zło, które czyni PiS, jest tak ewidentne, bezwstydne i permanentne. Dzieje się każdego dnia, w każdej sprawie. Może ta bezwstydna determinacja w czynieniu złych rzeczy spowodowała, że ludzie w Polsce opuścili ręce w przekonaniu, że chyba nic się nie da zrobić". Nic, tylko powtórzenie retoryki, która przynosiła porażkę za porażką, i to w wersji jeszcze wzmocnionej. Do tego „walka ze złem" też nie bardzo pasuje do tradycyjnego przekazu Platformy.

Po co Tusk to robi? Bo nie jest pewny siebie, a konkretnie swojego przywództwa w opozycji. Wpada więc w te same koleiny, w jakie wpadali wszyscy inni aspirujący do niego. Ponieważ kandydatów na wodza jest wielu, a nie można zostać wodzem bez przyciągnięcia do siebie najbardziej sfanatyzowanych, pełnych nienawiści antypisowców, to każdy kandydat musi licytować się z pozostałymi właśnie na nienawiść. Bez względu na to, że powiększeniu elektoratu opozycji o tych, którzy nienawiści nie odczuwają, to raczej nie służy. A bez niego trudno wygrać.

Tusk powrócił do tego, co mu niegdyś dobrze wychodziło, czyli tzw. czarowania – dekorowania oklepanych frazesów szczyptą ironii czy kwiecistymi wstępami.

Na bazar nie poszedł, ale powołał się na „zwykłych ludzi"

Skoro Hołownia płakał, to Tusk musiał ogłosić, że PiS doprowadza go do furii. Wprawdzie nie pogryzł z tej furii mikrofonu, nikogo nie kopnął ani nie walnął głową w ścianę, co mogłoby wizualnie rywalizować z płaczem Hołowni, lecz deklaratywnie wpadnięcie w furię na wszelki wypadek ogłosił.

Tusk zadeklarował też, że popierają go „zwykli ludzie": „Zwykli ludzie nie mają dylematów moralnych, intelektualnych, filozoficznych, które by im uniemożliwiły ocenę rzeczywistości. Ci ludzie podchodzą do mnie i mówią: »Panie, wróć pan, zrób porządek, bo przecież z nimi się nie da wytrzymać«. Czy trzeba właściwie czegoś więcej?".

Była to więc kontynuacja newsów mających powrót Tuska przygotować. Co jakiś czas bombardowani byliśmy informacjami, że Tusk idąc na zakupy zupełnie jak zwykły człowiek, spotkał w Brukseli rodaków, którzy zachwycili się faktem, iż dźwiga siaty, i powiedzieli mu, że go kochają i za nim tęsknią. W rzeczywistości Tusk nie ma pojęcia, jak zareagują na jego widok zwykli ludzie, a wizyty polityków PO na bazarach przed kolejnymi wyborami nie napawały w tej kwestii optymizmem.

Nie mamy programu, lecz mamy energię!

Podobnie sztampowo wyglądają przepisane na papier słowa Tuska: „Wiecie co jest dzisiaj politycznie największym problemem? Nie brak programów, wizji, idei, ich dość sporo powstało bardzo ciekawych. To, co jest najważniejsze w polityce, i to, co jest tak ważne dzisiaj, nie tylko dla Platformy, to jest odzyskanie wiary w sprawczość i w możliwość wygranej". Czytaj: nadal nie mamy programu, bo boimy się go napisać, żeby nie zniechęcić ludzi, ale chcemy do władzy, a ja jestem w tym najbardziej energicznym ze wszystkich. Zamiast programu pojawiła się więc deklaracja: „Wiecie, to brzmi trochę może metafizycznie, ale bez tej energii, którą się czuje, chociaż nie zawsze ją łatwo opisać, nie ma co iść na bój z tak groźnym przeciwnikiem". Co z tej energii spożytkowanej do dorwania się do koryta mieliby mieć Polacy, ciężko ustalić.

Niektórzy publicyści komentowali, że teraz PiS-owi będzie trudniej, bo Tusk będzie jeszcze silniejszym antypisem. A może jednak będzie odwrotnie? Postawienie przez PO na Tuska jest najbardziej czytelną z możliwych deklaracji: nie będzie nowego, nie będzie czegoś innego, nie ma „nowych pomysłów dla Polski", chcemy, żeby wróciło stare.

Repertuar Giertycha

Z tego powodu PiS-owi łatwiej będzie polemizować z Tuskiem niż z Hołownią czy Trzaskowskim. Tuskowi łatwiej odparować, że już był u władzy i było, jak było. To nic, że Trzaskowski był w rządzie, a Hołownia w TVN stanowił część jego medialnego lobby, to Tusk jest z nim najbardziej kojarzony.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

BEZ ZASKOCZEŃ
Postawienie przez PO na Tuska jest najbardziej czytelną z możliwych deklaracji: nie będzie nowego, nie będzie czegoś innego, nie ma „nowych pomysłów dla Polski", chcemy, żeby wróciło stare.

Być może opowieści o złodziejach i drożyźnie wynikały z przekonania PR-owców, że po siedmiu latach od czasów, gdy Tusk był premierem, nie tylko pojawili się nowi wyborcy, lecz także starsi zapomnieli, za co byli na niego źli. Wydaje się, że w takim wypadku PR-owcy ci przesadzili. Tusk był zbyt wyrazistą postacią, budzącą zbyt duże emocje (przyczynił się do tego także Smoleńsk), by ludzie zwyczajnie zapomnieli. Do tego Tusk nigdy do końca nie zniknął, cały czas angażował się w krytykę PiS zarówno na Twitterze, jak i na różnych europejskich forach. Z całą pewnością nie przyczyniła się ona do tego, by Tusk kojarzył się im ze świeżością i powrotem polityka „światowej rangi". Tym bardziej że wieści o jego sukcesach raczej nie są Polakom znane.

Zarzuty wobec PiS nie wybiły się jakością ponad repertuar Romana Giertycha, czyli opowieści o rzekomym „sprzedawaniu maseczki na lewo" czy „kupowaniu niefunkcjonujących respiratorów".

Przyjaciel Bidena, który mylił go z… Lechem Kaczyńskim

Nie zabrakło lansiarstwa na bywalca światowych salonów. Mówił Tusk: „Ja miałem okazję z racji pełnionych urzędów długie godziny rozmawiać i z poprzednikiem Trumpa, z Trumpem, z Joe Bidenem jesteśmy przyjaciółmi od wielu, wielu, wielu lat". Tyle że trochę gryzie się to z tym, co sam Tusk pisał w swojej książce „Szczerze" o swoimi spotkaniu z Bidenem w 2015 roku. Tusk był wówczas przewodniczącym Rady Europejskiej, natomiast Biden pełnił funkcję wiceprezydenta USA.

Tusk tak relacjonował słowa Bidena: „W trakcie naszego pierwszego spotkania powiedział, że wciąż jest pod wrażeniem mojego świetnego wystąpienia w Tbilisi podczas rosyjskiej inwazji na Gruzję. »Patrzyłem tam na ciebie z wielkim uznaniem« – powiedział. »Dziękuję ci za komplement, Joe, ale mnie tam nie było. To był nasz prezydent Lech Kaczyński« – odparłem. Był lekko zakłopotany". Wychodzi więc na to, że przynajmniej w 2015 roku przyjaźń między Bidenem i Tuskiem była niezbyt bliska, skoro ten mylił go z Lechem Kaczyńskim. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WSZYSTKIE ZDRADY KONFEDERACJI

GŁOSOWANIE W SPRAWIE USTAWY 447 MOŻE POGRĄŻYĆ TĘ PARTIĘ

Przez całe lata sprzeciw wobec ustawy 447 był sztandarowym hasłem Konfederacji. Gdy wreszcie Sejm przegłosował nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego, uniemożliwiającą m.in. zwrot żydowskiego mienia bezspadkowego, większość posłów Konfederacji nie poparła tych zmian w głosowaniu. – Widać, że powtarza się pewien schemat działania Konfederacji. To ugrupowanie w sferze retorycznej kładzie nacisk na sprawy dla Polski trudne, domagając się radykalizacji działań. Jednocześnie gdy Polska podejmuje realne działania, Konfederacja robi krok w tył – mówi „Gazecie Polskiej" Adam Andruszkiewicz, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Przypomnijmy, jakie stanowisko zajęła Konfederacja – na której manifestacjach wznoszone są antykomunistyczne hasła – gdy toczył się ostry spór o reformę sądownictwa. Choć w grudniu 2019 roku politycy ugrupowania twierdzili, że nie opowiadają się za żadną ze stron, to wspólnie z Koalicją Obywatelską, Lewicą i Polskim Stronnictwem Ludowym prawie wszyscy głosowali przeciw.

Ocieplanie rosyjskiego wizerunku

W czasie Marszów Niepodległości politycy Konfederacji wśród tysięcy polskich flag wygłaszają patriotyczne hasła i odwołują się do tradycji walczących z Moskwą Żołnierzy Wyklętych. Tymczasem od początku istnienia Konfederacji widoczna jest co najmniej jej ugodowa postawa wobec Rosji, a część jej liderów jest otwarcie

ZAWSZE ANTY
W Konfederacji popularne są teorie negujące pandemię i teorie antyszczepionkowe. Ugrupowanie połączyło te elementy z postulatami otwarcia gospodarki, by w ten sposób trafić do przedsiębiorców i młodzieży.

prorosyjska. Chodzi przede wszystkim o Janusza Korwin-Mikkego i Grzegorza Brauna. Partia ta otwarcie kwestionowała potrzebę stacjonowania w Polsce wojsk amerykańskich i nazywała obecność armii USA w naszym kraju okupacją, co ewidentnie jest zbieżne z narracją Kremla. Politycy Konfederacji udzielali wywiadów dla kremlowskiej agencji informacyjnej Sputnik, w których często krytykowali polskie władze. Co istotne, wywiady te przeprowadzał m.in. Leonid Swiridow, na którego został nałożony zakaz wjazdu do Polski i strefy Schengen. Według ABW, prowadzi on działania na rzecz agresywnej rosyjskiej propagandy, które są wymierzone w interesy Polski.

Wsparcie dla Trzaskowskiego przed II turą

Dla wielu ogromnym zaskoczeniem była niejednoznaczna postawa Konfederacji podczas kampanii przed drugą turą wyborów prezydenckich, w czasie której Andrzej Duda zmierzył się z idącym na czele Parad Równości Trzaskowskim.

Konfederaci unikali publicznego deklarowania poparcia dla któregokolwiek kandydata, chcąc kreować się na najbardziej antysystemową siłę polityczną. Jednak Jacek Wilk, członek sztabu wyborczego Bosaka, stwierdził w TOK FM, że należy poprzeć Rafała Trzaskowskiego. „Nie będzie innego wyjścia, tylko zagryźć zęby, przekreślić obecnego prezydenta i postawić krzyżyk przy Rafale Trzaskowskim" – mówił polityk.

– Obawiam się, że dla polityków Konfederacji liczy się przede wszystkim dobro własnej partii. Najwyraźniej jest to dla nich ważniejsze niż dobro Polski. Podczas kampanii prezydenckiej ci politycy powinni zrezygnować ze swoich małych interesów i poprzeć prezydenta Andrzeja Dudę – mówi „GP" minister Andruszkiewicz. – To był wybór cywilizacyjny. Polska wybierała pomiędzy cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. Nawet w obliczu tak ważnej decyzji Konfederacja postanowiła grać na swoje małe procenciki, szukanie elektoratu – mówi.

Kłamał albo Winnicki, albo Korwin-Mikke

Wiosną 2019 roku, czyli w okresie prezydentury Donalda Trumpa w USA, Konfederacja wzbudziła niepokój dużej części opinii publicznej w związku z amerykańską ustawą 447. Zdaniem jej liderów, akt ten miał stwarzać zagrożenie, że Polska zostanie zobowiązana do przekazania środowiskom żydowskim tzw. mienia bezspadkowego po ofiarach Holocaustu. Był to główny temat w przekazie polityków Konfederacji, choć polskie władze konsekwentnie zapewniały, że ewentualne roszczenia wynikające z tej ustawy nie mają podstaw.

Niedawno Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego, zgodnie z którą po upływie 30 lat od wydania decyzji administracyjnej nie będzie możliwości stwierdzenia jej nieważności. Skutkiem nowych rozwiązań ma być zatrzymanie tzw. dzikiej reprywatyzacji, która od wielu lat jest poważnym problemem w polskich miastach. Politycy Zjednoczonej Prawicy podkreślają, że ta ustawa blokuje również postępowania dotyczące mienia bezspadkowego. Jednak Konfederacja ostro skrytykowała nowelizację. A potem pięciu posłów Konfederacji głosowało „za", dwóch wstrzymało się od głosu, a czterech w ogóle nie wzięło udziału w głosowaniu.

Robert Winnicki po głosowaniu zapewniał, że doszło do pomyłki i złej rekomendacji przed głosowaniem, za co przeprosił. Tymczasem Janusz Korwin-Mikke zaprzeczył słowom Winnickiego stwierdzając, że na posiedzeniu koła Konfederacji zapadła decyzja, że jego członkowie wstrzymają się od głosu.

Jak mówi nasz rozmówca, Konfederacji chodzi głównie o narrację i podkreślenie, że sprawa dotyczy Żydów. Jednym z fundamentów istnienia tej partii jest bowiem uderzanie w relacje polsko-izraelskie.

Również Adam Andruszkiewicz uważa, że chodzi o przekaz. – Widać, że powtarza się pewien schemat działania Konfederacji. To ugrupowanie w sferze retorycznej kładzie nacisk na sprawy dla Polski trudne, domagając się radykalizacji działań ze strony polskiego państwa i sugerując, że nasz kraj cofa się w niektórych kwestiach. Jednocześnie, gdy Polska podejmuje realne działania, Konfederacja robi krok w tył. Niestety widać to przy wielu sprawach ważnych dla naszego kraju.

Z totalną opozycją przeciw wyborom korespondencyjnym

Co ciekawe, w ubiegłym roku właśnie w Sputniku Grzegorz Braun krytykował wprowadzane przez rząd ograniczenia związane z pandemią. Sprzeciwiał się też – wraz z całą totalną opozycją – wyborom korespondencyjnym, kwestionując legalność zasad głosowania. Braun reklamował również książkę o rzekomej fałszywości pandemii.

W Konfederacji popularne są teorie negujące pandemię i teorie antyszczepionkowe. Ugrupowanie obrało strategię połączenia tych elementów z postulatami otwarcia gospodarki, by w ten sposób trafić ze swoim przekazem do przedsiębiorców i młodzieży. – Wszelkie kryzysy to dla nas dobre okazje do zbijania kapitału politycznego. Negujemy obecny system, więc im gorzej dzieje się wokół, tym lepsza perspektywa dla Konfederacji – mówi „Gazecie Polskiej" polityk tego ugrupowania, który chce zachować anonimowość. Dodaje, że bardzo duża część wyborców Konfederacji nie wierzy w pandemię, zatem nie liczy się z zagrożeniem, co wykorzystują politycy tej partii. **GP**

PRECEDENSOWA SPRAWA W SZCZECIŃSKIM SĄDZIE

OJCIEC, KTÓRY BYŁ KOBIETĄ

Transseksualny mężczyzna – wcześniej biologiczna kobieta – został uznany za ojca córki, która przyszła na świat dzięki metodzie in vitro. Tak zdumiewający wyrok wydał sąd w Szczecinie. Oczywiście orzeczenie uzasadniono „dobrem dziecka", choć dziewczynka ma szansę szczęśliwie żyć w pełnej i tradycyjnej rodzinie. O bulwersującej historii od reportera „Gazety Polskiej" dowiedzieli się Rzecznik Praw Dziecka oraz Fundacja Ordo Iuris. Zamierzają interweniować!

WEDŁUG PRAWA

Art. 75 (1) Kodeks rodzinny i opiekuńczy § 1. Uznanie ojcostwa następuje z dniem urodzenia się dziecka także wtedy, gdy przed przeniesieniem do organizmu kobiety komórek rozrodczych pochodzących od anonimowego dawcy albo zarodka powstałego z komórek rozrodczych pochodzących od anonimowego dawcy albo z dawstwa zarodka mężczyzna oświadczy przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego, że będzie ojcem dziecka, które urodzi się w następstwie procedury medycznie wspomaganej prokreacji z zastosowaniem tych komórek albo tego zarodka, a kobieta ta potwierdzi jednocześnie albo w ciągu trzech miesięcy od dnia oświadczenia mężczyzny, że ojcem dziecka będzie ten mężczyzna.

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Wprawdzie Sąd Okręgowy w Szczecinie wyrok wydał w listopadzie 2020 roku, ale dopiero w zeszłym tygodniu portal Niezalezna.pl ujawnił szczegóły postępowania i prawomocnego rozstrzygnięcia, będącego konsekwencją związków dwóch kobiet (jedna przeszła zmianę płci). Dzisiaj para jest w konflikcie, m.in. o prawa do opieki nad dziewczynką, która przyszła na świat, gdy jeszcze wspólnie mieszkały. Co ciekawe, wcześniejsze orzeczenie I instancji stwierdzało bezskuteczność uznania ojcostwa transseksualnego mężczyzny. Co się więc wydarzyło, że po apelacji wyrok został zmieniony w tak fundamentalny sposób?

– Sąd zinterpretował pojęcie dobra dziecka według klucza ideologicznego. I ponad obiektywnie pojmowanym dobrem dziecka ustawił abstrakcyjne prawa rodem z ruchów LGBT, prawa transseksualistów do normalizacji ich zaburzenia – podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską" mecenas Nikodem Bernaciak, ekspert Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.

Związek, dziecko, rozstanie

Na początku był to związek dwóch kobiet. Później jedna z nich zmieniła płeć i została mężczyzną – według prawa, bo zostało to potwierdzone przez sąd. Wkrótce też postanowili zostać rodzicami, ale ponieważ z oczywistych względów nie mieli szans na biologiczne rodzicielstwo, więc zdecydowali się na procedurę in vitro (ważna informacja dla późniejszego postępowania sądowego – dawcą nasienia była anonimowa osoba). Na świat przyszła dziewczynka.

„W 2015 r. dziecko zostało uznane przez mężczyznę oświadczeniem złożonym przed kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego. Stało się to w obecności matki, która potwierdziła jego ojcostwo" – ujawnił portal Niezalezna.pl. Urzędnik został jednak wprowadzony w błąd co do pochodzenia dziewczynki.

Jedynie przez dwa lata para wspólnie zajmowała się wychowaniem dziecka. Powodem rozstania były m.in. zarzuty o przemoc domową, kobieta była nawet hospitalizowana, ale sprawa została umorzona.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

Obecnie dziewczynka jest przy matce, która poznała nowego partnera (biologicznego mężczyznę), wzięła ślub, a mąż wyraził chęć przysposobienia córki żony. Z tego związku urodziło się też drugie dziecko.

Pozew prokuratora

W grudniu 2017 roku Prokuratura Rejonowa Szczecin Zachód złożyła pozew, w którym wniosła o „ustalenie bezskuteczności uznania ojcostwa pozwanego względem małoletniej". W uzasadnieniu podkreślono, że transseksualny mężczyzna nie był i nie mógł być ojcem dziewczynki. „W interesie dziecka leży doprowadzenie do uregulowania jego sytuacji prawnej zgodnie ze stanem biologicznym" – stwierdzono w uzasadnieniu.

We wrześniu 2018 roku zapadł wyrok, w którym Sąd Rejonowy Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie przychylił się do stanowiska prokuratury i stwierdził bezskuteczność uznania ojcostwa.

Sąd zmienił wyrok

Orzeczenie zaskarżył mężczyzna, który uważa siebie za ojca dziewczynki. Akta trafiły więc do X Wydziału Cywilnego Rodzinnego Sądu Okręgowego w Szczecinie. Kluczowe okazało się wystąpienie do Sądu Najwyższego z zagadnieniem prawnym. „(…) dotyczącym możliwości oddalenia powództwa o ustalenie bezskuteczności uznania ojcostwa, wytoczonego przez prokuratora z uwagi na dobro dziecka" – poinformowała Prokuratura Krajowa.

Informację potwierdził w rozmowie z „Gazetą Polską" sędzia Tomasz Szaj, rzecznik szczecińskiego sądu. – Skoro uchwała SN dotyczyła konkretnej sprawy, to sąd musiał się do niej zastosować – wyjaśnia sędzia Szaj.

Tak brzmiało zapytanie prawne: „Czy w sprawie o ustalenie bezskuteczności uznania ojcostwa, wytoczonej przez prokuratora wobec dziecka pochodzącego ze sztucznego zapłodnienia od anonimowego dawcy nasienia, dobro dziecka, o jakim mowa w art. 86 Krio, sprzeciwia się uwzględnieniu powództwa?".

Sąd Najwyższy odpowiedział już w lutym 2020 roku. „Powództwo prokuratora, wytoczone w sprawie o ustalenie bezskuteczności uznania ojcostwa dokonanego po urodzeniu się dziecka poczętego w następstwie procedury medycznie wspomaganej prokreacji z zastosowaniem komórek rozrodczych pochodzących od anonimowego dawcy, może być oddalone przez sąd jako sprzeczne z zasadami współżycia społecznego" – brzmiała treść uchwały SN.

Sędzia Szaj zwraca uwagę na zapisy Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, które po nowelizacji z 2015 roku uwzględniały m.in. sytuacje dotyczące uznania ojcostwa dziecka, które urodziło się za pomocą in vitro.

Zwróciliśmy uwagę, że chodzi o mężczyznę, który przeszedł zmianę płci. – To nie ma znaczenia. Kluczowe jest dobro dziecka, a z akt sprawy wynika, że ma ono bardzo dobry kontakt z ojcem – podkreśla sędzia. I polemizuje z argumentem prokuratury, że mąż matki zgłosił chęć przysposobienia dziecka, które dzięki temu miałoby szansę na wychowanie w pełnej rodzinie. – To jedynie deklaracja. Nie można na tej podstawie innej osoby pozbawić ojcostwa – stwierdził sędzia.

Sąd Okręgowy w Szczecinie w listopadzie 2020 roku wydał wyrok i oddalił pozew prokuratury.

Skarga nadzwyczajna

Z wyrokiem nie zgadza się prokurator generalny Zbigniew Ziobro, który skierował do Sądu Najwyższego skargę nadzwyczajną. „Sąd Okręgowy w Szczecinie oddalając powództwo prokuratora o ustalenie bezskuteczności uznania ojcostwa, nie wziął pod uwagę okoliczności faktycznych przemawiających za tym, że dobro dziecka wymagało usunięcia stanu prawnego wykreowanego orzeczeniem sądowym, w którym dana osoba byłaby w sposób nieprawidłowy wskazana jako jego ojciec" – podkreślono w uzasadnieniu. Zaznaczono, że istniała możliwość i wola przysposobienia dziecka przez męża matki, dzięki czemu mogłoby ono urzeczywistniać swoje prawo do wychowania w pełnej rodzinie.

„W skardze zwrócono uwagę na to, że sąd odwoławczy nie rozważył, czy utrzymywanie statusu prawnego pozwanego jako ojca małoletniej, mimo że nie był on jej ojcem i nie pozostawał w związku z jej biologiczną matką, nie narusza nakazu uwzględniania dobra rodziny" – czytamy. Przede wszystkim jednak wielokrotnie podkreślano konieczność ochrony dobra dziecka: „Sąd winien dostrzec, że za uwzględnieniem powództwa prokuratora przemawia potrzeba uregulowania sytuacji prawnej małoletniej uwikłanej w konflikt między pozwanymi".

Prokurator generalny domaga się uchylenie wyroku w całości.

Czas na zmiany w prawie!

Sąd Najwyższy zajmie się skargą nadzwyczajną, ale po ujawnieniu przez nas kulisów historii ze Szczecina inne instytucje zapowiedziały zainteresowanie tym tematem.

„Opisywana przez Pana sprawa nie była zgłaszana Rzecznikowi Praw Dziecka. Jednak przekazane przez Pana informacje spotkały się z zainteresowaniem Rzecznika, który będzie ją monitorował, na początek poprzez zwrócenie się o materiały sprawy do zajmujących się nią instytucji" – poinformowało biuro Rzecznika Praw Dziecka. Dodało, że „ewentualne decyzje co do dalszych kroków Rzecznik podejmie po analizie tej dokumentacji".

Także Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris zamierza aktywnie obserwować rozwój sytuacji. – Do tej pory nie zwracano się do nas z prośbą o przystąpienie do tej sprawy. Natomiast teraz, po tym wyroku, co najmniej wyślemy pismo do postępowania ze skargi nadzwyczajnej w ramach procedury „amicus curiae" (przyjaciel sądu – przyp. red.) – zapewnia mecenas Nikodem Bernaciak. Równocześnie zwraca uwagę na genezę problemu. W 2015 roku w Sejmie VII kadencji przyjęto – głosami posłów Platformy, SLD, Ruchu Palikota i części PSL – obecnie obowiązujące regulacje Ustawy o leczeniu niepłodności (i wynikającą z tego nowelizację Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego). – Ostrzegaliśmy, że takie mogą być konsekwencje – podkreśla mecenas Bernaciak. I podaje przykład: jeżeli chodzi o adopcję dziecka przez mężczyznę i kobietę, to mogą jej dokonać tylko małżonkowie, a w przypadku in vitro mamy do czynienia z „adopcją przed urodzeniem" i takie osoby nie są sprawdzane, wystarczy zgodne oświadczenie kobiety i mężczyzny, nie weryfikując nawet, czy mężczyzna jest mężczyzną biologicznym. – I w tej luce mieści się historia ze Szczecina, będąca skrajnym przypadkiem – wyjaśnia prawnik Ordo Iuris. Podkreśla, że kobieta po korekcji zewnętrznych cech płciowych, deklarująca się jako mężczyzna, może być uznana jako ojciec.

Ustawa sprzed sześciu lat nie była poprawiona, a błędy wówczas wprowadzone cały czas obowiązują. – To jest jakiś pretekst do nowelizacji – nie ma wątpliwości mecenas Nikodem Bernaciak. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

PRZYBYŁ TUSK Z PACIORKAMI

Dawid **Wildstein**

Stało się. Jednak mesjasz przybył z brukselskich, rajskich łąk i gotów jest walczyć o Polskę. Samym pojawieniem się udowodnił, że przynajmniej w jednym PO ma rację. Faktycznie, nie jesteśmy normalnym państwem. Czy można sobie wyobrazić inny kraj Unii, do którego w 2021 roku przyjeżdża typ z zagranicy, mówi: „Jestem fajny, znam ważnych ludzi, przywiozłem wam paciorki", a znacząca część mediów i polityków dostaje, wybaczcie Państwo dosadność, kompletnego orgazmu i ogłasza nastanie nowych czasów? Jak widać, pod pewnymi względami jesteśmy wciąż krajem Trzeciego Świata. Samego Tuska i jego „przemowę" łatwo podsumować. Zero – programu, konkretów, pomysłów. Zamiast tego retoryka konfliktu i pogardy. Tusk nawet nie udawał. Po prostu wyszedł na mównicę i do znudzenia powtarzał, że PiS jest zły. Okazuje się, że jedynym programem PO i Tuska jest... sam Tusk. Jak widać, w jednym PO pozostaje konsekwentne. Było, jest i będzie zawsze takie samo. Pozbawione idei i tożsamości. Potrafiące istnieć tylko na zasadzie negacji PiS. Tusk niczego ponad ten platformiany standard nie zaprezentował. Oto ta słynna zmiana jakościowa, którą obwieścili akolici króla Europy. Z drugiej strony, czego więcej można było się po tej postaci spodziewać? Po 64-letnim polityku, który od siedmiu lat jest poza Polską, którego jedyną aktywnością, związaną z naszym krajem, było pisanie kretyńskich twittów? O ile więc sam Tusk nie zaskakuje, o tyle naprawdę przeraża dyspozycyjność i infantylność związanych z PO mediów i polityków. Już sam fakt, że część ze sprzyjających mu dziennikarzy najbardziej zachwyciła się faktem, że były premier, po spotkaniu z Budką i Trzaskowskim, poszedł z nimi pić winko w fajnej knajpce, mówi właściwie wszystko o Tusku, jego mediach i całej tej infantylno-sekciarskiej otoczce, w której topią się lemingi. Całą tę hucpę najlepiej skomentował, mimowolnie, sam Giertych, pisząc: „To najważniejsze przesłanie Tuska: walczmy ze złem, czyli PiS. To najlepsze wystąpienie Donalda, jakie słyszałem". Czy ktoś czytając takie słowa, ma jeszcze wątpliwości? To po prostu sekta. Z dużym dodatkiem przedszkola i grafomanii.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

LEWAK VERSUS STAŚ TARKOWSKI

Ryszard **Czarnecki**

Z wielkiej antyrasistowskiej armaty wystrzelił poseł lewicy, ob. Gdula Maciej. Uznał on książkę mojego i Waszego dzieciństwa „W pustyni i w puszczy" Sienkiewicza za propagującą rasizm, niewolnictwo i imperialistyczny kolonializm. Może niech poseł Gdula najpierw poczyta, a potem opowiada banialuki. Przypomnę treść książki laureata pierwszego dla Polski literackiego Nobla. Arabscy bandyci porwali dla okupu (sic!) dwoje „białych" dzieci inżynierów budujących Kanał Sueski. Główny bohater to Polak Staś Tarkowski, 14-letni syn powstańca styczniowego. Podczas ucieczki Staś i Nel patrzą, jak Arabowie traktują swojego murzyńskiego niewolnika o imieniu Kali – a traktują go jak śmiecia. Zatem niech poseł Gdula, jak już się wciela w togę ludowego prokuratora – oskarżyciela w sprawach rasizmu, zwróci się do opinii publicznej krajów arabskich. Pewnie tego nie zrobi, bo oni się nie patyczkują. Staś zabija prześladowców – swoich, Nel i Kalego. I co robi ów rzekomy młodociany polski „rasista"? Natychmiast zwraca wolność niewolnikowi. Zatem Polak może być uznany, jak już trzeba używać kryteriów proponowanych przez posła z lewicy – za frontmana walki z rasizmem praktykowanym przez muzułmanów. Jakby Gdula zapamiętał książkę Sienkiewicza, to by wiedział, że Staś (i Nel) uciekają wspólnie, razem z Kalim, przed oprawcami, Staś nie nawraca go siłą na chrześcijaństwo, choć tłumaczy jego zasady. Na koniec rozstają się jako wolni ludzie. Gdyby Gdula był posłem do House of Commons, Bundestagu czy Kortezów (nie mówiąc o parlamentach Belgii czy Holandii), miałby pełne prawo oskarżać przodków swoich wyborców o kolonializm, rasizm i imperializm. Mówi to jednak w Polsce – kraju bez kolonii! I poluje na Sienkiewicza. W ten sposób dopisuje, chcąc nie chcąc, kolejny rozdział do „Dziejów głupoty w Polsce" Aleksandra Bocheńskiego…

Próba usunięcia z życia publicznego byłego marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego do złudzenia przypomina kłamliwą nagonkę na śp. Andrzeja Kerna – wicemarszałka z Porozumienia Centrum. Jak dowiedziała się „GP", w kilku prowadzonych postępowaniach nikt nie potwierdził zarzutów wobec Kuchcińskiego, a główny autor rewelacji na ten temat, były agent CBA Wojciech J., regularnie odmawia stawiania się na sali rozpraw, zasłaniając się koniecznością leczenia psychiatrycznego.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CEL: WYELIMINOWAĆ MARSZAŁKA

NOWE FAKTY NA TEMAT „AFERY PODKARPACKIEJ"

Już 13 lipca w postępowaniu sądowym przeciwko tygodnikowi „NIE", który opublikował artykuł wymierzony w Marka Kuchcińskiego, przesłuchany jako świadek zostanie premier Mateusz Morawiecki. Tego samego dnia zeznawać mają także m.in. Paweł Wojtunik, były szef CBA, oraz pozwany przez Kuchcińskiego autor tekstu w „NIE" Andrzej Rozenek, poseł SLD. A także Wojciech J., były agent CBA, od którego rozpoczęła się cała „afera".

„Taśma dobrej jakości"

W opublikowanym pod koniec marca 2019 roku tekście pt. „Nieletnia laska marszałkowska" Rozenek opisał działania Wojciecha J. jako agenta CBA na Podkarpaciu. J. miał dowiedzieć się, że w przygranicznych agencjach towarzyskich – będących pod parasolem ochronnych służb – bywają wpływowi politycy, w tym Marek Kuchciński. W publikacji „NIE" pojawiła się też „informacja" przekazana przez J., że istnieje sekstaśma mająca przedstawiać ówczesnego marszałka Sejmu z nieletnią Ukrainką. Po odkryciu tych rzekomych rewelacji przez J. – jak pisze Rozenek – agent CBA miał być sekowany przez przełożonych, a następnie wydalony ze służby. Co więcej, pracodawcy J. mieli go wysłać – mszcząc się jakoby za jego dociekliwość – na badania psychiatryczne. Tak przynajmniej twierdził Wojciech J. jako gość sejmowego zespołu śledczego Platformy Obywatelskiej do spraw zagrożeń bezpieczeństwa państwa. „Osobowe źródła informacji potwierdziły, że te taśmy są, że były osoby nagrywane i służą one do szantażu. Kolejne ustalenia związane ze sprawą mówiły o tym, że dodatkowe kopie tych taśm zostały wywiezione w bezpieczne miejsce na terytorium Ukrainy" – dodawał J. na spotkaniu z parlamentarzystami PO.

Mimo że J. nie przedstawiał na poparcie swoich zadziwiających doniesień żadnych dowodów – twierdząc z rozbrajającą naiwnością, że płyta z seksnagraniem została mu wykradziona w CBA, a kopii nie zrobił – „aferę" podchwyciły mainstreamowe

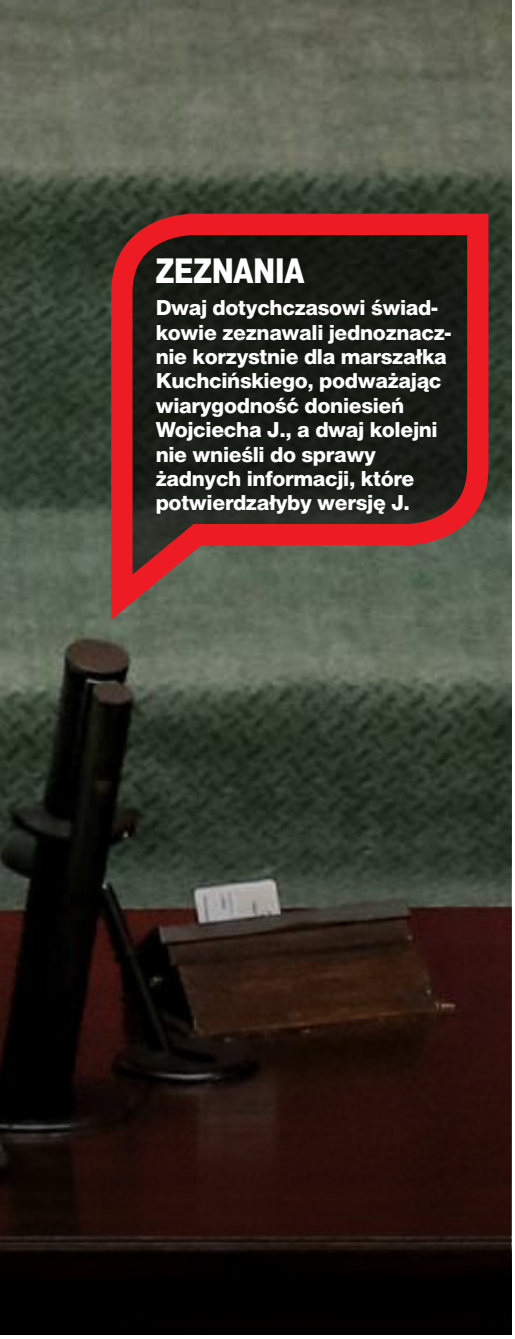

ZEZNANIA

Dwaj dotychczasowi świadkowie zeznawali jednoznacznie korzystnie dla marszałka Kuchcińskiego, podważając wiarygodność doniesień Wojciecha J., a dwaj kolejni nie wnieśli do sprawy żadnych informacji, które potwierdzałyby wersję J.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

media oraz opozycja spod znaku Koalicji Obywatelskiej i postkomunistycznej lewicy. „Kuchciński i seks z nastolatką. »Taśma dobrej jakości, kilkanaście minut«", „Kuchciński przerywa milczenie ws. seksu z nieletnią Ukrainką", „PiS zakładnikiem »sekstaśmy Kuchcińskiego«. Jeśli wypłynie, skutki dla partii będą miażdżące" (ten ostatni tytuł to „Gazeta Wyborcza" i Wojciech Czuchnowski) – tak wyglądały nagłówki w internecie. Znana feministyczna pisarka Manuela Gretkowska pisała: „Marszałka też nikt nie zauważył nad Polską, jak rozpylał wartości rodzinne, podróżując odrzutowcem z rodziną. A że latał za często? Najwidoczniej za potrzebą. Sex (z nieletnimi), drugs (władzy) & rock'n'roll patriarchalnej chujni. Najłatwiej go uprawiać tam, gdzie Kościół i PiS rządzą niepodzielnie – na Podkarpaciu".

Nic dziwnego, że Marek Kuchciński nie przyglądał się tej akcji bezczynnie i postanowił bronić swojego dobrego imienia na drodze prawnej. Jak ustaliła „GP", obecnie w sądach i prokuraturach toczy się w związku z tą sprawą przynajmniej siedem postępowań.

I – jak na razie – nie pojawiły się żadne dowody, które nadawałyby choćby pozór prawdziwości stwierdzeniom Wojciecha J.

Czym się zasłania Wojciech J.

„GP" przyjrzała się prowadzonym obecnie postępowaniom. Pierwsze z nich to proces o ochronę dóbr osobistych; obecnie prawnicy Marka Kuchcińskiego – jak dowiedziała się „GP" – oczekują doręczenia pozwu Wojciechowi J. po zakończeniu postępowania zabezpieczającego. Warto dodać, że mimo drastyczności i jednoźródłowości rewelacji eksagenta sąd odmówił przyznania zabezpieczenia w postaci zakazu wypowiadania się na temat byłego marszałka przez J. – choć na przykład w przypadku zweryfikowanych w wielu źródłach artykułów dziennikarza „GP" Piotra Nisztora o Zbigniewie Bońku po takie rozwiązanie sąd sięgnął.

Nie ma śladu „sekstaśmy", nie ma żadnego dowodu, że w podkarpackich agencjach towarzyskich nagrywano polityków i że w ogóle ktoś taki je odwiedzał.

Interesujący przebieg ma sprawa z prywatnego aktu oskarżenia przeciwko Wojciechowi J. Według ustaleń „GP" były agent – który oskarżał CBA o wysyłanie go na badania psychiatryczne – notorycznie nie stawia się na wezwania sądu, przedkładając zwolnienia lekarskie mówiące o konieczności poddania się... ambulatoryjnej opiece psychiatrycznej w Elblągu. A więc człowiek, który jest jedynym źródłem informacji o „seksaferze", ma tak poważne problemy psychiczne, że nie może uczestniczyć w rozprawach sądowych. Niewykluczone – jak ustaliliśmy – że stanem zdrowia J. zajmą się w związku z tym biegli sądowi, aby ocenić, czy jest on w ogóle w stanie brać udział w procesie.

Ale uwaga: wcześniej Sąd Okręgowy będzie musiał pozytywnie rozpatrzyć zaskarżenie pełnomocników prawnych Kuchcińskiego, dotyczące kuriozalnej decyzji Sądu Rejonowego o umorzeniu tego postępowania. Marszałek i jego prawnicy nie zostali bowiem prawidłowo wezwani na jedną z rozpraw, a sąd wykorzystał ten fakt do... umorzenia sprawy ze względów formalnych.

W Prokuraturze Okręgowej Warszawa-Praga toczy się też postępowanie dotyczące składania fałszywych oskarżeń przez Wojciecha J., a w Sądzie Okręgowym w Warszawie – wspominany już wcześniej proces o ochronę dóbr osobistych przeciwko wydawcy „NIE" i Andrzejowi Rozenkowi. Jak się dowiedzieliśmy – dwaj dotychczasowi świadkowie (m.in. Ernest Bejda z CBA) zeznawali jednoznacznie korzystnie dla marszałka Kuchcińskiego, całkowicie podważając wiarygodność doniesień Wojciecha J., a dwaj kolejni (m.in. researcher autora tekstu w „NIE") nie wnieśli do sprawy żadnych informacji, które potwierdzałyby wersję J.

Ponadto – jak wynika z naszych informacji – w toku żadnego z postępowań nie potwierdziło się nic, o czym mówił Wojciech J. Nie ma śladu „sekstaśmy", nie ma żadnego dowodu, że w podkarpackich agencjach towarzyskich nagrywano polityków i że w ogóle ktoś taki je odwiedzał. Są tylko słowa J., który nie stawia się na rozprawy z podanych wyżej przyczyn.

Powtórka z Kerna

Głośny film Patryka Vegi „Pętla", pokazujący rzekomo „prawdę" o tzw. aferze podkarpackiej; erotyczna otoczka „afery podkarpackiej"; związki autora tekstu o Kuchcińskim z tygodnikiem „NIE"; medialna nagonka oparta na jednoosobowym oskarżeniu; uderzenie w rodzinę – wszystko to coraz bardziej przypomina słynną „aferę" wicemarszałka Sejmu Andrzeja Kerna, która rozpoczęła się od słynnej „miłości stulecia".

Przypomnijmy: w czerwcu 1992 roku nieletnia córka Kerna – Monika – uciekła z domu ze starszym o kilka lat Maciejem Malisiewiczem. Po jej zniknięciu polityk zawiadomił prokuraturę, ale dramatyczne ruchy zdesperowanego ojca natychmiast zostały wykorzystane przez media do cynicznego ataku na „despotycznego" konserwatystę, odbierającego dziecku prawo do miłości. W napaściach przodowały „NIE", „Trybuna" i „Gazeta Wyborcza". Wojciech Maziarski bolał nad tym, że „za miłość dzieci prokurator ściga rodziców chłopaka", a Piotr Pacewicz pisał, iż „idealnym miejscem dla wicemarszałka polskiego Sejmu byłyby Indie i ewentualnie Egipt, gdzie nie miłość młodych, lecz rodzinna kalkulacja decydują o wyborze partnera". Pod koniec 1992 roku pojawiła się też słynna książkowa porno-fałszywka „Pamiętniki Anastazji P.", skutecznie dopełniając negatywny wizerunek Kerna – nie tylko jako prawicowego tyrana, lecz także seksualnego degenerata.

W sierpniu 1993 roku na ekranach kin pojawiła się ówczesna „Pętla", czyli film „Uprowadzenie Agaty" Marka Piwowskiego, konfidenta SB. Dziełko, od początku reklamowane jako melodramat nawiązujący do „afery Kerna", znalazło sponsorów, którzy z miejsca wyłożyli 8 mld starych złotych: TVP, Lew Rywin (zarejestrowany jako TW SB) oraz Budimex, kierowany przez byłego PZPR-owskiego aparatczyka Grzegorza Tuderka.

Ale po hucznym weselu Moniki i Macieja, na którym z panną młodą tańcował sam naczelny tygodnika „NIE" Jerzy Urban, gazety nagle przestały zajmować się „miłością stulecia"; sześć miesięcy później zaś nastolatka nagle rzuciła męża i wróciła do rodziców. Okazało się, że po złamaniu (jak się okazało – na zawsze) politycznej kariery Kerna Malisiewicz nadzwyczaj szybko przestał okazywać miłosne uczucia, a potem zniknął... Dorosła już Monika Kern wyznała w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „To jest tak, jakby w pewnym momencie przyszli, odegrali rolę w spektaklu i zniknęli. Kostiumy zabrane, dekoracja sprzątnięta".

Wszystko wskazuje na to, że Wojciech J. także odegrał już swoja rolę w spektaklu, podobnie jak „sekstaśmy", których nikt nie widział. Cel jednak został osiągnięty: wyssana z palca „afera" łatwo się od Marka Kuchcińskiego nie odklei. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Na Albicli o Euro 2020: **Jeszcze sport czy już ideologia?**

Od polityki krajowej przez Euro 2020 po sprawy samorządów lokalnych. To wszystko znajdziecie na portalu Albicla. Za nami kolejny tydzień niezwykle ciekawych dyskusji. Szczególnie rozgorzała ona w kwestii ideologii podczas futbolowego święta.

Euro 2020 wciąż trwa, choć dla Polaków skończyło się na fazie grupowej. Polscy piłkarze śmiało mogą już wstawiać do mediów społecznościowych zdjęcia z wakacji lub ze studiów tatuażu, podczas gdy inni jeszcze trochę muszą się namęczyć, grając o mistrzostwo Europy. Ale czy w zasadzie podczas turnieju liczy się jeszcze sam sport? Kapitanowie niektórych drużyn noszą tęczowe opaski, na bandach okalających boisko wyświetlają się tęczowe reklamy, a przed meczami odbywa się rytuał klękania w hołdzie czarnoskórym.

„Jak tak dalej pójdzie, to kapitanowie zespołów piłkarskich, z sześciokolorowymi opaskami na ramieniu, będą wkrótce przerywać mecz (np. w 25 minucie gry) i domagać się od swoich kolegów z drużyny złożenia stosownej samokrytyki przed widownią. Powołane zostaną także podstawowe organizacje partyjne, a trener lub kapitan będzie sekretarzem pop" – pisze na Albicli klub „Gazety Polskiej" z Wieliczki. W kolejnym wpisie klubowicze z Wieliczki dodają: „Jeszcze jedna refleksja z piłkarskich ME. Patrząc na zalew sześciokolorowych reklam na stadionach w II rundzie, pomysłodawcy pewnie niedługo pójdą na całość i zaczną wyświetlać napisy typu: LGBT przewodnią siłą UE". Patrząc na to, co dzieje się podczas Euro 2020, rzeczywiście trudno nie mieć obaw. Kibice woleliby raczej, by w atmosferze piłkarskiego święta liczył się tylko sport.

Na portalu Albicla toczy się wiele dyskusji politycznych, ale nie tylko z tej najwyższej, parlamentarnej półki. To również samorządy i sprawy lokalnych społeczności. Radny klubu PiS z Płocka Andrzej Aleksandrowicz pokazał na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa, że wytrwałość to cecha, która w polityce popłaca. „Od 2018 r. starałem się o poduszki berlińskie na ul. Kazimierza Wielkiego. W 2019 podjęto decyzję o montażu, a w 2021 poduszki zamontowano. Jako radni musimy liczyć się z tym, że młyny biurokracji czasami długo mielą, ale musimy też wytrwale prowadzić do końca rozpoczęte tematy" – napisał radny Aleksandrowicz na Albicli. Grunt, że będzie bezpiecznie!

Tak jest także na Albicli – nasz portal posiada najwyższe zabezpieczenia przeciw atakom hakerskim, dzięki czemu korzystanie z niego jest w stu procentach bezpieczne. Wejdź na Albicla.com, zarejestruj się i uczestnicz w ciekawych debatach.

albicla.com/Michał Kowalczyk

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

TO BYŁ WAŻNY KONGRES

Sobotni VI Kongres Prawa i Sprawiedliwości był istotnym dniem dla nas, członków Prawa i Sprawiedliwości, ale można napisać, że był też ważny dla Polski.

Na kolejną kadencję zdecydował się kandydować i został wybrany przewagą 1245 głosów przeciw 18, Jarosław Kaczyński. Ten wybór, dokonany tak przytłaczającą większością głosów, pokazuje, jak silne przywództwo ma prawica i co za tym idzie – cały obóz rządzący, bo Jarosław Kaczyński to lider całej Zjednoczonej Prawicy. To dobrze dla kraju – obóz rządzący ma mądrego lidera, którego pozycja została potwierdzona silnym mandatem wyborczym. To sprawia, że możemy być spokojni o realizację dalszego programu Prawa i Sprawiedliwości.

Stabilne, silne przywództwo polityczne jest bowiem warunkiem skuteczności rządzenia – widzimy, z jakim problemem boryka się coraz bardziej pogubiona i rozbita opozycja, próbująca przykryć jeden ze swoich największych problemów – brak mądrych liderów i kryzys przywództwa. Powołanie Donalda Tuska na funkcję p.o. przewodniczącego Platformy wydaje się działaniem rozpaczliwym. Nagłe zmuszenie Borysa Budki do rezygnacji w trakcie trwania kadencji i zrzucenie z funkcji wiceprzewodniczących Ewy Kopacz i Bartosza Arłukowicza pokazuje gorączkowość działań, które nie zapowiadają żadnej stabilizacji politycznej w tej partii i szerzej w obozie opozycji. Tymczasem PiS potwierdziło swoją siłę – Kongres pokazał, że jest partią z wybitnym liderem i zjednoczonymi wokół niego ludźmi – a to mocna podstawa do podjęcia kolejnych wyzwań w pracy dla Polski.

Kongres podjął też szereg uchwał – w tym wybór Rady Politycznej, która wybrała nowe władze na szczeblu wiceprezesów czy Komitetu Politycznego. Znalazła się w nich reprezentacja wielu nurtów funkcjonujących w Prawie i Sprawiedliwości, bo jest to dziś duże środowisko polityczne grupujące Polaków od prawej strony do centrum. Są tu osoby o zróżnicowanych poglądach i dobrze, że znalazło to wyraz także w składzie władz PiS. Partia, która ma ambitny, uniwersalny program rozwoju kraju, musi myśleć o zdobywaniu poparcia szeroko, i PiS to robi. Celem nie jest polaryzowanie Polaków, budowanie między nimi różnic – przeciwnie, wobec perspektywy realizowania programu Polski Ład potrzebne jest myślenie wspólnotowe, ponad tradycyjnymi podziałami politycznymi, i z taką ofertą wychodzi rząd Mateusza Morawieckiego. Teraz najważniejszym naszym zadaniem jest realizacja Polskiego Ładu, programu, który ma spowodować, by do końca tej dekady poziom życia Polaków, ich siła nabywcza, dochody i możliwości realizacji własnych planów i ambicji były porównywalne z poziomem mieszkańców starej Europy. Mamy na to realną szansę. Skokowy awans życiowy i nowe możliwości dla polskich rodzin, pracowników i przedsiębiorców, dla zrównoważonego rozwoju kraju – to jest cel jasno podkreślony podczas obrad Kongresu.

Nowe władze partii i jej struktury zostały zobowiązane do upowszechniania wiedzy o tym, czym jest Polski Ład, bo dezinformacje na jego temat wprowadzają w błąd opinię publiczną.

Dla polityków PiS pokusa zatrudniania bliskich w spółkach zależnych od rządzących została zablokowana.

Kongres zajął się również uregulowaniem zasad funkcjonowania w polityce także w wymiarze czysto życiowym. Wprowadzono zakaz zatrudniania w spółkach Skarbu Państwa i w ich radach nadzorczych członków rodzin posłów. Wbrew temu, co opozycja i jej media przypisują Prawu i Sprawiedliwości, skala tego zjawiska nie była wielka – ale samo zjawisko istniało. „To łyżka dziegciu w beczce naszych sukcesów” – mówił na Kongresie PiS Jarosław Kaczyński. Zjawisko nepotyzmu istniało na wielką skalę w czasie rządów PO-PSL i istnieje nadal w wielkiej liczbie samorządów, w której rządzą te partie. Ale to PiS jako pierwsza i jedyna partia w Polsce zdecydował się je wyeliminować w swoich szeregach. Dla polityków PiS pokusa zatrudniania bliskich w spółkach zależnych od rządzących została zablokowana. Teraz to nie będzie możliwe. Za to cały czas będzie to możliwe w wypadku działaczy PO, PSL czy lewicy w spółkach komunalnych, agencjach i instytucjach opanowanych przez te partie na poziomie samorządów wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Żadnej z tych partii nie stać na przecięcie tego zjawiska we własnych szeregach. Ba, pewnie nawet nie przyszło im do głowy, że jest to możliwe. **GP**

BONIEK I WSZYSTKIE PODPISY MACIEJA SAWICKIEGO

Szczecińska prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne prześwietlają szereg umów zawieranych przez Polski Związek Piłki Nożnej, kierowany przez Zbigniewa Bońka. Wśród nich kontrakt ze spółką jego brata i bratanka. Widnieją na nim podpisy wiceprezesa związku oraz jego sekretarza generalnego.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

WSPÓŁPRACA

„GP" ujawniła, że należąca do brata i bratanka Zbigniewa Bońka firma Mikrotel od lat świadczy usługi na rzecz PZPN. Informacje te potwierdził zresztą potem sam związek, a także dokumenty złożone przez Bońka w sądzie.

GDZIE TRAFIAŁY PROWIZJE Z UMÓW SPONSORSKICH?

W połowie 2020 roku „Gazeta Polska" i „Gazeta Polska Codziennie" opisały funkcjonowanie Polskiego Związku Piłki Nożnej (PZPN), kierowanego od jesieni 2012 roku przez Zbigniewa Bońka. Publikacje nie spodobały się szefowi piłkarskiej centrali, który złożył w sądzie dwa pozwy o naruszenie dóbr osobistych (szczegóły w ramce). Jeden z zakwestionowanych przez niego wątków dotyczy m.in. współpracy PZPN z zarejestrowaną w Bydgoszczy firmą Mikrotel. „GP" ujawniła, że ten należący do brata i bratanka Zbigniewa Bońka podmiot od lat świadczy usługi na rzecz związku. Informacje te potwierdził zresztą potem sam… PZPN, a także dokumenty złożone przez Bońka w sądzie. Wynika z nich, że Mikrotel od kilkunastu lat współpracuje z piłkarską centralą za pośrednictwem spółki SportFive (wcześniej Lagardere Sports Poland), a w okresie sierpień 2017 – wrzesień 2018 robił to bezpośrednio, na podstawie umowy ze związkiem kierowanym przez Bońka. Kontrakt podpisali jego dwaj najbardziej zaufani współpracownicy: wiceprezes Eugeniusz Nowak i sekretarz generalny Maciej Sawicki. Ten ostatni w imieniu PZPN zawarł także kilka innych umów, które – podobnie jak ta z Mikrotelem – są prześwietlane przez śledczych z Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji w Szczecinie i Centralne Biuro Antykorupcyjne. „GP" przyjrzała się tej sprawie.

„Kręcina" Bońka

Maciej Sawicki należy do grona najbardziej zaufanych ludzi Bońka. Po jego zwycięstwie w wyborach na szefa PZPN w listopadzie 2012 roku objął fotel sekretarza generalnego związku. To kluczowe stanowisko piastował wcześniej m.in. jeden

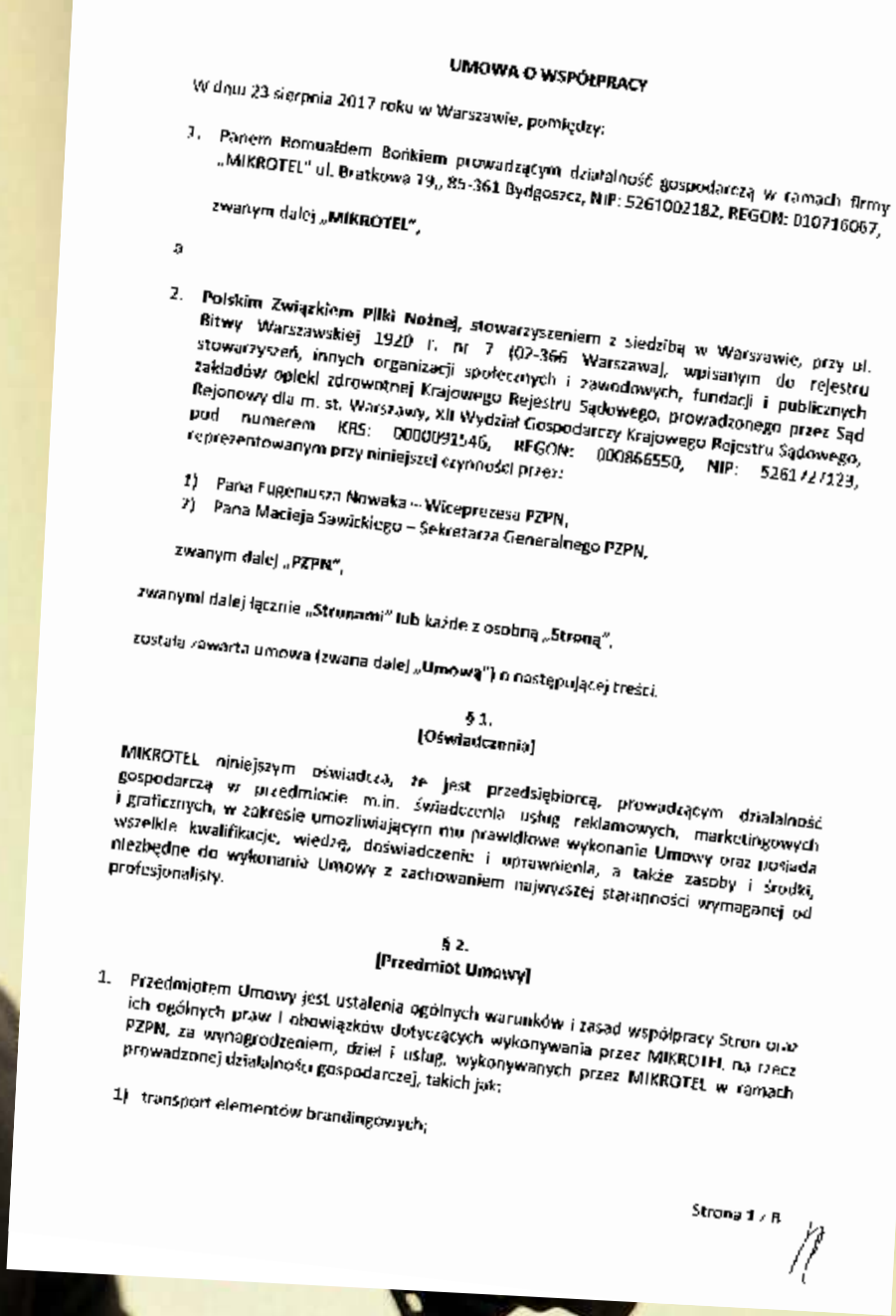

UMOWA O WSPÓŁPRACY

W dniu 23 sierpnia 2017 roku w Warszawie, pomiędzy:

1. Panem **Romualdem Bońkiem** prowadzącym działalność gospodarczą w ramach firmy „MIKROTEL" ul. Bratkowa 19, 85-361 Bydgoszcz, NIP: 5261002182, REGON: 010716067,

zwanym dalej „**MIKROTEL**",

a

2. **Polskim Związkiem Piłki Nożnej**, stowarzyszeniem z siedzibą w Warszawie, przy ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 7 (02-366 Warszawa), wpisanym do rejestru stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji i publicznych zakładów opieki zdrowotnej Krajowego Rejestru Sądowego, prowadzonego przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy, XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod numerem KRS: 0000091546, REGON: 000866550, NIP: 5261227123, reprezentowanym przy niniejszej czynności przez:

1) Pana Eugeniusza Nowaka – Wiceprezesa PZPN,
2) Pana Macieja Sawickiego – Sekretarza Generalnego PZPN,

zwanym dalej „**PZPN**",

zwanymi dalej łącznie „**Stronami**" lub każde z osobną „**Stroną**",

została zawarta umowa (zwana dalej „**Umową**") o następującej treści.

§ 1.
[Oświadczenia]

MIKROTEL niniejszym oświadcza, że jest przedsiębiorcą, prowadzącym działalność gospodarczą w przedmiocie m.in. świadczenia usług reklamowych, marketingowych i graficznych, w zakresie umożliwiającym mu prawidłowe wykonanie Umowy oraz posiada wszelkie kwalifikacje, wiedzę, doświadczenie i uprawnienia, a także zasoby i środki, niezbędne do wykonania Umowy z zachowaniem najwyższej staranności wymaganej od profesjonalisty.

§ 2.
[Przedmiot Umowy]

1. Przedmiotem Umowy jest ustalenia ogólnych warunków i zasad współpracy Stron oraz ich ogólnych praw i obowiązków dotyczących wykonywania przez MIKROTEL na rzecz PZPN, za wynagrodzeniem, dzieł i usług, wykonywanych przez MIKROTEL w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, takich jak:

1) transport elementów brandingowych;

Strona 1 / 8

GAZETA POLSKA

HISTORIA **MIKROTELU**

Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że 19 lipca 1994 roku powstała spółka ZAK 2000. Założycielami tej firmy byli Zbigniew Boniek oraz dwaj obywatele Włoch mieszkający w Rzymie – Claudio Cosenza i Alfredo Tabacchiera. Po przejęciu w 1996 roku przez Bońka wszystkich udziałów firma zmieniła nazwę na Mikrotel. 29 marca 2001 roku obecny prezes PZPN sprzedał udziały w spółce bratu Romualdowi oraz bratankowi Marcinowi. Zrobił to 21 miesięcy po objęciu fotela wiceprezesa PZPN ds. marketingu. Na koniec 2001 roku firma, kierowana już przez Romualda Bońka, osiągnęła przychód w wysokości 136 tys. zł, notując pierwszy w historii zysk opiewający na 5,8 tys. zł. W kolejnych latach rosły obroty, a także zyski. Już w 2004 roku przychód spółki przekroczył ćwierć miliona złotych, jednocześnie osiągając na koniec roku zysk w wysokości 25 tys. zł. Na koniec 2012 roku (Zbigniew Boniek został prezesem PZPN w październiku 2012 roku) przychód Mikrotelu wyniósł 314 tys. zł, a zysk opiewał na około 37,7 tys. zł. W kolejnych latach było tylko lepiej. W 2013 roku przychody wyniosły 334,8 tys. zł (zysk 92,8 tys. zł), rok później już ponad 550 tys. zł (zysk blisko 88,8 tys. zł). Na koniec 2018 roku przychód spółki osiągnął już ponad 1,37 mln zł, a zysk ponad 268,5 tys. zł.

z najbardziej rozpoznawalnych i najbardziej wpływowych swego czasu polskich działaczy – Zdzisław Kręcina. Sawicki w piśmie do „GP" tłumaczył, że do jego obowiązków należy m.in. „nadzorowanie procesu zawierania kluczowych umów przez Związek, tj. umów sponsoringowych, marketingowych czy dotyczących praw telewizyjnych i innych, istotnych dla funkcjonowania federacji". Jedną z takich istotnych umów musiała być więc ta z Mikrotelem. Wiceprezes PZPN wraz z sekretarzem generalnym podpisali ją bowiem osobiście 23 sierpnia 2017 roku. Z treści dokumentu (został załączony do postępowań sądowych z powództwa Bońka) wynika, że wśród usług świadczonych przez spółkę Romualda i Marcina Bońków znajdował się: transport elementów brandingowych, branding meczów i wydarzeń organizowanych przez PZPN, prace graficzne oraz produkcja materiałów reklamowych. Szczegółowy zakres prac oraz wysokość wynagrodzenia miały być uzgadniane przy każdym zleceniu. Nie wiadomo więc, ile dokładnie spółka brata i bratanka Zbigniewa Bońka zarobiła na bezpośredniej współpracy ze związkiem. Kontrakt został podpisany na czas nieokreślony. Jednak obowiązywał tylko przez rok i jeden miesiąc. Zgodnie z porozumieniem zawartym między Mikrotelem a PZPN, umowę rozwiązano z dniem 30 września 2018 roku. Z ramienia związku pod dokumentem widnieją podpisy Nowaka i Sawickiego.

Współpraca z firmą byłego esbeka

Bezpośrednia współpraca Mikrotelu z PZPN kierowanym przez Bońka wzbudza sporo wątpliwości. Powód? Zgodnie z punktem 3 artykułu 9 ustawy o sporcie członek zarządu związku sportowego, na przykład PZPN, nie może być „osobą najbliższą (…) dla osoby prowadzącej działalność

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

gospodarczą polegającą na świadczeniu na rzecz polskiego związku sportowego usług, dostaw lub robót budowlanych, w tym usług sponsoringu finansowego lub rzeczowego". Według Bońka do złamania prawa jednak nie doszło. Tak zeznał 7 czerwca 2021 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie, gdzie trwają wytoczone przez niego procesy za teksty w „GP" i „GPC". Po rozwiązaniu bezpośredniej umowy między Mikrotelem a PZPN, powrócono do wcześniejszego modelu współpracy. Bydgoska spółka ponownie zaczęła świadczyć usługi dla związku za pośrednictwem współpracującej z nim od lat spółki SportFive. Współpracę obydwa podmioty rozpoczęły w 2001 roku.

Na czele SportFive stoi Andrzej Placzyński, były funkcjonariusz SB, biorący udział m.in. w rozpracowywaniu Jana Pawła II.

„GP" pisała już kilkakrotnie, że okoliczności współpracy PZPN z Mikrotelem i SportFive prześwietla szczecińska komórka Prokuratury Krajowej i CBA. Działania te są prowadzone w ramach śledztwa będącego odpryskiem tzw. afery melioracyjnej, w której zarzuty korupcji usłyszał m.in. senator Stanisław Gawłowski, były wiceminister środowiska w rządzie PO-PSL.

Jak wiceprezes PZPN zgarnął prowizję

10 września 2020 roku agenci CBA na polecenie szczecińskich śledczych zabezpieczyli szereg dokumentów i nośników danych nie tylko w PZPN i 16 wojewódzkich związkach, lecz także m.in. w spółce Mikrotel oraz w domu Macieja Sawickiego. „O 6 rano funkcjonariusze tej służy [CBA] weszli mi do domu, gdzie było troje dzieci, żona. Tak naprawdę pokazano mi dokument (…) nie dotyczyło to nawet PZPN, ale sprawy melioracyjnej czy jakiejś" – bagatelizował sekretarz generalny PZPN podczas przesłuchania w procesie cywilnym wytoczonym przez Bońka za artykuły w „GP" i „GPC". Sprawa jest jednak poważna. Jak wynika z ustaleń „GP", śledczy prześwietlają nie tylko okoliczności zawartej przez Sawickiego umowy z Mikrotelem, lecz także inne kontrakty, pod którymi widnieją jego podpisy. Jeden z badanych wątków dotyczy współpracy PZPN z producentem wody mineralnej Ustronianka.

Kontrakt w grudniu 2014 roku z ramienia PZPN podpisał m.in. Sawicki (umowa była potem aneksowana). Na jego podstawie Ustronianka stała się „Oficjalnym Sponsorem Reprezentacji Polski". Sprawę w marcu 2021 roku opisała „GP". Ujawniliśmy, że wynagrodzenie przy zawarciu kontraktu z Ustronianką otrzymała firma OSTTAIR, zajmująca się budową… farmy wiatrowej. Z KRS wynika, że jej współwłaścicielem był wówczas Jakub Tabisz, wiceprezes Cracovii, od jesieni 2012 roku zasiadający na fotelu wiceprezesa PZPN. Nie odpowiedział na przesłane przez „GP" pytania. O kulisach kontraktu z Ustronianką i rolę Tabisza zapytaliśmy Sawickiego. „Pan Jakub Tabisz reprezentując spółkę OSTTAIR nawiązał kontakt z firmą Ustronianka, przedstawił firmie ofertę dot. sponsoringu Reprezentacji Polski oraz doprowadził do spotkania oraz był na nim obecny w siedzibie PZPN w dn. 16.12.2014, na którym ustalenia zostały sfinalizowane. Pełnił on zatem rolę pośrednika" – przyznał sekretarz generalny PZPN.

Wątpliwości co do zasadności wypłaty prowizji spółce Tabisza mają jednak szczecińscy śledczy. Na ich polecenie agenci CBA w marcu bieżącego roku zabezpieczyli dokumenty związane z tym kontraktem m.in. w PZPN i siedzibie spółki Ustronianka.

Remont altany za 3 tys. zł

Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że śledczy sprawdzają również okoliczności współpracy PZPN z firmą Blachotrapez, producentem pokryć dachowych i elewacji. Spółka ta na podstawie zawartej 15 lutego 2017 roku umowy stała się „Oficjalnym Partnerem Reprezentacji Polski". Kontrakt z ramienia związku podpisał m.in. Sawicki (obecnie umowa już nie obowiązuje). „Negocjacje z Blachotrapez prowadzone były od początku 2016 roku przez Sportfive. Firma, jako potencjalny kandydat na sponsora, została przedstawiona PZPN przez Sportfive w połowie marca 2016. W tym okresie nie została popisana żadna umowa i do końca 2016 roku strony nie powróciły do rozmów. Negocjacje zostały przywrócone w 2017 z inicjatywy firmy Sportfive, co w konsekwencji doprowadziło do zawarcia (…) umowy" – stwierdził Sawicki. Z ustaleń „GP" wynika, że w czasie, gdy trwały negocjacje z firmą Blachotrapez, miał on prywatnie korzystać z jej usług. „Wiosną 2016 roku moja żona dokonała zakupu produktów firmy Blachotrapez na potrzeby prywatne – pokrycie dachu niewielkiej altany posadowionej na naszej działce. Wartość zakupu oscylowała w granicach kwoty 3000 zł i z mojej wiedzy wynika, że nie odbiegała od cen rynkowych" – zapewnił Sawicki. Na pytania „GP" nie odpowiedziała spółka Blachotrapez. „Z uwagi na dobro postępowania przygotowawczego oraz wykonywane i planowane czynności procesowe, na obecnym etapie nie udzielamy bliższych informacji co do przedmiotu i zakresu prowadzonego śledztwa" – uciął pytania „GP" Dział Prasowy Prokuratury Krajowej. **GP**

BONIEK VS NISZTOR: **WYROK 30 LIPCA**

Piotr Nisztor na łamach „GPC" i „GP" opublikował szereg artykułów wskazujących na wątpliwości wokół działań Zbigniewa Bońka, prezesa PZPN, oraz kierowanego przez niego związku.
W jego imieniu adwokat Maciej Ślusarek skierował przeciwko autorowi materiałów oraz „GPC" pozwy cywilne do Sądu Okręgowego w Warszawie (sprawy zostały połączone). Do każdego z nich złożył wniosek o zabezpieczenie powództwa w formie rocznego zakazu publikowania informacji na temat jego klienta. Stanowisko Ślusarka podzielił sąd, nakładając na dziennikarza i gazetę roczny zakaz publikacji dotyczących Bońka. Decyzje te wywołały burzę. Ostatecznie zakaz został cofnięty, a do sprawy przyłączyła się prokuratura, która 30 czerwca bieżącego roku – na ostatniej rozprawie – wnioskowała o oddalenie powództwa Bońka, potwierdzając jednocześnie, że Nisztor napisał w swoich tekstach prawdę. Wyrok ma zapaść 30 lipca.

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

BRONIĘ **PROTASIEWICZA!**

Krzysztof **Karnkowski**

Emocje piłkarskie kiedyś znajdowały ujście w stadionowych i ulicznych awanturach, a dziś, jak wiele innych aktywności, w pewnym stopniu przenoszą się do internetu. Kiedyś młodego polityka LPR, który w koalicyjnych układankach został ministrem, media chciały pognębić, pokazując jego zdjęcie z pociągu z romantycznych, chuligańskich czasów. Dziś nad posłem Protasiewiczem pastwić się można bez szukania po archiwach życzliwych i nieżyczliwych znajomych, wystarczy czytać Twittera. „Za chamstwo mundurowych Flaga Niemiec we Frankfurcie, niech dziewczynka płacze. Za kłamstwo o heilowaniu – niech cierpią... nie zasługują na mistrza Europy, bo nigdy nimi nie byli. Powiem tak, jak kiedyś usłyszałem: RAUS! Flaga Niemiec, Anglio!" – napisał więc poseł z Wrocławia, filar Unii Europejskich Demokratów, frakcji uciekinierów z Platformy, którzy w poprzedniej kadencji zasilili PSL. Normalnie procedura w takich sytuacjach wygląda tak – polityk ulega emocjom i przy okazji trunkom, coś palnie, potem to kasuje, tłumaczy przejęciem konta lub atakiem hakerów. Protasiewicz jednak został przy swoim, krytyce nie uległ, krytyków poblokował, tak więc dał mediom okazję do używania. A że mamy do czynienia z politykiem opozycji, to i sympatycy PiS trochę się nad nim poznęcali. Da się to zrozumieć, ale nie szedłbym daleko w tej krytyce. Sam poseł miał swoje przejścia z Niemcami, podobne do dawniejszych przygód Jana Marii Rokity. Osobistą niechęć wymieszał więc z uzasadnionymi historycznymi zaszłościami, połączył z meczem, być może czymś jeszcze to wszystko popił – no dobrze, ale kto z nas kibicuje Niemcom? Nawet wtedy, gdy akurat męczą polityka Platformy, nie należy robić tego zbyt ostentacyjnie. Dlatego w tej sprawie (i nie tej jednej, bo nie tak dawno Protasiewicz bardzo mocno krytykował podejście PE do kwestii aborcji, wybaczcie tę nagłą zmianę tonu) będę jednak po stronie wrocławskiego posła.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

SIEDEM LAT TUSKA

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Siedem lat to szmat czasu. Tak długo ma się nieszczęście, jeśli zbije się lustro. Ponoć siedem lat to okres, w którym w organizmie ludzkim zmienia się każda komórka. Okazuje się jednak, że w polityce to tylko mgnienie oka. Mimo że Donalda Tuska nie było w Polsce przez siedem lat, to jakoś społeczeństwo nadal pamięta o tym, jak marnym był premierem. Według większości sondaży Polacy raczej nie chcieli jego powrotu. O ile jednak statystycznym Kowalskim nie ma się co dziwić, to jednak samemu królowi Europy dziwić się już można. Mimo siedmiu lat na salonach Europy jego pierwsze wystąpienie nadal jest osadzone w dziecinnej logice wojny w piaskownicy. Tusk prezentuje się jako przedstawiciel sił dobra, które rzucają wyzwanie siłom zła w postaci – oczywiście – polityków Prawa i Sprawiedliwości. Pytany o pomysły i program, po siedmiu latach nieobecności i wielomiesięcznych przygotowaniach, mówi, że jeszcze przyjdzie na nie czas. Nic tak jak to nie pokazuje, że ostatnie siedem lat Tusk po prostu zmarnował. Nie wyciągnął żadnych wniosków i nadal funkcjonuje w logice wojennej. Tymczasem nie dociera do niego, że walczyć to trzeba było pod Grunwaldem w 1410 roku, a teraz to ma się uprawiać politykę. Należy ludzi przekonywać, a nie zastraszać. Szczególnie wiele czasu warto poświęcić tym, którym za rządów PiS-u żyje się po prostu dobrze, a którzy muszą uwierzyć, że może być lepiej. Tymczasem Tusk zdaje się uwierzył w to, co przekazują mu „Gazeta Wyborcza", „Newsweek" i coraz bardziej odklejony od rzeczywistości Roman Giertych. To prosta droga do porażki i nawet miłość dziennikarzy, którzy widzą światową klasę choćby w jedzeniu przez Tuska kebaba, może w tym wypadku nie wystarczyć. Przez siedem lat świat się zmienił. My się zmieniliśmy. Polska się zmieniła. Tusk pozostał taki sam. Mały.

ŻEBY TKANKA MIEJSKA HARMONIJNIE PRZENIKAŁA SIĘ Z NATURĄ

Z MACIEJEM CHOROWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Dostaliśmy ogromne zadanie, żeby wyczyścić jeziora, rzeki, ograniczyć emisje z miejsc takich jak cementownie i elektrownie. Ten proces właściwie zadziałał. Nie mamy już poczucia, że żyjemy w kraju zupełnie środowiskowo zdegradowanym. Tymczasem jadąc przez Śląsk w latach 80. mogliśmy mieć takie wrażenie – mówi Maciej Chorowski, prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz

Rozmawiamy w dniu, kiedy przez Warszawę przeszła ogromna ulewa. Z huraganowym deszczem mierzyło się wiele miast, w tym m.in. Poznań. NFOŚiGW realizuje projekt adaptacji miast do zmian klimatycznych. Jest Pan zadowolony z tego programu?

Po pierwszej fazie programu „Miasto z klimatem" mamy wiele wynikających z niej wniosków i przemyśleń. Przede wszystkim chcemy, by miasta możliwie precyzyjnie definiowały swoje cele długoterminowe. Tutaj może chodzić na przykład o redukcję niskiej emisji, bezemisyjny transport publiczny. O stworzenie warunków, żeby z jednej strony wody opadowe nie powodowały gwałtownych podtopień i zamieniania ulic w rzeki, a z drugiej strony, żeby możliwie długo zasilały powierzchnie biologicznie czynne. Czyli inaczej mówiąc, podobnie jak samorządy stawiamy na „odbetonowanie". Chcemy tak prowadzić współpracę z miastami, aby ich włodarze precyzowali, do czego chcą dążyć w kooperacji z Funduszem, i jednocześnie żeby byli premiowani znakiem jakości „Miasto z klimatem" za osiągnięcie konkretnych celów. Chcielibyśmy, aby z oferty naszych programów w NFOŚiGW można było skonfigurować zindywidualizowany, zintegrowany program, który danej miejscowości gwarantowałby jak najlepsze skutki – zarówno te ekologiczne, jak i te dotyczące jakości życia. Stworzenie pierwszych programów w miastach pokazało, iż wbrew wrażeniu, że są one wyrwane z naturalnego środowiska, to jednak pozostają jego elementem i tkanka miejska może przenikać się harmonijnie z tą naturalną.

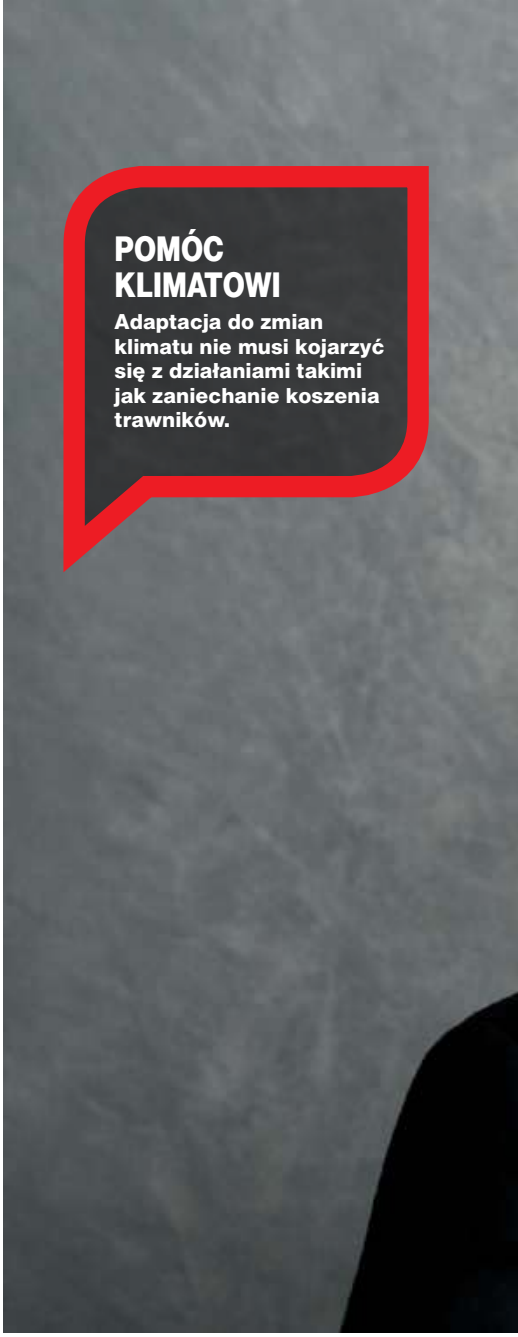

POMÓC KLIMATOWI

Adaptacja do zmian klimatu nie musi kojarzyć się z działaniami takimi jak zaniechanie koszenia trawników.

Miasta zaczynają to realizować. Przeważnie w ten właśnie sposób uzasadniają fakt niepodejmowania jakichś działań. Choćby niekoszenie trawy ma pomagać klimatowi.

Nie chcielibyśmy, aby adaptacja do zmian klimatu kojarzyła się przede wszystkim z działaniami takimi jak zaniechanie koszenia trawników czy degradacja nieraz

FOT. KRZYSZTOF KANIA

przez lata pieczołowicie pielęgnowanych skwerów i klombów. Niestety, często takie uproszczone działania przysłaniają olbrzymie proekologiczne inwestycje infrastrukturalne.

Wspomniał Pan o betonowaniu miast. Ironią losu jest to, że większość zielonych rynków w małych miastach zabetonowaliśmy po wstąpieniu do UE w 2004 roku, a teraz z tych samych środków będziemy je rozbetonowywać…

To jest pewne uproszczenie. Zgadzam się z tym, że wiele rynków, które miały charakter, przynajmniej wizualnie, zaniedbanych, zostało nie tyle zabetonowanych, co zagranitowanych czy zabazaltowanych. Dążono do tego, żeby w miejsce asfaltu czy słynnej trylinki pojawiły się szlachetne materiały, umożliwiające realizację funkcji, które w czasach realnego socjalizmu były niedostępne. Przez wiele rynków w Polsce nie można było przejść bez wpadnięcia w kałużę. Trzeba na to popatrzeć również, biorąc pod uwagę punkt wyjścia. To, że stały się one później nieprzepuszczalne dla wody i przekształciły się w akumulatory ciepła o dużej pojemności, to było zjawisko wtórne. Nie sądzę, byśmy chcieli wracać do lat 80. czy 70., ale może będziemy dążyli do tego, by place i rynki stały się trochę bardziej przyjazne, szczególnie w upalne dni. Dodam, że zmiana jest pewnego rodzaju cechą rozwoju. Pokolenia liczymy dziś na 20–30 lat i każde pokolenie chce świat modelować po swojemu. Jeżeli przystąpiliśmy do UE kilkanaście lat temu, to oznacza, że zbliża się już zmiana pokoleniowa. Młodzi będą inaczej postrzegać bazalty i granity, które położyli ich rodzice. To zjawisko zupełnie normalne. I dowód, że zmienność jest pewną stałą. Proszę zauważyć, że Europa jest jedynym kontynentem, który wykształcił tak wyraziste i zmienne w czasie style architektoniczne. My możemy w dowolnym punkcie naszego kontynentu zorientować się po architekturze, w jakiej epoce miasto przeżywało prosperity. Czy był to barok czy renesans. Widzimy miasta, które mając

piękną architekturę średniowieczną, w wieku XIX, gdy były w szczycie rozkwitu, tę średniowieczną architekturę po prostu zburzyły. Takim przykładem jest Genewa. Tymczasem francuskie Nancy, które w XIX wieku było prowincjonalne, ale w średniowieczu konkurowało z Genewą, ma dziś pięknie zachowane stare miasto. Myślę, że ta zmienność to cecha Europejczyków, którzy ciągle szukają lepszych rozwiązań i napędzają rozwój. Powinniśmy umiejętnie z tego kapitału korzystać.

Głównym wyzwaniem na najbliższe lata dla Polski będzie Nowy Ład. Jakie wyzwania stoją przed NFOŚiGW w najbliższych siedmiu latach?

NFOŚiGW był utworzony jako instytucja obdarzona sprawczością, ale działająca w szeroko rozumianym obszarze ochrony środowiska. Realizująca określone cele związane z ochroną środowiska. Były to początkowo głównie cele statyczne dlatego, że dążyły do usuwania zanieczyszczeń powstałych głównie w okresie PRL. Dostaliśmy ogromne zadanie, żeby wyczyścić jeziora, rzeki, ograniczyć emisje z miejsc takich jak cementownie i elektrownie. Ten proces właściwie zadziałał i możemy pochwalić się ogromną liczbą sukcesów. Nie mamy już poczucia, że żyjemy w kraju zupełnie środowiskowo zdegradowanym. Tymczasem, jadąc przez Śląsk w latach 80. mogliśmy mieć takie wrażenie. Od kilku lat jednak funkcjonujemy jako Fundusz w nowej rzeczywistości. Polityka ochrony środowiska zaczyna zmieniać się na politykę klimatyczną. Stawiane są więc inne cele. Działania mają nie tylko zapobiec zmianom, ale i odwrócić pewne trendy. Te trendy są różnie nazywane. Jedni powiedzą o globalnym ociepleniu, a inni o gwałtownych zmianach klimatycznych. Przed organizacją taką jak nasza stawiane jest obecnie zadanie, abyśmy umieli zidentyfikować i sfinansować projekty, które są zharmonizowane z polityką klimatyczną. Już nie tyle będziemy się starać utrzymać zastane status quo, ale chcemy zachęcić do wyjścia z dotychczasowych przyzwyczajeń, dotyczących przede wszystkim transportu i wytwarzania energii. Aby dokonać takiej transformacji technologii,

Polityka ochrony środowiska zaczyna zmieniać się na politykę klimatyczną.

którymi się posługujemy, żeby stały się one mniej emisyjne w tych obszarach, które mogą wpływać na klimat. O ile kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu zarówno atmosfera, jak i morza były traktowane jako magazyny o nieskończonej objętości, a więc wychodzono z założenia, że cokolwiek wyemitujemy, to nie zmienimy ich składu, o tyle teraz jest analizowane, że nawet pojedyncze tzw. niskie emisje po zsumowaniu wpływają na atmosferę niekorzystnie. A więc przed funduszem, będącym agencją wykonawczą ministra klimatu i środowiska, postawione będą zadania czynnego współuczestniczenia w transformacji: energetyki, transportu, a nawet naszych codziennych zachowań w takich obszarach jak ogrzewanie mieszkań i domów. Rola funduszu w Nowym Ładzie i polityce klimatycznej staje się więc bardzo istotna. Dziś czekają nas nowe wyzwania i wprowadzanie nowych rozwiązań. Temu będą służyć nasze programy, które muszą być przeprowadzone tak, aby dał się precyzyjnie określić końcowy efekt i horyzont czasowy interwencji publicznej.

Co ma Pan na myśli?

Dobrym przykładem jest nasz program priorytetowy „Mój Prąd". Niewątpliwie skatalizował on pojawienie się kilkuset tysięcy prosumentów. Po zsumowaniu mocy ich niewielkich instalacji przydomowych będziemy mieć liczbę ponad 4 gigawatów mocy zainstalowanej w fotowoltaice. To pod względem mocy ekwiwalent elektrowni w Bełchatowie. Okazuje się jednak, że dalsze powielanie tego modelu prosumenckiego staje się już niemożliwe ze względów technicznych i zagraża stabilności sieci przesyłowych. Te sieci były najpierw traktowane jako wirtualne magazyny energii o nieskończonej objętości, co było prawdą przy jednym, dwóch czy tysiącu prosumentach, ale już nie teraz przy 400 tysiącach. Nasz system energetyczny zachowuje się podobnie do atmosfery, która zaczęła być wrażliwa na uwalniany dwutlenek węgla, bo było go coraz więcej. Mamy więcej niestabilności. Musimy więc dokonywać korekt w ten sposób, żeby z jednej strony nie doprowadzić do radykalnego obniżenia poziomu życia ludzi, bronić komfortu, w którym żyjemy i nie dopuści do blackoutu, a z drugiej strony – uznawszy, że zachowujemy się zgodnie z polityką klimatyczną – musimy dobrze rozpoznać pasmo dopuszczalnych rozwiązań, w którym możemy się poruszać. Musimy się zastanowić, które technologie rozwijać i które wspierać. To nie jest łatwa decyzja. Od Funduszu wymaga się nie tylko sprawczości, wydawania pieniędzy i identyfikacji miejsc, w których należy zainwestować, ale również dobrego zrozumienia wszystkich zjawisk powiązanych z klimatem. Musimy na przykład wiedzieć, jak promując elektromobilność, wpływamy na energetykę. Jeżeli chcemy dokonać zmian w elektroenergetyce poprzez elektromobilność, powinniśmy natychmiast zrozumieć, że należy rozwijać górnictwo pierwiastków ziem rzadkich, w szczególności poza Polską. A jeżeli musimy rozwijać to górnictwo, to tym samym powinniśmy trafnie decydować na przykład, gdzie wysłać ambasadorów i gdzie wzmocnić obecność handlową. Takie podejście stwarza nową rzeczywistość. Ta jest fascynująca i daje nowe możliwości dla młodego pokolenia, ale jest też bardzo zobowiązująca.

Takie podejście wymaga ścisłej koordynacji. Nie ma bowiem wielkiego sensu w rozwijaniu elektromobilności w kraju, który energię czerpie ze spalania węgla. Można powiedzieć, że doprowadziłoby to do wzrostu emisji, co jest kompletnie bez sensu.

To dobra obserwacja. Dodam jeszcze jedną. W instalacjach prosumenckich

zachętą dla prosumentów jest stale jeszcze obowiązujący system opustów, który pozwala im na oddanie do sieci dowolnej ilości energii wytworzonej w mikroinstalacji i później odbiór pomniejszonej ilości energii w rozliczeniu rocznym. To spowodowało, że przeciętny prosument konsumuje więcej energii niż wcześniej zużywał. Nieco przewymiarowana w stosunku do potrzeb instalacja powoduje nadprodukcję+, która trafia do sieci i którą później ma prawo odebrać prosument. Nieraz ten ekwiwalent przekracza potrzeby właściciela instalacji. Ten, mając dostęp do energii, która może przepaść, tworzy sobie nowe potrzeby, czasem tak naprawdę zbędne, ale pozwalające na odbiór przysługującej mu energii. Dodatkowo fakt, że energia, którą odbiera, na przykład w zimie, pochodzi ze spalania węgla, doprowadza do paradoksu. Zwiększenie liczby instalacji fotowoltaicznych doprowadziło do zwiększenia emisji CO_2 w okresie zimowym. To musi być zmienione. Chociażby tak, żeby prosument zaczął być w większej części konsumentem energii wytwarzanej z własnej instalacji. Musimy zmienić system zachęt tak, aby nie tylko chodziło o produkcję energii, ale również o gotowość ludzi do tego, by stawali się gospodarzami tej energii. Musimy wspierać prosumentów tak, aby oferować im pompy ciepła, ładowarki, a również magazyny energii pod różnymi postaciami – ciepła, chłodu i energii elektrycznej. Wszystko to robi się bardzo skomplikowane, ale my jako Fundusz już pracujemy nad czwartą edycją programu „Mój Prąd", która wprowadzi system zachęt do akutokonsumpcji energii wytwarzanej z danej instalacji. Trzeba nauczyć się stosować OZE i wprowadzić technologie, które będą skutecznie wspierać politykę klimatyczną.

Wydaje się, że to karkołomne zadanie.

Musimy mieć świadomość, że system energetyczny budujemy niemal odwrotnie do dotychczasowych sposobów myślenia o energetyce. Tak się bowiem złożyło, że wprowadziliśmy do systemu bardzo dużą liczbę niestabilnych źródeł OZE. Mamy już obecnie kłopoty z ich stabilizacją. Niektórzy prosumenci, pomimo posiadania instalacji, nie mogą wprowadzać energii do sieci, bo ta ich po prostu odrzuca. Powinniśmy w chwili obecnej, dalej stosując filozofię energetyki rozproszonej, wprowadzić dużą ilość źródeł energii mających cechy regulacyjne. Te źródła będą musiały być oparte na gazie. Powinniśmy tworzyć źródła kogeneracyjne, które spalając gaz i wykorzystując turbiny, będą wytwarzać energię w sposób kontrolowany, a ciepło będzie magazynowane i przesuwane w czasie względem konsumpcji. Tutaj może pomóc program modernizacji sieci ciepłowniczych, które powinny stać się w dużym stopniu służebne wobec sieci OZE. Należy również zauważyć, że obecna transformacja wymusza budowanie systemu energetycznego niejako „od góry". Najpierw pojawiają się liczne niestabilne źródła OZE, następnie częściowo je stabilizujące kogeneracje gazowe. Stabilne źródła węglowe tracą swój udział w miksie energetycznym i aby utrzymać zakładany przez strategię Polityki Energetycznej Polski do roku 2040 poziom wytwarzania energii elektrycznej, w podstawie systemu muszą pojawić się źródła jądrowe.

Jednym z programów NFOŚ, który właśnie się kończy, jest program „Moja Woda". W sumie złożono 31 tys. wniosków o dofinansowanie. Jesteśmy dużo bliżej rozwiązania problemu braku wody?

Każda z tych mikroinstalacji z osobna nie ma wielkiego znaczenia, ale składają się na zsumowaną retencję. Przede wszystkim mają jednak walor zmiany nawyków.

Jako Fundusz już pracujemy nad czwartą edycją programu „Mój Prąd".

Już proste podstawianie beczek pod rynną daje poczucie, że wodę można zbierać i oszczędzać. Ten nawyk jest o tyle istotny, że z programów typu: „mój" – czyli „Mój Prąd" i „Moja Woda" – będziemy mogli przejść do projektów z przymiotnikiem „nasz". Właśnie ogłosiliśmy program przejściowy „Mój Prąd 3.0", a pracujemy już nad kolejną edycją „Mojego Prądu 4.0", który będzie mitygował wygaszanie systemu opustów dla prosumentów. Ten musi się skończyć, bo spełnił już swoją rolę. Dodatkowo obligują nas do uwolnienia cen regulacje unijne. Naszym następnym pomysłem na rozwijanie dojrzałego rynku prosumenckiego jest przejście do systemu rynkowego, a więc sprzedawania energii za tyle, za ile ktoś będzie chciał ją kupić, a kupowania za tyle, za ile ktoś ją zechce sprzedać. Chcemy wytworzyć nawyki magazynowania energii i lokalnego zarządzania energią poprzez dofinansowywanie tego typu instalacji. Z kolei w komponencie „nasz" chcielibyśmy, aby przed transformatorem znajdowały się zbiorcze magazyny energii, które z jednej strony ułatwiałyby prosumentom zachowanie autonomii, a z drugiej – uchroniły sieci przed fluktuacjami wynikającymi z dwukierunkowych przypływów przez trasformatory ze średniego na niskie napięcie. Podobnie jest z wodą. Myślę, że możemy myśleć nad większymi zbiornikami i łączyć je z magazynami energii. Będziemy pracować nad takimi rozwiązaniami, czerpiąc również wzorce z doświadczeń historycznych, kiedy energię magazynowano choćby w lodzie i wykorzystywano energię cieków wodnych w tysiącach młynów i foluszy. Może czas powrócić do koncepcji wieży ciśnień, którą można potraktować nie tylko jako zbiornik wody, ale również energii. Czyli pompować wodę, gdy mamy nadwyżki prądu i korzystać z niej, kiedy jest potrzebna. Po tym, jak zaczęliśmy myśleć w kategoriach „mój", czas zacząć myśleć w kategoriach „nasz". To jest zgodne z zasadą pomocniczości. Może to będzie dobry początek dla konsolidowania lokalnych społeczności wokół określonych idei czy zadań. Jak nie umiemy mieć wspólnych poglądów, to miejmy chociaż wspólny magazyn wody i energii. **GP**

100% TUSKA W TUSKU

No i wrócił! Nogami przebierali stęsknieni za „wytrawnym" i „kokietującym" Tuskiem dziennikarze niektórych mediów. Borys Budka chyba właściwie odetchnął z ulgą, bo kawałek stołka zachował, ale zawsze może powiedzieć: „Co złego, to nie ja". Tylko Rafał Trzaskowski, podczas wystąpienia Tuska na Radzie Krajowej PO, klaskał, ale się nie cieszył. A w wystąpieniu Donalda – zamiast powiewu świeżości – zaleciało znaną stęchlizną. Wiele górnolotnych frazesów, przekaz z memów „Soku z buraka", szczypta fake newsów – wszystko to scementowane jednym mianownikiem: „PiS, PiS, PiS, PiS, PiS…".

ZŁOTE myśli

#PowrótTuska

Robert Smoktunowicz @RSmoktunowicz
Powrót Tuska – przewrót pałacowy w PO – to prezent dla PJK i zintegrowanie elektoratu prawicy wobec starego wroga. Wyzwania? Stłumienie wojny domowej z upokorzonymi Trzaskowskim i Budką. Przekonanie wrogich mu Hołowni, Kosiniaka i Czarzastego, że w ich mieście… jest nowy szeryf.

Gutab @BatugWojciech
Platforma Obywatelska rozpoczyna spotkanie Rady Krajowej od odśpiewania hymnu Polski, chociaż na głównym banerze stanowiącym tło dla mówców rzuca się w oczy flaga UE. Kamery skierowane na Tuska śpiewającego przez zaciśnięte zęby. Skrzywiona twarz. Męczy go ten śpiew. Ten język.

Łukasz Rogojsz @Lukasz_Rogojsz
Wyraz twarzy @trzaskowski_ podczas przemówienia @donaldtusk mówi więcej niż tysiąc tekstów czy wywiadów o powrocie Tuska. Miłości ani przyjaźni tu nie będzie.

Michał Wróblewski @wroblewski_m
Wystąpienie poskładane z setek posłów opozycji na korytarzu w Sejmie. Trochę cytatów z memów. Nieco więcej machania rękami. Idzie przełom.

RAFAŁ, NIE ŁAM SIĘ

Powiedzieć, że powrót Tuska spowodował w Platformie Obywatelskiej ferment, to jak nic nie powiedzieć. Jeszcze na krótko przed Radą Krajową PO lista wzajemnych żali i oskarżeń była długa. Rafał Trzaskowski już witał się z gąską, już snuł wizję „nowego otwarcia" i wyjście na pozycję lidera opozycji. Tymczasem partyjni koledzy niemal jak jeden mąż „zameldowali" się u Donalda. Rafał nieco się podłamał, lecz przecież opcji do wyboru ma bez liku: „Nowa Solidarność", „Campus Polska", a gdyby i to nie wyszło – można odsapnąć w strefie relaksu.

PIŁKA ZMIENIA LUDZI

Luca Loutenbach w kilka dni stał się najbardziej rozpoznawalnym kibicem piłkarskiej reprezentacji Szwajcarii. Jego emocjonalne reakcje uchwycone przez kamery w czasie meczu Francja–Szwajcaria obiegły internet. Kiedy tuż przed końcem spotkania na tablicy widnieje wynik 3:1 dla Francji, a finalnie Szwajcaria doprowadza do remisu, a potem wygrywa w karnych – trudno dziwić się euforii kibica.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

Polski Ład.

Dogonić Europę, by zostać u siebie

Doganianie Europy to w optyce Jarosława Kaczyńskiego szansa na zwiększenie efektywności polskiej gospodarki i jak najszerszy dobrostan społeczny. To zupełnie coś innego niż xero-modernizacja kulturowa albo kompradorska wizja państwa efektywnie obsługującego tylko elity.

PUBLICYSTYKA

Pod koniec czerwca prezes Prawa i Sprawiedliwości podczas wizyty w Wysokiem Mazowieckiem prezentował Polski Ład. Rządowa strategia „to przede wszystkim plan dogonienia do końca tej dekady przeciętnej europejskiej, jeśli chodzi o dochód na głowę, realny, liczony w sile nabywczej. W tej chwili jesteśmy na poziomie 77 proc. Takiego skoku nie wykonaliśmy jeszcze nigdy" – wyjaśniał. Ten wątek powtarza się od lat w wypowiedziach szefa rządzącej partii.

Lewica też chce „doganiać Europę"

Komentatorzy często podkreślają, że podobne motywy dałoby się odnaleźć właściwie u większości polityków i niemałej części ekspertów zajmujących się naszym rozwojem w czasach szerzej rozumianej transformacji. Wizje „doganiania i przeganiania" Zachodu były też mocno wpisane w sowiecką ideologię, nieodmiennie przypominały jednak ponurą farsę. I to już od czasów Lenina. Patrząc jeszcze głębiej, kwestie westernizacji/okcydentalizacji, czyli „uzachodnienia" Europy Środkowo-Wschodniej sięgają czasów oświecenia, budowy nowoczesnych, biurokratycznych i scentralizowanych państw oraz rewolucji przemysłowej, której praktyczne społeczne i gospodarcze efekty były novum choćby dla polskich emigrantów w pierwszej połowie XIX wieku. O tej ostatniej kwestii pisałem w majowym numerze miesięcznika „Nowe Państwo".

Od 1968 roku doszedł jeszcze jeden, coraz silniejszy wątek, związany z rewolucją obyczajową. W ciągu kilku następnych dekad sfera seksualna bardzo mocno przeniknęła w dziedzinę polityczną, co skutkowało nie tylko zmianami w ustawodawstwie, lecz także stało się na Zachodzie nowym cywilizacyjnym wzorcem. Wielki biznes, na czele z show biznesem, szybko odkrył w tych przemianach prawdziwą żyłę złotą. Rzecz ciekawa, że w tej materii wielki kapitał i obyczajowa lewica śpiewają zwykle zgodnym głosem.

Nowe elity żądają zmian

Dziś obserwujemy to również z polskiej perspektywy. Ale nasz kraj dopiero w latach 90. XX wieku znalazł się pod silniejszym wpływem nowolewicowej agendy z jej żądaniami nowego prawodawstwa i oficjalnego uznania przez państwo nowych norm. Jeśli spojrzeć na czasy nieco wcześniejsze, to Polska Ludowa była przedziwną mieszanką wpływów marksizmu, kulturowej emancypacji oraz tradycyjnej obyczajowości wciąż religijnego społeczeństwa, w którym duże znaczenie miał Kościół. Komuniści jeszcze w latach 80. prowadzili – posługując się określeniem bliskim ich wnukom i dzieciom – homofobiczne działania operacyjne, wymierzone w środowisko homoseksualistów. Właściwie dopiero w ostatnich latach, nie bez wpływu unijnych instytucji, lewicowo-liberalnych polityków, ośrodków akademickich, liberalnych mediów czy zmian kulturowych i pokoleniowych, widzimy wzrost radykalnych zachowań i oczekiwań. Zwolennicy tęczowych zmian zapewne nigdy nie zgodziliby się, żeby ich żądania nazwać xero-modernizacją. Fakt, że model proponowanych przez nich przemian dokonuje się niejako odgórnie, poprzez wielkomiejskie ośrodki dystrybucji opinii, prestiżu i kapitału, że ma swoje umocowanie w liberalno-lewicowej elicie, wiele mówi o całym projekcie.

W największym stopniu odpowiada on kompradorskiej, lumpenliberalnej elicie III RP, gdyż potencjalnie ułatwia zagospodarowanie obyczajowo lewicowego elektoratu. A równocześnie pozwala dalej dyskredytować wszelkie działania rządzących poświęcone polityce prorodzinnej i społecznej. Także dlatego, że zarówno lewica, jak i liberałowie właściwie nie wiedzą, jak dotrzeć do klasy ludowej, dla której godne życie to lepsze zarobki i państwo bardziej przyjazne młodym rodzinom i starszym osobom na emeryturze. Dla klasy ludowej wiarygodna polityka i wiarygodni politycy to ci, którzy systemowo

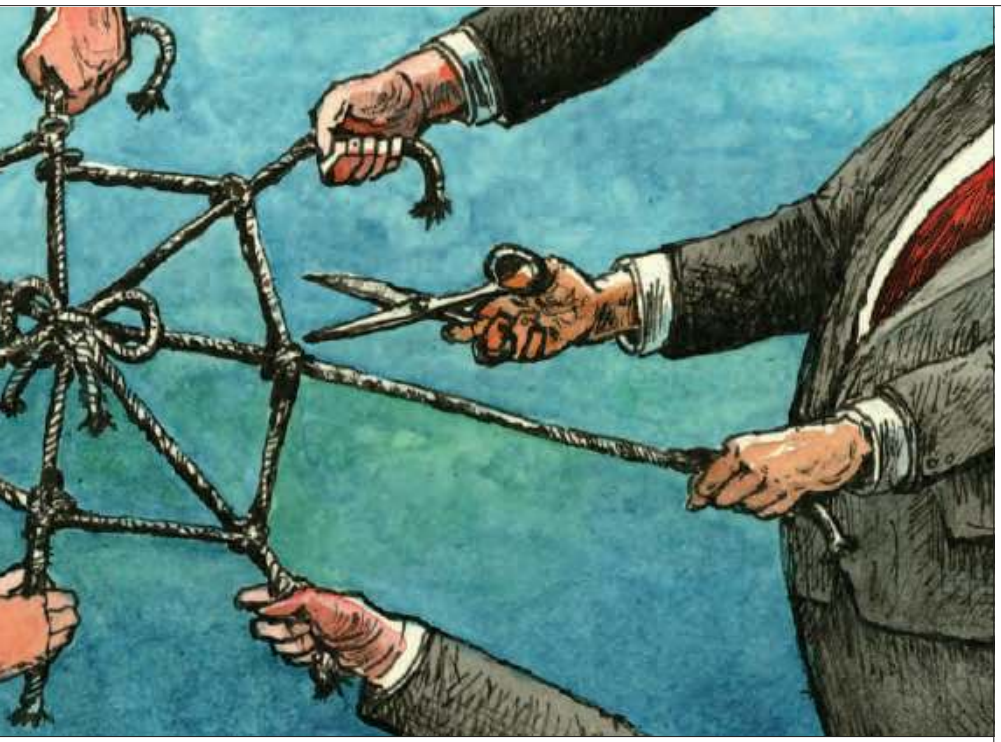

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Projekt „doganiania Zachodu", jaki proponuje PiS, jest ścieżką rozwoju opartą na ekonomii i sprawach społeczno-gospodarczych.

są w stanie zwiększyć ich szanse na majętniejsze życie. A przy tym nie okazują ludziom i rodzinom z klasy ludowej pogardy i potrafią mówić jej językiem o sprawach ważnych dla niej na co dzień.

Kto dziś zmienia polski byt?

Z tej perspektywy projekt „doganiania Zachodu", jaki proponuje PiS, jest zupełnie inną ścieżką rozwoju, opartą na ekonomii i sprawach społeczno-gospodarczych. Mówiąc pół żartem, pół serio: o ile nowolewicowe projekty od dawna próbują najpierw zmieniać społeczną świadomość, gubiąc kwestie poprawiania bytu mniej zamożnych warstw społeczeństwa, o tyle pięćsetplusowa polityka opiera się właśnie na sprawach bytowych. Dla milionów Polek i Polaków jest to najatrakcyjniejsza polityka, bo bardzo konkretna w swoich pozytywnych skutkach.

Polska B od dawna czekała na to, aż ktoś potraktuje serio jej aspiracje, ułatwi życie rodzin w ich małomiasteczkowych i wiejskich okolicach. Wzrost realnej siły nabywczej, który jest politycznym projektem PiS, będzie oczywiście korzystny nie tylko dla ludzi z mniejszych ośrodków. Ale granice między Polską A, B i C przebiegają też przez metropolie. O tym często zapominają publicyści. Fakt, że PiS przegrywa w większych ośrodkach, nie znaczy, że nie może wygrywać dla siebie niemałej części wyborców stamtąd, którzy – jak sami chętnie mówią – „nie oglądają TVN" i „nie czytają »Gazety Wyborczej«".

Napięcie między xero-modernizacyjnymi oczekiwaniami lewicowo-liberalnych elit i ekonomicznymi możliwościami Polski, które mogą wreszcie okazać się korzystne także dla mnóstwa zwykłych ludzi, ma swój dodatkowy smaczek. W ostatnich dniach ekonomiczny niemiecki dziennik, czyli „Handelsblatt", rozpływał się w zachwytach nad pozycją gospodarczą Polski w Europie Środkowo-Wschodniej. Nazwał nasz kraj „wybijającą się potęgą gospodarczą, która rozwija się nawet szybciej od państw zachodnich". Nie bez znaczenia był oczywiście niemiecki kontekst: Polska, Węgry i Rumunia stają się lokomotywą dla tamtejszej gospodarki. Wpływ na to miała również pandemia, która istotnie skróciła łańcuchy dostaw.

Polskę stać na politykę rodzinną

Ciekawe jest też coś innego. Niemieccy eksperci podkreślają, że dług państwowy strefy euro już dawno osiągnął poziom produkcji (102 proc., wzrost o prawie 15 punktów procentowych w porównaniu z 2018 rokiem). Z kolei dług publiczny w Polsce i Rumunii wynosi nieco ponad 50 procent. To oznacza, że – wbrew lamentom „szkoły ekonomicznej" Leszka Balcerowicza i miękkich oraz twardych korwinistów – Prawo i Sprawiedliwość może pozwolić sobie na solidne wzmacnianie finansowanej ze środków unijnych i budżetu państwa polityki rodzinnej i społecznej. Z dużym prawdopodobieństwem – podobnie jak tuż po wprowadzeniu 500 plus – skumulowany efekt gospodarczego wzrostu i dalszej rozbudowy pięćsetplusowej polityki skutkowałby mnóstwem korzyści dla portfeli polskich rodzin.

Krytycy odpowiedzą, że polityka transferów nie rozwiązuje problemów z dostępem do zdrowia, edukacji i kultury, instytucji publicznych, infrastruktury komunikacyjnej. Albo że nie buduje jakościowo lepszych więzi społecznych. Najkrócej odpowiadając: to skomplikowane. Po pierwsze, Polski Ład może efektywnie wzmocnić także infrastrukturalny rozwój kraju, wpłynąć nie tylko na bardziej równomierny rozwój całych regionów, lecz także zniwelować różnice między strefami od dawna pozostawionymi samym sobie a lepiej rozwijającymi się enklawami dobrobytu. To byłoby już lepiej widoczne, gdyby nie pandemia. Po drugie, uboższa i bardziej zapracowana Polska boryka się od dawna z kłopotami, które skutkowały emigracją zarobkową. Polskie rodziny potrzebują dziś szans na nowe zakorzenienie, na budowę lepszego życia w małych miastach, na wsiach, zabiedzonych dzielnicach wielkich miast. Właśnie takiego „doganiania Europy" potrzebujemy – i to taki model rozwoju może pozwolić nam zostać w rodzinnych stronach. Albo do nich wrócić z obczyzny. **GP**

Dawid
Wildstein

Antyamerykańska retoryka Konfederacji

Ciężko zachować optymizm, patrząc na to, co dzieje się ostatnimi tygodniami w Europie. I nie odnieść wrażenia, że następuje zmiana geopolitycznych układów, która nie jest dla Polski korzystna. Nic dziwnego więc, że wśród prawicy rośnie niepokój. Stan ten okazuje się też pożywką dla wielu niebezpiecznych teorii i środowisk, które niestety zbierają coraz liczniejsze grono fanów.

PUBLICYSTYKA

Proniemiecka wolta Bidena. Połączona z tym próba „normalizacji" relacji USA–Rosja, niepokojąco przypominająca słynny „reset" Obamy. Putin, świadomy swojej bezkarności, decyduje się na kolejne prowokacje i naciski. Berlin, w imię swoich interesów, zacieśnia relacje z Rosją, zupełnie nie licząc się nie tylko ze zdaniem krajów Europy Środkowo-Wschodniej, lecz także z bezpieczeństwem. Wisienką na torcie jest bezczelność Izraela, dodatkowo wspierana przez USA. Kolokwialnie rzecz ujmując, sytuacja ta nie wygląda dla Polski różowo.

Konfederacja zawsze miała rację?

Polska postawiła na Amerykę, a ta, gdy tylko zmieniła się władza, dokonała zmiany kursu, pozostawiając nasz osamotniony kraj z niczym. Po co więc to wszystko było? Te kolejne wizyty, szczyt NATO, deklaracje, wspólne inicjatywy etc.? Skoro dziś Biden zdecydował się, że jego podstawowym partnerem w Unii będzie Merkel, to czy nie powinniśmy machnąć ręką na USA i zacząć szukać sojuszników gdzie indziej? Więcej, czy nie jest to dowód na to, że właściwie nigdy nie powinniśmy „stawiać" na Amerykę? Tak można mniej więcej skrócić geopolityczne refleksje, jakimi raczy nas w tym momencie Konfederacja (mowa oczywiście o „rozsądniejszej" części tego środowiska, tej, która nie powtarza co chwila, że Polska jest pod niemiecko-żydowskim zarządem powierniczym, że covid wypuścił Gates z reptilianami etc.). Są one, zgodnie z podstawowym modus operandi tego środowiska, tylko kolejnym elementem ich ciągłego ataku na PiS. Przywódcy Konfederacji z trudem ukrywają satysfakcję, że aktualnie pozycja geopolityczna Polski jest trudniejsza niż jeszcze kilka miesięcy temu, w myśl zasady – im gorzej dla naszego państwa, tym większa szansa, że podskoczą im słupki poparcia. Nie zmienia to jednak faktu, że, patrząc z boku, narracja tego ugrupowania nie wydaje się pozbawiona sensu. Jej najsłabszym ogniwem jest skupienie się na tym, że Polska w ogóle nie powinna zacieśniać (czasami wręcz, jak w wypadku Brauna i jego frakcji, utrzymywać) relacji z USA. Takie pozycjonowanie jest dla Konfederacji konieczne, żeby móc w ten sposób silniej atakować PiS. Zamiast debaty nad tym, jak zmieniły się okoliczności i jakie należy podjąć działania, żeby się do nich dostosować, Konfederacja może skierować rozmowę na właściwe dla niej tory, czyli w kierunku opowieści o tym, jak PiS od lat niszczy Polskę. Utrzymywać, że działania tej partii od początku były niewłaściwe i szkodliwe dla naszego kraju. Konfederacja pozycjonuje się też dzięki temu jako jedyna partia, która z właściwym „realizmem" (ulubione słówko związanych z nią „autorytetów") od początku patrzyła na rzeczywistość geopolityczną bez złudzeń i absurdalnych nadziei. Tyle że to konfederackie „a nie mówiliśmy?" jest zupełnie pozbawione sensu.

Nie tylko Nord Stream 2

Po pierwsze, gdyby potraktować narrację Konfederacji poważnie, nie wiadomo, co miałaby Polska uzyskać, gdyby już 6 lat temu „machnęła ręką" na relacje z USA. Jeśli z boku pozostawimy mrzonki o wielkim sojuszu z Chinami czy z Putinem, jedyne, co mogłoby dać wcześniejsze „obrażenie się" na Waszyngton, to przyśpieszenie szkodliwych procesów, które właśnie teraz obserwujemy. Idealnym przykładem jest tu Nord Stream 2. Dzięki zahamowaniu prac nad tą inicjatywą, związanemu z amerykańską interwencją, Polska zyskała kilka lat i okazał się to czas na wagę złota. Nie tylko dlatego, że każdy dzień opóźnienia tej groźnej inwestycji jest dla nas korzystny. Także dlatego, że mieliśmy dzięki temu zielone światło, żeby podjąć kilka strategicznych, fundamentalnych dla Polski projektów, takich jak CPK, przekop Mierzei czy Baltic Pipe. Po drugie, niezależnie od szkodliwych działań nowej administracji

FOT. ADOBE STOCK

w Waszyngtonie, nie dokonuje ona nagłego wycofania się z Europy i rozwiązania NATO. Rozmaite Kasandry związane z Konfederacją usiłują przedstawić aktualną sytuację jako wręcz koniec świata, ostateczną rejteradę USA, pozostawienie nas osamotnionych na pastwę potężnych sił. Brzmi groźnie, ale jednocześnie nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Słynny „reset" Obamy, przy całej swojej szkodliwości (jak na razie wciąż znacząco większej niż to, co robi Biden), nie oznaczał końca Zachodu. Nie negując fundamentalnego zagrożenia, jakie niesie ze sobą chociażby Nord Stream 2, nie jest to jedyny element aktualnego ładu międzynarodowego, który przynosi stabilizację i pokój Europie (a więc także Polsce). Wciąż istnieje NATO, jedyny sojusz militarny, który gwarantuje nam w tym momencie bezpieczeństwo. Wciąż na naszym kontynencie stacjonują wojska amerykańskie, wciąż prowadzimy wspólne manewry i ćwiczenia. Nie jest też w końcu tak, że polityka USA, nawet pod rządami Demokratów, musi być niezmiennie proniemiecka i prorosyjska. Aktualnie ten kurs jest dla Bidena bardzo opłacalny, głównie na użytek wewnętrzny, gdzie może się on pozycjonować jako ten rozsądny, który normalizuje relacje zniszczone przez Trumpa. Na pewno też nową administrację cechuje pewnego typu wiara, że jeśli USA zrealizują niektóre, punktowe interesy Rosji, to zaspokoją apetyt Putina i dostaną w zamian spokój. Jest to oczywiście podejście fałszywe i zapewne dość szybko Demokraci zrozumieją, że taka gra z Putinem nie ma sensu. Może to zmienić ich nastawienie. W końcu nawet Obama, który był radykalnie bardziej prorosyjski niż Biden, pod koniec swojej władzy zaostrzył kurs wobec Putina.

Inne szatany…

Retoryka Konfederacji jest tak naprawdę podporządkowana tylko trzem celom. Najważniejszym jest ciągłe atakowanie PiS-u, drugim – pasożytowanie na negatywnych emocjach, a zwłaszcza rozczarowaniu, jakie, z konieczności, pojawia się dziś w kontekście zmian geopolitycznych uderzających w Polskę. Trzeci w końcu to zwiększanie w społeczeństwie akceptacji dla prorosyjskich postaw. Z powodu swojej agresywności i ostentacyjności retoryka ta jest też dość prosta do falsyfikacji. Istnieją też znacznie subtelniejsze narracje, niemniej równie groźne. Ukrywają się one najczęściej pod sloganami o konieczności wielowektorowości, rozszerzenia sojuszy, wspomnianego już „realizmu" w stosunkach z najważniejszymi mocarstwami, świadomości nietrwałości układów etc. Same w sobie, póki nie przechodzą do konkretów, są jak najbardziej sensowne. Każdy kryzys – a mamy dziś do czynienia z jednym z nich – każe nam na nowo przemyśleć obecną pozycję naszego państwa, wraz z całą jej kompleksowością, nie bojąc się analizować żadnej z możliwości, jaka może się pojawić. Gorzej, gdy przychodzi moment przedstawienia konkretnych rozwiązań. Jednym z ostatnio modnych postulatów po stronie „prawicowych realistów" jest „normalizacja" stosunków z Rosją oraz, w ten sposób, swoiste przyparcie do muru państw bałtyckich i Ukrainy, pokazując im, że nasze poparcie nie jest bezwarunkowe. Elementem takiej normalizacji miałoby być na przykład zniesienie ograniczeń w ruchu przygranicznym z obwodem kaliningradzkim. Mamy tu idealny przykład, gdy wniosek wypływa z początkowych przesłanek w sposób absurdalny, wręcz sprzeczny. Po pierwsze, w ten sposób zniszczylibyśmy wszystko, co zbudowaliśmy przez ostatnie lata konsekwentną, wieloletnią już polityką rządu polskiego w kwestii zarówno Międzymorza, jak i Rosji. Ewentualna wolta pokazałaby tylko tym państwom, że nie jesteśmy w żaden sposób godni zaufania i że jakiekolwiek potencjalne ruchy w przyszłości nie są możliwe przy tak niestałym partnerze jak Warszawa. Co jeszcze ważniejsze – taki ruch pokazałby Putinowi oraz tym państwom UE, które aktualnie robią z nim interesy, że obrana przez nich droga jest właściwa. Nie doprowadziłoby to więc do „uspokojenia sytuacji", wręcz odwrotnie, musielibyśmy się liczyć z jeszcze większym naciskiem, opartym na świadomości, że można nas rozgrywać przeciwko naszemu własnemu regionowi. Na tej samej zasadzie moglibyśmy od teraz zacząć zachwalać projekt Nord Stream 2, uznając, że w ten sposób coś ugramy z Niemcami. Oczywiście ślepotą byłoby niedostrzeganie zmian, jakie nastąpiły, gdy Biden przejął władzę w USA, ale równie nierozsądne jest uznanie, że od teraz my sami powinniśmy dokonać rewolucji, zmieniając wszystko w naszych dotychczasowych relacjach międzynarodowych. Z każdego kryzysu należy wyciągnąć lekcję na przyszłość. Niemniej ci, którzy snują dziś fałszywą opowieść o tym, że ostatnie lata były niczym więcej jak tylko klękaniem i płaszczeniem się przed USA, za które nic nie dostaliśmy, oferują rozwiązania, które – gdyby do nich doszło – okazałyby się jeszcze gorsze. **GP**

Andrzej
Kowalski

Dziwne przypadki wokół Polski

Zagrożenie suwerenności i całości terytorium ma obecnie o wiele bardziej skomplikowane oblicze niż pamiętamy z książek czy filmów historycznych. Można mieć prezydenta, hymn, administrację, własny język i walutę, ale w pełni realizować cele polityczne innego państwa.

PUBLICYSTYKA

Wzmogła się dyskusja nad przyszłym polskim systemem służb specjalnych. Coraz częściej wypowiadają się opozycyjni specjaliści i dziennikarze. Ta dyskusja jest potrzebna, bo umożliwia zmierzenie się z jednym z najważniejszych dla bezpieczeństwa państwa problemów. Jednocześnie pozwala poznać potencjał argumentacji, który poprzez polityczne zabarwienie raczej jest słabszy, niż spodziewałem się po zabierających głos specjalistach. Zaczynanie dyskusji od „zlikwidować" to, co jest „upolitycznione", może przysporzyć polubień w internecie, ale czy zbliży nas do zbudowania poważnych podstaw do merytorycznej dyskusji?

Najpierw zapraszam do refleksji: czy istniejący obecnie system jest adekwatny do współczesnych i nadchodzących zagrożeń? Trudne jest to pytanie, bo zazwyczaj budzi proste reakcje. Opozycja widzi w tym szansę na uderzenie polityczne i już woła, że zmiany są konieczne, bo PiS wszystko zniszczył. Koalicja niechętnie o tym rozmawia, bo za mało ma specjalistów, którzy mogą ten problem odważnie opracować, nie bojąc się urażenia wewnątrzpartyjnych zależności i upodobań. To jest właśnie najlepszy argument, jak kolejne rozdania polityczne doprowadziły do „upolitycznienia" zagadnienia najważniejszego dla bezpieczeństwa państwa.

Wywiad strategiczny

Tymczasem nie jest to tak bardzo skomplikowane. Truizmem jest przypomnieć, że służby specjalne są powołane do realizacji zadań, których żadna inna część struktury państwa nie może zrealizować. Dlatego działają w tajemnicy. Celem ich działania jest wspomożenie jawnych wysiłków rządu w budowaniu pozycji międzynarodowej państwa, powiększaniu dobrobytu obywateli i obronności Ojczyzny. Wysoka pozycja międzynarodowa objawia się w możliwości realizowania, w sposób najbardziej dla państwa dogodny, własnych interesów (najczęściej w grupie państw). Wzrost dobrobytu obywateli to nie tylko przyrost miesięcznej zawartości portfela, lecz także uzyskanie długofalowych podstaw ekonomicznych do corocznego odczuwalnego wzrostu kapitału, którym mogą dysponować. Niestety skala zagrożeń jest przejmująco wysoka, a ich różnorodność często wymyka się percepcji przeciętnego obywatela.

Zagrożenie suwerenności i całości terytorium ma obecnie o wiele bardziej skomplikowane oblicze, niż pamiętamy z książek czy filmów historycznych. Można mieć prezydenta, hymn, administrację, własny język i walutę, ale w pełni realizować cele polityczne innego państwa. W takiej atmosferze działa wiele państw średniej wielkości. Ciągle muszą lawirować pomiędzy silniejszymi, którzy rozdają karty, na przykład mnożąc trudne standardy, wprowadzając mocą organizacji międzynarodowych nowe przepisy, budując koalicje silniejszych przeciwko słabszym. Dlatego polski rząd potrzebuje dodatkowego wsparcia służb wywiadowczych w realizacji tajnej agendy interesów strategicznych. Fachowcy używają określenia „wywiad strategiczny", gdyż chodzi o realizację interesów strategicznych, tzn. tych, które wiążą się nie tylko z przetrwaniem państwa, ale i ze wzrostem jego siły na arenie

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

międzynarodowej. To jest rola cywilnej agencji wywiadowczej.

Ciągle istnieją podmioty, które wprost, jawnie, ustami najwyższych przedstawicieli cywilnych i wojskowych głoszą, że siły zbrojne są elementem spektrum środków, których używają i będą używać w celu realizacji swoich interesów. I nie mówimy tu o jakichś anonimowych „zielonych ludzikach", lecz o regularnej armii, która może być użyta do zastraszenia Ukrainy albo elit europejskich. To nie jest zagrożenie, które się kiedyś pojawi, ono już jest z nami i co najmniej przez dekadę będzie aktualne. W wymiarze obrony państwa przed agresją o charakterze militarnym stosowany jest tzw. wywiad obronny. Specjalistyczne narzędzie, które musi ocenić, czy państwa wobec nas wrogie zastosują siłę militarną do realizacji celów politycznych dla nas niekorzystnych. Ponieważ obecnie domena militarna jest bardzo skomplikowana, wojskowa służba wywiadowcza jest strukturą wysoce wyspecjalizowaną, posiadającą unikatowe możliwości wywiadowcze, w tym techniczne. Czasem w stosunkach międzynarodowych pojawiają się takie warunki, że możliwe jest łączenie wywiadu strategicznego i obronnego. Obecnie w naszych realiach tak nie jest.

NATO jest jedynym skutecznym sojuszem, który od kilkudziesięciu lat gwarantuje Europie pokój. Polska jest w NATO. To każdy wie, ale kto potrafiłby wskazać, co to oznacza na co dzień? Która część szeroko pojętej polskiej struktury państwowej wypełnia ten obowiązek? Właśnie wywiad obronny. Odpowiedzialność tej służby jest ogromna. To w dużej mierze przez pryzmat jej wysiłku, zaangażowania, profesjonalizmu jesteśmy postrzegani jako mniej lub bardziej wiarygodny partner w NATO. Wywiad cywilny tej funkcji nigdy nie spełni, a włączony do wywiadu cywilnego wywiad wojskowy zawsze będzie postrzegany – zwłaszcza przez sojuszników – jako służba mniej prestiżowa. Przywoływany w dyskusjach argument o ukształtowaniu wywiadu niemieckiego (wywiad cywilny z częścią wojskową) nie jest adekwatny, gdyż… nie jesteśmy Niemcami i nasze ziemie nie rozciągają się na zachód od Odry. Podobnie też nie ma możliwości, aby w tej służbie zlikwidować – co postulują niektórzy specjaliści – stopnie wojskowe. Każda armia świata działa w oparciu o hierarchię wynikającą ze stopnia, nie z zajmowanego stanowiska. Należy wziąć także pod uwagę, że struktury wojskowe, wywiadowcze także, istnieją w perspektywie nadchodzącego konfliktu zbrojnego, a wtedy służby specjalne, nawet cywilne, będą włączone we wspólny militarny wysiłek obrony państwa.

Brutalna walka o zasoby surowców energetycznych

Zagrożenie wywiadowcze jest obecnie o wiele bardziej złożone, niż miało to miejsce 20 lat temu (wtedy powstawała koncepcja ABW i AW). Ujawnione w ostatnich latach w wielu państwach operacje wywiadowcze, prowadzone przez rosyjskie służby specjalne, swoją skalą przewyższają czasy zimnej wojny. Dodatkowo pojawiła się, jako stały i zagrażający element, aktywność chińskich służb wywiadowczych oraz korporacji międzynarodowych. Te drugie, dysponując nieraz budżetami podobnymi do budżetów mniejszych państw, są w stanie opłacać wywiadownie gospodarcze dysponujące zaawansowanymi środkami technicznymi do realizacji zleconych zadań. Podobnie organizacje przestępcze, często mające mafijny charakter, mogą wpływać na uszczuplenie budżetów państw o kwoty sięgające nawet miliardów dolarów. Odpowiedzią w systemie państwa powinno być powołanie silnej służby kontrwywiadowczej do walki z wpływami obcych państw i wyodrębnienie w Policji specjalnego biura o nadzwyczajnych uprawnieniach do walki z wielkoskalową przestępczością gospodarczą.

Brutalna walka o zasoby surowców energetycznych i prawo do ich wykorzystania pokazuje, że jest to jeden z elementów ekonomicznego bezpieczeństwa państwa. Cała seria zdarzeń politycznych i dziwnych przypadków: odblokowanie zakończenia budowy Nord Stream 2, awaria 10 bloków energetycznych w Elektrowni Bełchatów, wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie kopalni Turów, pożar w Bełchatowie przy 11. bloku ener-

getycznym, niespodziewane odkrycie ważnych zwierzątek na trasie Baltic Pipe, „remont" rurociągu „Przyjaźń" pokazują nam, że możemy jako państwo zostać rzuceni na kolana, pomimo istniejącej w Polsce armii urzędników w MSZ i służbach specjalnych strzegących spraw ekonomicznych. Wielokrotnie zapewniano nas o wzmożonej uwadze służb w tym obszarze, a doszliśmy do sytuacji, w której podstawowy dla suwerenności państwa wymiar dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych staje pod wielkim znakiem zapytania i grożą nam kosztowne kompromisy (choćby kolejny kontrakt na gaz z Rosji). Być może w ramach służby kontrwywiadowczej powinno istnieć wyspecjalizowane biuro współpracujące z Krajową Administracją Skarbową i Ministerstwem Gospodarki, aby szczególną ochroną objąć ten obszar.

Czy polski premier ma przy sobie specjalny telefon, którym może połączyć się z innymi członkami rządu o każdej porze doby? Czy do polskiego prezydenta może zadzwonić rosyjski oszust? Największym problemem, niestety ciągle, pozostaje brak jednej służby o charakterze technicznym, odpowiedzialnej za cały konglomerat zagadnień na miarę technologii XXI wieku. Począwszy od autonomicznej polskiej techniki utajniania przesyłu danych, poprzez cyberbezpieczeństwo struktur rządowych i obywateli, aż po najnowocześniejsze systemy rozpoznania radioelektronicznego umieszczone w przestrzeni kosmicznej. Liczba instytucji, służb i zespołów zajmujących się tą problematyką w RP sięgnęła już poziomów absurdalnych i powoduje, że marnotrawimy ogromne środki, otwieramy pole do działania ciemnego lobbingu i umożliwiamy przestępcom wykradanie danych, włamania na konta, paraliżowanie strachem obywateli. Nikt też, jako jedyny odpowiedzialny, nie czuwa nad sprawnością naszej specjalnej infrastruktury technicznej (czy poznamy prawdę o awarii na stacji elektroenergetycznej Rogowiec?).

Na czekanie czasu już nie ma

Teraz jeszcze trzy rozpalające dyskusję zagadnienia: uprawnienia dochodzeniowo-śledcze w służbach specjalnych, dopuszczanie do informacji niejawnych i kontrola nad służbami specjalnymi. Praca dochodzeniowo-śledcza wykonywana przez służby egzekucji prawa z natury swej jest całkowicie odmienna od metod pracy operacyjno-rozpoznawczej stosowanych w służbach specjalnych. Dopiero nadzór prokuratora powoduje, że oba rodzaje czynności włączone są we wspólny projekt, który fachowo nazywa się śledztwem. Niestety, w tym tandemie kierownicę zawsze trzyma śledczy. Skutkiem tego jest przechylenie wagi na stronę prokuratury, a interes kontrwywiadu (zgromadzenie wiedzy o przeciwniku) jest nie tylko odsuwany na plan dalszy, ale często lekceważony. Być może w służbie kontrwywiadowczej powinien istnieć mały wydział zatrudniający kilku śledczych, którzy pomagaliby prokuraturze w prowadzeniu śledztw, ale nie musi się to wiązać z nadawaniem kontrwywiadowi uprawnień dochodzeniowo-śledczych.

Największym problemem pozostaje brak w Polsce jednej służby o charakterze technicznym, odpowiedzialnej za cały konglomerat zagadnień na miarę technologii XXI wieku.

Dopuszczanie do tajemnicy państwowej wiąże się z gromadzeniem wielkich zasobów danych o urzędnikach, funkcjonariuszach i żołnierzach posiadających dostęp do najważniejszych informacji. To rozpala wyobraźnię. Od 1999 roku w tych zasobach są już dane dotyczące dziesiątek tysięcy osób. Ciekawe, ile spraw szpiegowskich zrealizowano dzięki temu? W Polsce nikt tego nie mówi, a w Moskwie wiedzą. Paradoks. Bez tych danych nie można omówić problemu. Jeśli bowiem postępowania te to czysta robota urzędowa, a jednocześnie, jak chce opozycja, hakownia, to nie warto przywiązywać tego balastu do nóg służby kontrwywiadowczej. Jeżeli to czynność administracyjna, to powinna ją wykonywać nie służba specjalna, lecz komórka w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, to byłoby chyba najlepsze miejsce.

Crème de la crème, czyli kontrola nad służbami

Wydaje się, że najdojrzalsze propozycje, sięgające jeszcze czasów AWS, wiążą się z powołaniem kadencyjnej funkcji na przykład Generalnego Inspektora. Pierwsze pół kadencji objąłby przedstawiciel opozycji, aby mógł wprowadzić maksymalnie koncyliacyjny standard działania Generalnego Inspektora, bo przecież za dwa lata przyjdzie po nim przedstawiciel wyznaczony przez inną siłę polityczną (niezależnie od wyniku wyborów). Jeżeli później zdarzyłoby się, że wygrałaby kolejną kadencję ta sama partia polityczna, to w drugim rozdaniu zawsze kandydata powinna wskazywać opozycja. Generalny Inspektor nie mógłby być jednak człowiekiem spoza służb. Doświadczenie wskazuje, że laik zanim wdroży się w kanony pracy służb, aby móc efektywnie je kontrolować, potrzebuje około dwóch lat. Każda ze stron sceny politycznej ma swoich byłych szefów służb lub znajomych funkcjonariuszy. Biorąc więc pod uwagę, że kadencja GI byłaby zasadniczo naprzemienna, nic nie stałoby na przeszkodzie, aby korzystać z ich doświadczenia. Warunek jednak powinien być jeden: minimum 12-letnie doświadczenie pracy w służbach, w tym co najmniej 10 lat w pionach merytorycznych, w których prowadzi się pracę operacyjną.

Przedstawione propozycje podaję do przemyślenia i dyskusji, gdyż konieczne jest poszukiwanie najskuteczniejszego modelu. Na koniec powtórzę to, co napisałem w styczniu: bez skutecznych służb specjalnych przegramy każdą rywalizację. Czas na reformę, bo czasu na czekanie już nie ma. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

WOJNA WEWNĘTRZNA W TVN,
czyli jak funkcjonują prywatne telewizje

Rynek telewizyjny w Polsce został tak skonstruowany, że główne skrzypce grała i gra w nim „czerwona orkiestra", czyli Polsat i TVN – strażnicy pomagdalenkowego ładu. To właśnie te telewizje decydowały o tym, kto w Polsce jest autorytetem, co się powinno podobać publiczności i jak traktować naturalne, niepodległościowe pomysły na przemiany.

Oczywiście dla tych telewizji, tak jak dla ich założycieli, wrogiem był polski żywioł patriotyczny, Kościół katolicki i każdy, kto śmiał przypominać o tym, że komunistyczni okupanci Polski nigdy nie zapłacili sprawiedliwej ceny za swoje zdrady. Tej sytuacji sprzyjał układ, w którym państwowa TVP nieustannie była kontrolowana przez rozmaite inspekcje, sanepidy i wymagano od niej drobiazgowego przestrzegania prawa pracy, podczas gdy w postkomunistycznych, prywatnych telewizjach panowała w tej kwestii „wolna amerykanka", a skarżyć można się było na przysłowiowy Berdyczów. Być może teraz to się zmieni.

Koncesje na pierwsze prywatne telewizje w Polsce znajdowały się pod ścisłą kuratelą ludzi z postkomunistycznych służb specjalnych. Przyznanie koncesji Polsatowi odbyło się w iście anegdotycznych warunkach. Wtedy Lech Wałęsa i jego otoczenie lobbowali za przyznaniem tej koncesji Nicoli Grauso, przeciwko sobie mieli świetnie funkcjonującą machinę, w której pierwsze skrzypce odgrywali Kwaśniewski, Sławomir Wiatr i ówczesny członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Marek Siwiec. Swoją rolę w tej sprawie odegrali także słynni bracia Kunowie z Wiednia oraz Aleksander Żagiel. Byli mocniejsi i pierwszą koncesję na prywatną telewizję otrzymał Zygmunt Solorz z Radomia.

Uśmierzeniem burzy w środowisku PRL-owskich służb specjalnych była droga do ogólnopolskiej koncesji dla dzisiejszej telewizji TVN. Formalnie za staraniami tej grupy stali – powiązany z wywiadem PRL i niemający bladego pojęcia o telewizji – Jan Wejchert oraz wychwalany przez Jerzego Urbana, były dziennikarz TVP za czasów komunizmu Mariusz Walter. Ponieważ nie było już ogólnokrajowej koncesji na nadawanie… TVN otrzymał początkowo koncesję na propagowanie swoich programów w Polsce centralnej i północnej. W tym samym czasie dziwna mieszanka komunistycznej nomenklatury i tzw. przedsiębiorców założyła w Krakowie Telewizję Wisła, która otrzymała koncesję na nadawanie w Polsce południowej. Rychło doszło do połączenia obu telewizji i tak – nie mając koncesji ogólnopolskiej i łamiąc de facto przepisy – telewizja TVN zaczęła nadawać swoje programy w całym kraju. TVN jeszcze kilkakrotnie otarł się o złamanie prawa w Polsce. Nigdy jednak KRRiTV nie wyciągnęła z tego znaczących konsekwencji.

Praca w TVN od samego początku nie przypominała normalnego wykonywania swoich obowiązków. Wielokrotnie można było odnieść wrażenie, że wszelkie kontrole państwowych instytucji skrzętnie omijają tę telewizję. W TVP działało kilkadziesiąt związków zawodowych, a w TVN czy Polsacie nie powstał nawet jeden. Ludzie wykonywali swoje obowiązki na śmieciowych umowach, nikt nie przejmował się zapewnieniem pracownikom stabilizacji i podstawowych praw. TVN zmieniał swoich właścicieli, jednak ekipa kierownicza pozostawała ciągle ta sama, a co za tym idzie – przez wiele lat nie zmieniało się także traktowanie pracowników, którzy de facto etatowo wykonywali swoje obowiązki, jednak formalnie funkcjonowali ciągle na śmieciowych umowach. Niewytłumaczalny był na przykład fakt, że w Krakowie niektórzy pracownicy TVN funkcjonowali w zwykłych budowlanych barakach, bez zapewnienia podstawowych warunków do pracy i nikt – z państwowych służb – się tym nawet nie zainteresował.

Sytuacja zmieniła się nieco, gdy pojawił się pierwszy odważny, który postanowił TVN wytoczyć proces o łamanie prawa pracy. Operator Kamil Różalski chciał walczyć o swoje prawa w sądzie. Różalski pracował w TVN przez 23 lata i w lutym tego roku zarzucił swojej firmie poważne naruszenia praw pracowniczych – na przykład wymuszanie przejścia z umów etatowych na umowy cywilno-prawne. Jego zdaniem w takiej formie stale świadczy pracę na rzecz tej stacji prawie 1,8 tysiąca osób. Różalski twierdzi, że są oni traktowani przez swoją firmę jako „ludzie drugiej kategorii" i nieustannie podlegali zjawiskom mobbingu. Discovery – aktualny jeszcze właściciel TVN – wydało w tej sprawie oświadczenie całkowicie zaprzeczające oskarżeniom Różalskiego. Sprawa ruszyła jednak przed sądem, a wokół byłego operatora zgromadziło się wiele osób, których historie wnoszą wiele nowej wiedzy, mogącej posłużyć do poznania mechanizmów rządzących w tej firmie.

Sprawa jest precedensowa, a wynik tego postępowania może stanowić otwarcie dla całej lawiny roszczeń osób, które uważają, że były przez TVN bezprawnie wykorzystywane. **GP**

Piotr
Grochmalski

Ruski Izrael

Ilya Zaslavskiy, waszyngtoński ekspert ds. Rosji, w wywiadzie dla „The Times of Israel", już w 2018 roku ostrzegał, że Izrael i Zachód stoją w obliczu śmiertelnego zagrożenia ze strony Rosji, jeśli ukryte wpływy ekipy Putina nie zostaną ujawnione i nie będą podjęte zdecydowane środki, aby je zwalczyć. Zaslavskiy uważał, że Moskwa dąży do stworzenia takiego środowiska politycznego i gospodarczego, „w którym Izraelowi zbyt trudno jest oprzeć się niektórym strategicznym interesom Kremla w regionie".

W grudniu 2017 roku Avi Dichter, były dyrektor Szin Bet (Izraelskiej Agencji Bezpieczeństwa), ówczesny szef komisji spraw zagranicznych i obrony Knesetu, powiedział dla rosyjskiej agencji Interfax, że Rosja jest supermocarstwem i sojusznikiem Izraela. Stwierdził, iż Moskwa chce zająć „strategiczną pozycję w regionie – co Izrael przyjmuje z zadowoleniem". Barometrem wpływów Rosji w Izraelu jest postawa tego państwa wobec inwazji FR na Ukrainie. Po wydarzeniu tak jednoznacznie naruszającym prawo międzynarodowe jak aneksja Krymu w 2014 roku, Izrael wstrzymał się od głosu nad rezolucją ONZ potępiającą politykę Moskwy. Ówczesny minister spraw zagranicznych Izraela, Avigdor Lieberman, urodzony i wychowany w ZSRS, współtwórca Syjonistycznego Forum dla Żydów z Krajów Sowieckich, takie zachowanie, które w praktyce oznaczało głosowanie przeciw rezolucji, uznał za normalne. Stwierdził: „Nasze podstawowe stanowisko jest takie, że mamy nadzieję, iż Rosja i Ukraina jak najszybciej znajdą sposób na normalizację stosunków, przeprowadzenie rozmów i rozwiązanie wszystkich problemów pokojowo". Rażąco odbiegało to od stanowiska USA.

Antypolonizm Ja'ira Lapida a „rosyjska ulica" w Izraelu

Michał Potocki na łamach „Dziennika Gazeta Prawna" przypomina wulgarny atak na Polskę Ja'ira Lapida w 2018 roku. Porównuje go z obecną prowokacją tego polityka, która miała miejsce po uchwaleniu 24 czerwca 2021 roku przez polski parlament nowelizacji Kodeksu postępowania administracyjnego, zgodnie z którą m.in. po upływie 30 lat od wydania decyzji administracyjnej niemożliwe będzie postępowanie w celu jej zakwestionowania. Lapid określił to wydarzenie jako „hańbę, która narusza prawa ocalonych z Holokaustu, ich potomków oraz członków społeczności żydowskiej, która żyła w Polsce setki lat". Potocki stwierdza: „W obu przypadkach chodziło o to samo. Polityk radykalną retoryką chce zyskać punkty dla swojej partii. Wprawdzie wybory w Izraelu dopiero co się odbyły, ale nie da się wykluczyć, że koalicja wkrótce się rozpadnie, a mieszkańcy znów będą musieli iść do urn". Z kolei Wiktor Sokala zauważa: „Sprawa polska jest (…) jednym z niewielu tematów, które bardzo od siebie oddalonych koalicjantów mogą łączyć – w końcu każdy izraelski wyborca, bez względu na poglądy i potrzeby, chętnie usłyszy o dzielnej walce polityków o pamięć ofiar Holokaustu, a zwłaszcza o szansach na hipotetycznie duże pieniądze z tytułu rekompensaty za mienie bezspadkowe pozostawione niegdyś w Polsce przez prapraziomków. A że żądanie jest kuriozalne, zaś realne szanse na jego pozytywne załatwienie bliskie zeru, to już inna historia. W końcu, z punktu widzenia izraelskich polityków różnych opcji, ważniejsze jest w tym przypadku »gonienie króliczka« (czytaj: Polaka) niż perspektywa jego dopadnięcia". Jednak trudno nie dostrzec pewnej koincydencji wydarzeń. Awantura Lapida i części prorosyjskich polityków izraelskich nakłada się na międzynarodową promocję dokumentu powstałego z inicjatywy Kremla, w którym postuluje się „ograniczenie sił konwencjonalnych Sojuszu i Rosji rozmieszczonych w Europie w celu zwiększenia przejrzystości i stabilności". Antoni Rybczyński przypomniał kiedyś popularny żart, że Państwo Żydowskie to 51. stan USA. Zwraca uwagę, że dziś pojawiła się w obiegu inna, aktualna jego wersja – że Izrael stał się kolejną republiką sowiecką.

Trzy fale

Dziś w Izraelu żyje około 9,2 mln osób, z czego społeczność żydowska nie przekracza 6,67 mln (72,8 proc.), a Arabowie stanowią już dziś grupę 1,93 mln osób (20,9 proc.). Pozostali mieszkańcy to około 0,57 mln (6,1 proc.). Trzy fale rosyjskojęzyczne to ponad 1,2 mln

> *Wpływy Putina w Izraelu wynikają głównie z nadzoru nad strukturami i umiejętnościami korumpowania elit izraelskich przez rosyjski mafijny kapitał.*

PUBLICYSTYKA

W 2012 roku izraelski rząd postawił Pomnik Zwycięstwa, upamiętniający pokonanie przez Armię Czerwoną hitlerowskich Niemiec. Jest to jedyny taki pomnik poza byłym obszarem postsowieckim.

ludzi. Stanowią więc niemal 1/5 żydowskiej populacji. Pochodzą z trzech aliji – „syjonistycznej" z lat 70. XX. wieku, „kiełbasianej" z lat 90. XX wieku i „putinowskiej", która obejmuje ostatnie lata. W ramach fali „syjonistycznej" z ZSRS udało się wyjechać do Izraela 218 tys. Żydów. Największa była alija „kiełbasiana" – objęła ona ponad 830 tys. Żydów. Trasy ich przerzutu najpierw prowadziły przez Węgry, potem, w latach 1990–1992, w ramach operacji „Most", przez Polskę, a od połowy 1991 roku coraz częściej odbywały się bezpośrednio do Izraela rejsami lotniczymi. Do końca wieku co roku przybywało z obszaru postsowieckiego ponad kilkadziesiąt tysięcy osób, które miały silną tożsamość proradziecką i zwykle znikomą świadomość kultury i tradycji żydowskiej. Po dojściu Putina do władzy fala wyjazdów Żydów z Rosji zmalała, ale nagle, po 2014 roku, znów przybrała na sile. Według danych Izraela, w okresie od 2014 do 2019 roku z obszaru byłego ZSRS przybyło ponad 105 tys. osób, z czego połowa pochodziła z Rosji, a około 40 proc. z Ukrainy. W 2009 roku ówczesny premier Izraela, Benjamin Netanjahu, stwierdził, że sowieccy Żydzi „zintegrowali się z życiem kraju i stali się ważnym elementem we wszystkich jego aspektach". Migracje z Rosji nazwał „jednym z największych cudów, jakie zdarzyły się naszemu państwu". Putin od początku swej władzy uznał rosyjskojęzyczną diasporę w Izraelu jako istotny element swych międzynarodowych kalkulacji. Już we wrześniu 2000 roku spotkał się na Kremlu z Natanem Szarańskim, jednym z głównych liderów wśród Żydów z byłych krajów sowieckich w izraelskim społeczeństwie. Gdy w okresie od 2008 do 2018 roku był on przewodniczącym światowej Agencji Żydowskiej, Putin wykorzystywał go do swoich celów. W 2018 roku Agencja zorganizowała w Moskwie konferencję fundacji Keren Hayesod, z udziałem wpływowych izraelskich filantropów z całego świata, na której Putin stwierdził: „Uważamy Izrael za kraj rosyjskojęzyczny". Ilya Zaslavskiy uważa, iż jednym z zamiarów Putina było umieszczenie w gospodarce Izraela grupy oligarchów wykreowanych przez służby rosyjskie, aby stopniowo pozyskiwali wpływy w tamtejszych elitach i korumpowali je. Zaslavskiy podkreśla, iż podporządkowane Kremlowi „służby bezpieczeństwa nadzorują teraz działalność zorganizowanych grup przestępczych". To za ich pomocą zaczął on korumpować i destabilizować system polityczny Izraela, tak jak to robi w innych państwach zachodnich. Zaslavskiy, który od lat bada mechanizmy stosowane przez ekipę Putina w państwach demokratycznych, ostrzega, że rosyjskie służby stosują bardzo skuteczne metody korupcyjne. „Korumpujesz każdego, kto jest dla Ciebie ważny w danym kraju… Przestępczość zorganizowana i jej siatki stały się częścią instrumentów politycznych Kremla za granicą, w tym w Izraelu" – ostrzega.

Putin od początku swej władzy uznał rosyjskojęzyczną diasporę w Izraelu jako istotny element swych międzynarodowych kalkulacji. Już we wrześniu 2000 roku spotkał się na Kremlu z Natanem Szarańskim, jednym z głównych liderów wśród Żydów z byłych krajów sowieckich w izraelskim społeczeństwie.

Alija „pieniężna" – oligarchowie Putina

Wpływy Putina w Izraelu wynikają głównie z nadzoru nad strukturami i umiejętnościami korumpowania elit izraelskich przez rosyjski mafijny kapitał. Zaslavskiy, który sam uciekł z sowieckiego państwa, otwarcie mówi o sile owej Aliji pieniężnej uosabianej przez rosyjskich oligarchów, dysponujących także paszportem Izraela. Pozornie nie stanowią oni dużej grypy – dziennik „The Marker" szacował w 2020 roku, że w pierwszej setce najbogatszych mieszkańców Izraela jest siedmiu oligarchów z byłego ZSRS – pięciu z Rosji, jeden z Ukrainy i jeden z Kazachstanu. Forbes ukazuje sytuację od strony Moskwy – w FR wśród 200 największych fortun (a wszystkie są z przyzwolenia Kremla) 10 należy do Rosjan, którzy dostali izraelski paszport. Najwyżej na liście Forbesa jest Michał Friedman, który zajmuje 8. pozycję. Jest współwłaścicielem Alfga Group, międzynarodowego konsorcjum finansowo-inwestycyjnego, zatrudniającego około 400 tys. ludzi. Nie mniej wpływowy jest Roman Abramowicz, zaufany człowiek Putina do zadań specjalnych, który zamyka pierwszą dziesiątkę. Wiktor Wekselberg, magnat przemysłu aluminium i tytanu, jest na 12. miejscu. Szczególną jednak rolę w polityce Kremla wobec Izraela odgrywa Wiaczesław Mosze Kantor, 25. na rosyjskiej liście Forbesa. Z kolei Jurij Milner, który dorobił się na informatyce, z wykształcenia fizyk, w młodości przyjaciel Andrieja Sacharowa, zajmuje 27. pozycję. A Michaił Mirilashvili, blisko związany z Kremlem – 33.

Putin, Kantor i tolerancja

Klasycznym przykładem budowania wpływów Kremla w żydowskiej diasporze jest kariera Wiaczesława Mosze Kantora, człowieka inspirowanego i wspieranego przez FSB. Oficjalnie jego majątek szacowany jest na 4 mld dol., ale w istocie jest to klasyczny kremlowski słup. Był zadaniowany na Polskę. W 2005 roku otrzymał od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyż Oficerski Orderu Zasługi. Wkręcił się w organizację w Krakowie obchodów 60-lecia wyzwolenia obozu Aushwitz-Birkenau 27 stycznia 2005 roku, co dało mu szersze kontakty w europejskiej diasporze. W 2007 roku, dzięki wsparciu Kremla, został przewodniczącym Europejskiego Kongresu Żydów (EJC), a w 2020 roku został wybrany kolejny raz. Potem, w 2008 roku w Paryżu, Kantor założył Europejską Radę

ds. Tolerancji i Pojednania. Za wcześniejszą życzliwość ze strony Kwaśniewskiego Kantor uczynił go współprzewodniczącym tej instytucji w latach 2008–2013. Przez radę przewinęły się tak wpływowe osoby jak premier Wielkiej Brytanii Tony Blair, szef rządu Hiszpanii José María Aznar czy prezydent Słowenii Milan Kučan. Kantor prowadził szerokie interesy w Polsce – był bliski przejęcia Azotów w 2012 roku, odegrał też niechlubną rolę w przypadku zakładów chemicznych w Policach. Gdy Kwaśniewski był współprzewodniczącym Europejskiej Rady ds. Tolerancji i Pojednania, grupa kapitałowa Kantora, Acron, chciała stać się monopolistą na polskim rynku producentów nawozów, ale po niepowodzeniu operacji Kantor wycofał się z polskiego rynku. Uchodził za nieoficjalny kontakt Putina z Netanjahu. Premier Izraela często wykorzystywał go do sondowania opinii lidera FR w delikatnych kwestiach. Kantor w 2007 roku założył Międzynarodowe Forum Luksemburskie ds. Zapobiegania Katastrofie Nuklearnej. Dzięki wsparciu rosyjskich służb projekt ten został rozbudowany. Na jego bazie powstał raport w 2020 roku, podpisany przez wpływowych polityków europejskich, którzy opowiadali się w praktyce za wycofaniem NATO z Europy. Poprzez Kantora Putin ma przełożenie na Europejski Kongres Żydów (EJC), który reprezentuje około 2,5 mln Żydów europejskich. Kreml mocno też wspiera go w budowaniu pozycji w środowisku amerykańskich Żydów. Kantor pomaga też Instytutowi Jad Waszem i jest kanclerzem rady organizacji. Stworzył też Centrum Badań (swojego imienia) nad Współczesnym Europejskim Żydostwem na Uniwersytecie w Tel Awiwie. Na jego czele postawił prof. Dinę Porat, która jest jednocześnie naczelnym historykiem Instytutu Jad Waszem. Od 2011 roku Centrum wydaje raporty o antysemityzmie na świecie, które rozpowszechnia Europejski Kongres Żydów (EJC), kierowany – jak wspomniano – przez Kantora. EJC na tej podstawie ocenia stan zagrożenia antysemityzmem w poszczególnych krajach.

Mafijne pieniądze

Poprzez Kantora Putin ma wpływ na EJC, a poprzez Michaiła Mirilashvilego – na Euroazjatycki Kongres Żydów (EAJC). Mirilashvili stanął na jego czele, dzięki wsparciu Putina, w 2017 roku. Ten gruziński biznesmen działający w branży nieruchomości prowadzi też kasyna. Stoi na czele Kongresów Żydów w Petersburgu. Jak zauważa Marek Matusiak, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, w swoim raporcie o roli rosyjskich imigrantów w Izraelu, oligarchowie Putina są aktywni w wielu innych strukturach i organizacjach żydowskich. Autor stwierdza, iż „Abramowicz jest prezesem rady nadzorczej bliskiej Kremlowi Federacji Wspólnot Żydowskich Rosji, zrzeszającej religijne wspólnoty związane z chasydzką dynastią ChabadLubawicz, a Fridman, Wekselberg, Chan i Mirilaszwili zasiadają we władzach świeckiego Rosyjskiego Kongresu Żydów (RJC)… Jeśli chodzi o wymiar polityczny, to należy wskazać, że wywodzący się z Rosji miliarderzy z izraelskim paszportem są w większości powiązani z obecnym systemem władzy w tym kraju (choć ich stopień bliskości wobec centrum decyzyjnego jest bardzo zróżnicowany) i mogą w miarę potrzeby być wykorzystywani przez Kreml do promowania jego interesów”. Ilya Zaslavskiy zauważa, iż Moskwa nawet nie ukrywa, że postrzega rosyjskojęzyczną społeczność jako narzędzie wpływu na politykę izraelską, a także tworzenie, poprzez strumienie pieniędzy, nieformalnych, ukrytych powiązań. Dziennikarze śledczy BBC ujawnili w 2020 roku, że od 2005 do 2018 roku firmy Abramowicza zarejestrowane w rajach podatkowych zasiliły kwotą 100 mln dolarów Fundację Elad. Finansuje ona żydowskie osadnictwo we wschodniej Jerozolimie. Marek Matusiak podaje, że ten oligarcha przekazał także łącznie niemal 80 mln dolarów na rzecz Centrum Medycznego im. Chaima Szeby (największy szpital w kraju) oraz 30 mln dolarów na utworzenie centrum nanotechnologii na Uniwersytecie Telawiwskim. Donacje te – pierwotnie anonimowe – zostały upublicznione, kiedy Abramowicz przesiedlił się do Izraela w 2018 roku. Dodatkowo miał on także m.in. przekazać 5 mln dolarów Żydowskiej Agencji na rzecz Izraela (na zwalczanie antysemityzmu na świecie) oraz wspierać fundację Yad Ezer La-Haver, zajmującą się pomocą ocalałym z Zagłady.

Nowa, radziecko-izraelska świadomość historyczna

Oligarchowie Kremla wspierają też tworzenie wspólnej polityki historycznej Rosji i Izraela. W 2012 roku w Netanii izraelski rząd postawił Pomnik Zwycięstwa – monument upamiętniający pokonanie przez Armię Czerwoną hitlerowskich Niemiec. Jest to jedyny taki pomnik poza byłym obszarem postsowieckim. Został on uroczyście odsłonięty przy obecności Putina. Pieniądze dali głównie rosyjsko-żydowscy oligarchowie, a także Rosyjski Kongres Żydów i Światowe Forum Żydów Rosyjskojęzycznych. W lipcu 2017 roku Kneset przyjął prawo, zgodnie z którym Izrael, jak Rosja, obchodzić będzie Dzień Zwycięstwa 9 maja, a nie 8 maja, jak robi to większość państw na świecie, w tym USA. A 23 stycznia 2020 roku Putin odsłonił w pobliżu Knesetu pomnik poświęcony pamięci obrońców Leningradu ufundowany przez przewodniczącego Euroazjatyckiego Kongresu Żydów, Michaela Mirilashvilego. Ilya Zaslavskiy podkreśla, iż owi kremlowscy oligarchowie wspierają w Izraelu propagandę Kremla o II wojnie światowej i niemal wyłącznej roli sowieckiej Rosji w pokonaniu Niemiec. W tym ujęciu Zachód, Ukraina i Polska nigdy tak naprawdę nie przeciwstawili się Hitlerowi. Takie działania, budujące putinowską wizję historii, są jedną z przyczyn pogłębiania się antypolonizmu i dryfowania izraelskiej ulicy w stronę ruskiego świata. Ilya Zaslavskiy dostrzega destrukcyjną rolę Kremla w tej mierze i stopniowe rozbijanie przez oligarchów Putina izraelskiej demokracji. Podkreśla, iż ludzie pokroju Kantora czy Abramowicza doskonale znają swoje miejsce i rolę. Jak zauważa, „wszelkie dolary, które mają na swoich rachunkach, mogą zostać im odebrane w mgnieniu oka”. A gdyby próbowali się buntować, wiedzą, że w ślad za nimi Putin wyśle swoich specjalistów od spektakularnych mordów. **GP**

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

INDYJSKI WARIANT

Czy czeka nas czwarta fala i kolejna walka z COVID za pomocą restrykcji, zamknięć i zakazów? Czy kampania szczepień przyniesie oczekiwane rezultaty? I wreszcie – czy nowe warianty wirusa, takie jak Delta – zostaną powstrzymane przy użyciu dostępnych szczepionek i preparatów? To główne pytania, jakie zadaje sobie obecnie zarówno grupa zawodowców, specjalistów, jak i zwykłych obywateli na całym świecie.

OBAWY PRZED DELTĄ

Wszyscy pamiętamy przerażające sceny i obrazy, które rozgrywały się w Lombardii, włoskim regionie, w którym po raz pierwszy w Europie, w sposób niekontrolowany, zaczął rozprzestrzeniać się wirus SARS-CoV-2, powodujący COVID-19. Wzrost śmiertelności w niektórych lombardzkich gminach w szczytowym okresie pandemii wynosił po kilkaset procent. Gdy 2 lipca tego roku okazało się, że w Lombardii po raz pierwszy (od 6 października 2020 roku) zanotowano dzień bez żadnej śmiertelnej ofiary koronawirusa – powitano tę wiadomość z entuzjazmem. Euforię studzi jednak wzrost zachorowań na wariant indyjski, oznaczany grecką literą Delta. Notabene wprowadzenie tej nowej nomenklatury nazewniczej to objaw zupełnie innej choroby dręczącej ludzkość od dziesięcioleci, a mianowicie politycznej poprawności – okazało się bowiem, iż obiegowe nazwy zmutowanych wersji wirusa mogą być „dyskryminujące" dla krajów, w których najpierw zaczęły się pojawiać. Tak więc wariant angielski zwie się obecnie Alfa, brazylijski jest Gammą, ten znaleziony po raz pierwszy w Nigerii – Etą, w Peru – Lambdą, a w USA – Lotą.

Dynamika zakażeń

Wariant Delta, którego teraz tak bardzo obawia się świat, początkowo atakował Indie, potem przedostał się do Wielkiej Brytanii – gdzie obecnie odpowiada za większość nowych przypadków (95 proc. według danych brytyjskiego ministerstwa zdrowia z 2 lipca, przy czym wzrost osób zarażonych tym wariantem wynosił 46 proc. na przestrzeni tygodnia – z 111 157 do 161 981). Pomimo tego nadal oczekuje się na poluzowanie obostrzeń (19 lipca), chociaż „ciśnienie" związane z coraz większą liczbą przypadków i rozprzestrzenianiem się wariantu Delta odczuwa się na Downing

FOT. STOCK.ADOBE.COM

Co jest przyczyną obecnego zwycięstwa wariantu Delta? Przede wszystkim łatwość jego przenoszenia, zaraźliwość.

Street, czego nie ukrywają przedstawiciele angielskich instytucji związanych ze zdrowiem publicznym. Jak wygląda dynamika zakażeń? Oto 2 lipca dzienna liczba nowych przypadków COVID-19 wyniosła 27 125, na szczęście przy ciągle relatywnie niskiej liczbie osób zmarłych (27). Jasne się jednak stało dla wszystkich w Europie, że to, z czym zmagają się Brytyjczycy, szybko stanie się problemem dla państw Unii Europejskiej.

We Włoszech wariant Delta także „przyśpieszył" – na początku czerwca był odpowiedzialny za jedynie 1 proc. nowych przypadków, już miesiąc później było to 22,7 proc. (dane z 3 lipca). „Corriere della Sera", tłumacząc czytelnikom, na czym polega problem z indyjską odmianą, posłużył się przykładem wyścigu, sportowych rozgrywek, w których między sobą „biją się" warianty patogenu. Ten, który uzyska przewagę nad konkurentem, stanie się wariantem przeważającym.

Większa zaraźliwość

Co jest przyczyną obecnego zwycięstwa wariantu Delta? Przede wszystkim łatwość jego przenoszenia, zaraźliwość. To znowu wynika przede wszystkich z dwóch charakterystycznych dla niego mutacji – L452R oraz P681R, które zmieniły charakterystykę kolców znajdujących się na białkowej powłoce koronawirusa, powodując, iż stał się on skuteczniejszy w przyleganiu do komórek i wnikaniu do nich. Francuski dziennik „Le Figaro" cytuje wypowiedź Samiry Fafi-Kremera z Instytutu Chorób Zakaźnych ze Strasburga, który tak komentuje kwestię mutacji: „Z tego wynika właśnie to, że wariant Delta łatwiej przenika do komórek, a także w bardziej efektywny sposób może się replikować, to zaś właśnie jest przyczyną jego większej zaraźliwości" – mówi. „Le Figaro" wyjaśnia, iż z jednej strony powoduje to, że osoba zarażona zaczyna „produkować" więcej wirusa i łatwiej zaraża, a z drugiej strony mniejsza liczba wirusów jest potrzebna do zarażenia. Dziennik podaje, iż badania in vitro wykazały, że wariant Delta wymyka się działaniom przeciwciał produkowanych przez część osób, które przechorowały wcześniej występujące warianty – przede wszystkim jeśli chodzi o Beta (południowoafrykański) i Gamma (brazylijski), i to w jakiejś mierze może się także przyczyniać do jego rozprzestrzeniania się. To jednak nie budzi większego niepokoju naukowców, gdyż ciągle ocenia się, że szczepionki są skuteczną bronią – także jeśli chodzi o wariant Delta.

Ochrona po szczepieniu

Jak więc wygląda ta skuteczność? To jedno z podstawowych pytań dotyczących zagrożeń związanych z Deltą. W sposób znaczący spada ona, gdy jest się zaszczepionym tylko jedną dawką (do około 30 proc. – w wypadku najczęściej podawanych preparatów). Po zaszczepieniu dwoma dawkami skuteczność w ochronie przed ciężkim przebiegiem Delty pozostaje wysoka, chociaż spada w porównaniu do tej uzyskiwanej w stosunku do wcześniejszych wariantów. Jedno z badań przeprowadzonych przez brytyjski Państwowy Instytut Badań Zdrowia (NIHR) wykazało, że jeśli chodzi o ciężki przebieg choroby po zakażeniu wirusem w wariancie Delta to skuteczność szczepionek Pfizer/BioNTech po dwóch dawkach wynosi 96 proc. a w wypadku AstraZeneca 92 proc. Są to bardzo dobre efekty, bliskie temu, co uzyskiwano w wypadku poprzednich wariantów.

Natomiast jeśli chodzi o lekki przebieg choroby – według tego badania skuteczność szczepionek po jednej dawce to tylko 33 proc. przeciwko wariantowi Delta (w porównaniu do 51 proc. przeciwko Alfa). Natomiast po dwóch dawkach jest już zdecydowanie lepiej – to 88 proc. skuteczności przy preparacie Pfizer/BioNTech (93 proc. przeciwko Alfa) i 60 proc. AstraZeneca (66 proc. – Alfa). Z kolei prasa włoska cytuje inne badania – w których skuteczność preparatu Pfizer/BioNTech po dwóch dawkach jest nieco niższa – na poziomie 79 proc. Nadal jednak badania wskazują wysoką skuteczność wobec ryzyka hospitalizacji (ponad 90 proc.).

Symptomy są mylące

Inną ciekawą sprawą jest to, jakie objawy powoduje wariant Delta. Tu z jednej strony wiadomości są dobre, a z drugiej niepokojące. Prof. Tim Spector prowadzący

TYLKO SZCZEPIENIA
Jeśli chodzi o ciężki przebieg choroby po zakażeniu wirusem w wariancie Delta, to skuteczność szczepionek Pfizer/BioNTech po dwóch dawkach wynosi 96 proc. a w wypadku AstraZeneca 92 proc.

w Wielkiej Brytanii badania Zoe Covid Symptom Study wyjaśnia, że w przeważającej części przypadków objawy wariantu Delta są lekkie, przypominają przeziębienie sezonowe – katar, złe samopoczucie, lekką gorączkę. I chociaż wydaje się na pierwszy rzut oka, iż to powinno uspokajać, to profesor ostrzega, że właśnie to jest silnym czynnikiem wzmagającym zdolności do rozprzestrzenienia się tego wariantu koronawirusa. Między innymi z tego względu, że ludzie znają symptomy związane z wcześniej obserwowanym przebiegiem COVID – wysoką gorączkę, utratę smaku i węchu. Jeśli symptomy są lżejsze – wiele osób sądzi, iż „to nie może być COVID", zaczynają ten stan lekceważyć, nie wykonują testów, a co gorsza nie poddają się autoizolacji w domu, tylko uczestniczą w normalnym życiu społecznym, spotykają się z innymi i… przyczyniają się do większej dynamiki rozprzestrzeniania się Delty na świecie. Wariant Alfa jest obecny w 150 krajach (został wykryty w trakcie testów 907 tys. razy), zaś Delta w 80-ciu państwach – 101 tys. razy. Włosi, a także Francuzi oczekują, że mniej więcej pod koniec sierpnia sytuacja w obu krajach będzie podobna do tej w Anglii: Delta wyprze prawie całkowicie wcześniej występujące szczepy wirusa.

Delta się rozprzestrzenia

Wszystkie te informacje i wyniki badań spływają w czasie, gdy na kontynencie rozgrywany jest turniej Mistrzostw Europy, zaś w trakcie meczów dochodzi do większych zgromadzeń kibiców. Do Rzymu nie wpuszczono kibiców angielskich, zaś jeśli chodzi o finał na Wembley – do chwili składania tego numeru do druku UEFA odpowiadała odmownie na sugestie i żądania odwołania udziału kibiców w wydarzeniu lub przeniesieniu meczu z Wielkiej Brytanii.

Reakcje na rozprzestrzenianie się wirusa na świecie są różne – Australijczycy wprowadzają lockdown, który spotkał się z frustracją obywateli zaskoczonych nagłym „krokiem w tył". We Włoszech epidemiolodzy z jednej strony ostrzegają przed tzw. czwartą falą, a z drugiej nawołują do szczepień. Podobnie czyni WHO i europejskie instytucje odpowiedzialne za zdrowie publiczne – alarmując, iż jedynie 24 proc. populacji w Europie zostało zaszczepione i jest jeszcze daleko do uzyskania odporności stadnej, czyli rekomendowanego 80 proc. potrzebnego do wygaszania epidemii. Statystyki mówią też, iż jeszcze 40 proc. personelu medycznego w Europie nie zaszczepiło się. Oczywiście to dane ogólne, w poszczególnych krajach może się to kształtować różnie – w Polsce czy we Włoszech te wskaźniki są lepsze. Jednak to przede wszystkim wyhamowywanie kampanii szczepień stanowi główny punkt troski, a wraz z obserwacją rozprzestrzeniania się Delty może niepokoić. Choć nie brak i bardzo optymistycznych głosów – m.in. jednego z głównych wirusologów włoskich Giorgio Palu, który na łamach „Corriere della Sera" uspokaja czytelników, iż jesteśmy na dobrej drodze do wyjścia z pandemii, a szczepienia są w walce najlepszym narzędziem.

A czy będzie „trzecia dawka"? Dziennik „La Verità" pisał o tej sprawie ujawniając, iż koncerny dostarczające najpopularniejsze szczepionki pracują obecnie nad preparatem, który ma stanowić miks – ma to być szykowana na jesień szczepionka na grypę sezonową, w której jednocześnie znajdować się będzie szczepionka na nowe warianty COVID. Wszystko oparte na technologii mRNA. Do tego prasa donosi o pracach nad lekami, m.in. preparatami bazującymi na przeciwciałach monoklonalnych, których mieszanki mają być również bardzo skuteczne i wspomagać – upraszczając – działanie systemu immunologicznego pacjenta. Zasadniczy wniosek jednak jest taki – walka z pandemią trwa, a jej wynik w dużej mierze zależy od tego, jak dużo osób uda się zaszczepić do jesieni. **GP**

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

ANTYSEMITYZM **JEST ANTYPOLSKI**

Polska może i powinna bronić swoich interesów. Polscy politycy mogą i powinni kierować się interesem polskich obywateli i ich reprezentować (choć wolałbym zdecydowanie, by załatwiono to bardziej dyplomatycznie), tak jak rolą polityków izraelskich jest kierowanie się interesami Izraela i jego obywateli. To wszystko oznacza także, że dojdzie do sytuacji, w których interesy obu tych państw będą sprzeczne, i wtedy konieczna jest niekiedy konsekwentna polityka. Zawsze jednak powinna być ona prowadzona elegancko, także z powodu naszej wspólnej, realnej, nie zawsze prostej historii. To, co napisałem, nie oznacza jednak w żadnym razie zgody na akceptowanie czy wręcz wspieranie przez propaństwowych konserwatystów antysemickich postaw i zachowań. Wysypywanie gruzu przed ambasadą Izraela, szczucie przeciwko temu państwu jest taką właśnie postawą. Jest ona haniebna w państwie, na terenie którego dokonał się Holokaust, i którego trzy miliony obywateli żydowskiego pochodzenia zostało zamordowanych przez hitlerowców. Spór polityczny, medialne emocje, nawet agresywne wypowiedzi niektórych izraelskich polityków nie usprawiedliwiają i nie mogą usprawiedliwić tego rodzaju działań. Jeśli jednak kogoś nie przekonują argumenty moralne, to warto zadać sobie pytanie, co takiego ma dać pragmatycznie Polsce takie zachowanie? Odpowiedź brzmi: nic, co można by rozpatrywać z perspektywy interesu naszego państwa. Ani nie pomaga to w załatwieniu realnych problemów czy wygraniu własnych interesów, ani nie jest narzędziem polityki. Realne skutki takich działań psują nasz wizerunek na świecie, utrudniają relacje z głównym sojusznikiem, jakim są – wciąż jeszcze – Stany Zjednoczone. Działania Młodzieży Wszechpolskiej czy antyizraelskich krzykaczy, nawet jeśli co do intencji mają służyć Polsce, to w istocie jej szkodzą. W polityce używa się rozumu, a nie negatywnych emocji.

Działania Młodzieży Wszechpolskiej czy antyizraelskich krzykaczy, nawet jeśli co do intencji mają służyć Polsce, to w istocie jej szkodzą.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

MINISTER CZARNEK I RODZICE **BRONIĄ STUDENTÓW UJ**

2 lipca przed sądem w Dallas odbyła się rozprawa w sporze między rozwiedzionymi rodzicami, podczas której ojciec, Jeffrey Younger, próbował zablokować decyzję matki dążącej do zmiany płci 9-letniego synka, Jamesa. Przed 6 laty matka uznała, że James jest dziewczynką urodzoną w ciele chłopca, nadała mu imię „Luna" i zaczęła ubierać w sukienki. James jest normalnie rozwijającym się chłopcem, odnosi sukcesy w typowych męskich sportach siłowych, ale wystarczyła jedna godzina rozmowy z psychologiem i 30 minut rozmowy z lekarzem, by w oparciu o tak „wnikliwe" badanie podjąć decyzję o kastracji synka. Ojciec, który ma prawo do opieki nad dzieckiem w proporcji 50/50, od lat protestuje przeciw fanaberiom matki. Teraz, przed sądem, chce uchronić syna przed nieodwracalnym kalectwem. Jest gotowy pójść do więzienia, by ratować dziecko. Na razie zyskał czas. Nie wiadomo kiedy i jakie będzie postanowienie sądu. Gdy dowiaduję się o takich dramatach, wydaje się, że powinienem być szczęśliwy, że moje dzieci i wnuki żyją w Polsce. Ale czy nie jest to złudne przekonanie? Historia na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie studenci dostali ankietę i pięć opcji wyboru płci: „Kobieta, Mężczyzna, Transkobieta, Transmężczyzna i Niebinarna", pokazuje, że szaleństwa genderyzmu to nie tylko przypadłość performerów w stylu Margota czy przebierańców na gejowskich paradach. Radykalizm ideologiczny zagnieździł się w murach uczelni. Uruchamiając na uczelniach gender studies i przyznając ideologii status nauki, naiwnością było sądzić, że tak „wykształceni" studenci poprzestaną na teorii. Niepokojące sygnały dochodziły już wcześniej, ale poważnym ostrzeżeniem była sprawa prof. Budzyńskiej na Uniwersytecie Śląskim. Na skutek donosu czwórki studentów, którym nie spodobały się m.in. stwierdzenia, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, prof. Budzyńska została zmuszona do rezygnacji z pracy na UŚ. Dziś, na szczęście, w sprawie ankiety na UJ mamy reakcję małopolskiej kurator Barbary Nowak i zdecydowaną postawę ministra Przemysława Czarnka. Teraz do tych odważnych państwowców dołączają rodzice z 14 pytaniami do rektora UJ. (List organizacji prorodzinnych pod linkiem: http://onaion.org.pl/aktualnosci).

TURCY WESZLI NA KAUKAZ

Tayyip Recep Erdoğan to pierwszy zagraniczny przywódca, który pojawił się na odbitych przez Azerów ziemiach Górskiego Karabachu. Żadne zaskoczenie. Wszak Turcja pomogła Azerbejdżanowi zwyciężyć w jesiennej wojnie z Armenią. Wizyta Erdoğana w Szuszy pieczętuje ścisły sojusz wojskowy obu państw i podkreśla polityczną obecność Turcji na Kaukazie Południowym.

DEKLARACJA Z SZUSZY

Antoni **Rybczyński**

To dopiero początek ekspansji tureckiej w tym regionie – Rosjanie już mogą żałować, że pozwolili Turkom wejść do gry i dopuścili do zwycięstwa Azerów w wojnie jesiennej z Armenią. Korzyść z wprowadzenia wojsk do Karabachu może szybko okazać się mizerna w obliczu ambicji Ankary. W Szuszy 15 czerwca Erdoğan i Ilham Alijew podpisali dokument pod tytułem „Deklaracja z Szuszy o sojuszniczych stosunkach pomiędzy Republiką Azerbejdżanu a Republiką Turcji". Miejsce wybrano nieprzypadkowo. Wspólne de facto zwycięstwo nad wspólnym śmiertelnym wrogiem – Armenią uczyniło z Górskiego Karabachu fundament sojuszu i zarazem platformę dla dalszego poszerzania wpływów Turcji w całym regionie. Następnego dnia w parlamencie Azerbejdżanu Erdoğan mówił: „Byliśmy wczoraj w Karabachu, widzieliśmy zniszczenia w efekcie 30 lat konfliktu. Ale Turcja i Azerbejdżan wspólnie wszystko odbudują, zbudują nowy Karabach".

Oś Ankara–Baku

Przemawiając w Szuszy, Ilham Alijew nawiązał do podpisanego sto lat wcześniej traktatu z Karsu (1921), który ma istotne symboliczne znaczenie dla obu krajów. Wciąż wiążąca umowa ustanowiła obowiązującą do dziś granicę między trzema (wówczas sowieckimi) republikami Kaukazu Południowego a Republiką Turcji. Traktat z Karsu określał też status azerbejdżańskiej eksklawy Nachiczewan. Zgodnie z nim dopiero co proklamowana Republika Turcji stała się gwarantem autonomii Nachiczewania. Sto lat później Azerbejdżan podpisał kolejny dokument z Turcją, który faktycznie wyznacza ją jako gwaranta władzy Azerbejdżanu nad Karabachem i Szuszą, miastem uważanym za ważne centrum religijne, historyczne i kulturalne zarówno przez Azerów, jak i Ormian. Deklaracja z Szuszy to nowa mapa drogowa dla rozwoju politycznej i gospodarczej współpracy obu państw. Obejmuje m.in. kwestie energetyczne, mediów, handlu, ale szczególnie skupia się na obronie i dwustronnej pomocy wojskowej. „Każda kwestia ma wielką wagę. Zauważyłbym jednak szczególnie dwie z nich. Po pierwsze, współpraca w obszarze obrony, obszarze przemysłu zbrojeniowego oraz kwestie wzajemnej pomocy wojskowej" – powiedział Alijew.

WBREW KREMLOWI

Sojusz azersko-turecki denerwuje Rosję. Chce ona pozostawać głównym mediatorem w konflikcie azerbejdżańsko-armeńskim i nie dopuszczać innych państw z zewnątrz do tego regionu.

FOT. VUGAR AMRULLAEV

Jako drugi ważny temat wskazał „korytarz Zangezur", czyli planowane transportowe połączenie między Azerbejdżanem a jego eksklawą Nachiczewan, i dalej, Turcją.

Dla Baku ważne jest też, iż nowy dokument toruje drogę do głębszego porozumienia między Azerbejdżanem a Turcją, członkiem NATO. Deklaracja określa wspólne wysiłki na rzecz reorganizacji i modernizacji Azerbejdżańskich Sił Zbrojnych, a także przewiduje wspólne działanie w wypadku agresji strony trzeciej przeciwko którejś ze stron. Innym ważnym punktem, który przyczyni się do zacieśnienia dwustronnej współpracy wojskowej, jest zobowiązanie do regularnych wspólnych posiedzeń rad bezpieczeństwa obu państw. Deklaracja z Szuszy powinna przyspieszyć reformy armii azerbejdżańskiej zapowiedziane jeszcze w ub.r. przez Alijewa. Na początku października prezydent nawet sprecyzował, że chce, aby wprowadzić model turecki, jeśli chodzi o siły zbrojne. Od zakończenia walk w Karabachu azerbejdżańskie wojsko uczestniczyło w szeregu ważnych wspólnych ćwiczeń z Turkami. Na przykład w lutym br. odbyły się zimowe manewry na dużą skalę w prowincji Kars. W maju z kolei azerbejdżańskie lotnictwo i siły morskie brały udział w ćwiczeniach Anatolian Phoenix 2021. Deklaracja z Szuszy to sygnał zarówno dla Armenii, jak i Rosji. Turcja otwarcie zobowiązuje się bronić Azerbejdżanu, gdyby ten stał się obiektem ataków i prowokacji. Deklaracja z Szuszy osłabia rolę rosyjskich sił „pokojowych" w Karabachu.

Zmartwienie Moskwy

Wizyta Erdoğana na terytoriach, które jeszcze do jesieni ub.r. kontrolowali Ormianie, wywołała ostrą krytykę ze strony Erywania. „Zdecydowanie potępiamy wspólną wizytę prezydentów Turcji i Azerbejdżanu 15 czerwca w mieście Szuszi, historycznym i kulturalnym ośrodku ormiańskim w Arcachu, jako ewidentną prowokację skierowaną przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu w regionie" – napisało MSZ Armenii. Głos zabrała też Rosja, choć w konkretnej kwestii, a nie odnośnie do samego faktu wizyty prezydenta Turcji. Deklaracja z Szuszy nie wspomina nic o tureckiej stałej bazie wojskowej w Azerbejdżanie, jednak Erdoğan zaznaczył, że ta „kwestia może stać się przedmiotem dyskusji". Trzy dni później szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow uznał spekulacje, że Turcja może zbudować bazę wojskową w Azerbejdżanie za „plotki". Poważniej odniósł się do tego rzecznik Kremla. „Rozmieszczanie obiektów wojskowych NATO w pobliżu granic Rosji jest powodem do szczególnej uwagi i niezbędnych kroków mających zapewnić bezpieczeństwo" – powiedział tego samego dnia Dmitrij Pieskow.

15 czerwca Erdoğan i Alijew podpisali dokument pod tytułem „Deklaracja z Szuszy o sojuszniczych stosunkach pomiędzy Republiką Azerbejdżanu a Republiką Turcji".

Z perspektywy Azerbejdżanu deklaracja z Szuszy ma na celu wzmocnienie relacji z naturalnym sojusznikiem Turcją, wzmocnienie regionalnej pozycji Baku, a także zapewnienie dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa na niestabilnym Kaukazie Południowym. W przypadku Turcji wynik ubiegłorocznej wojny przyczynił się do przyjęcia przez Ankarę roli jednego z głównych interesariuszy nowego ładu regionalnego. Rosnąca obecność Turcji na Kaukazie Południowym umożliwi jej też bardziej aktywne podążanie na wschód, ku niezwykle ważnej Azji Środkowej – choć działania te mogą budzić obawy w Moskwie i Teheranie. Wzmocnione relacje z Baku umożliwiają także tureckim prywatnym i państwowym firmom wejście na jeszcze większą skalę do Azerbejdżanu, głównie w regionie Karabachu, tworząc w ten sposób ważną przeciwwagę dla rosyjskiej obecności w tej zniszczonej wojną części świata. Podczas wizyty w Azerbejdżanie turecki prezydent wezwał też do stworzenia regionalnej platformy z udziałem Azerbejdżanu, Turcji, Rosji, Iranu, Gruzji i Armenii. Ten pomysł też musi budzić zaniepokojenie w Moskwie. Rosja chce bowiem pozostawać głównym mediatorem w konflikcie azerbejdżańsko-armeńskim i nie dopuszczać innych państw z zewnątrz do tego regionu. Z Turcją się nie udało i można tylko oczekiwać coraz intensywniejszej działalności Ankary na Kaukazie. Szczególnie może tu chodzić o zbliżenie z Gruzją. Następny krok? Nie zapominajmy o mniejszościach tureckojęzycznych w Federacji Rosyjskiej. Choćby ponad 5 mln Tatarów nadwołżańskich (druga po Rosjanach grupa etniczna w kraju) – w Tatarstanie tureckie firmy zainwestowały już ponad 2 mld dolarów. Są też Bałkarzy, Karaczajowie, Kumycy, Nogajowie, łącznie stanowiący 13 proc. populacji Kaukazu Północnego, częściowo graniczącego z Azerbejdżanem. Wszyscy oni nie ukrywają protureckich sympatii. **GP**

Hanna **Shen**

SMUTNE ŚWIĘTO CHIŃSKICH KOMUNISTÓW

100 LAT ZABIJANIA LUDZI I PRAWDY

1 lipca, w przemówieniu z okazji 100-lecia Komunistycznej Partii Chin, prezydent Xi Jinping zapewniał, że tylko socjalizm może uratować Chiny i że sukces ChRL zależy od partii. Z ust Chińczyków pytanych, z czym kojarzą im się rządy komunistów w Chinach, często podają dwa słowa: kłamstwo i mord.

Cao Changqing, chiński dysydent i prawicowy publicysta od lat mieszkający w USA, napisał na Twitterze, że „od stu lat ta złowieszcza grupa (KPCh) robi przekręty, rządzi krajem za pomocą kłamstw i krzywdzi niezliczoną liczbę ludzi; do tej pory kłamstwa wsparte przemocą pustoszą Chiny". W rozmowie z „Gazetą Polską" Changqing mówi, że rządy komunistów w Państwie Środka to „blokowanie dostępu do prawdy i fabrykowanie historii". Jako przykład chiński dysydent podaje Rewolucję Kulturalną, która była „spowodowaną przez człowieka katastrofą dla myśli, dla kultury i dla życia". – Według oficjalnego chińskiego raportu, Mao Zedong zainicjował spustoszenie, które spowodowało śmierć 2 milionów ludzi i zniszczenie 70 tys. rodzin. Już po Rewolucji Kulturalnej nawet jej inicjator Mao Zedong przyznał, że wielu ludzi sprzeciwiało się jej, co było niemal równoznaczne z przyznaniem się, że była to katastrofa. Ale w ostatnich latach Xi Jinping zmienił melodię i propagował Rewolucję Kulturalną, dzięki czemu nie tylko przywrócił ducha Mao, ale sam stał się maoistycznym dyktatorem – mówi Cao Changqing.

FOT. XINHUA/CHEN YEHUA/PAP

Inne kłamstwo KPCh dotyczy masakry na placu Tiananmen 4 czerwca 1989 roku. – Partia przedstawia to, kiedy już musi, raz jako „zamieszki kontrrewolucyjne", innym razem jako „zamieszanie", albo „incydenty", a nawet określa jako „tę rzecz" – stwierdza Changqing. Z odtajnionego w 2017 roku dokumentu brytyjskiej dyplomacji, a dotyczącego tego, co wydarzyło się w nocy z 3 na 4 czerwca 1989 roku w Pekinie, wynika, że co najmniej 10 tys. osób straciło życie w wyniku działań chińskiej armii. Chińskie władze podają inne dane. Mówią, że zginęło około 300 żołnierzy i cywilów. Władze robią też wszystko, by o masakrze nie dowiedziało się młode pokolenie Chińczyków. Według Cao Changqinga, KPCh blokowała informacje o 4 czerwca przez ponad 30 lat i robiła pranie mózgów Chińczykom. – Wielu młodych ludzi obecnie myśli, że nie ma czegoś takiego jak masakra 4 czerwca. To pranie mózgów przez KPCh to też jakaś forma zabijania – przekonuje Changqing.

ZDANIEM DYSYDENTA

Changqing mówi, że rządy komunistów w Państwie Środka to „blokowanie dostępu do prawdy i fabrykowanie historii".

Historia pełna krwi

Świętując swoje stulecie, KPCh nie wspomina, a tym bardziej nie przeprasza za wydarzenia, które pokazują, jakie krzywdy komuniści wyrządzili chińskiemu narodowi. Te tragedie noszą dość przyjemne dla ucha nazwy. I tak na przykład Wielki Skok Naprzód, kampania ogłoszona przez Mao Zedonga, miała uczynić z Chin potęgę przemysłową, a w rzeczywistości doprowadziła do klęski głodu i ruiny gospodarki. Ideologiczne szaleństwo zebrało krwawe żniwo, 45 mln ofiar w zaledwie cztery lata (1958–1962). Dziś partia, nawet jeśli przyznaje, że ofiary były, to zrzuca je na karb klęski żywiołowej.

Reforma rolna z przełomu lat 40. i 50. XX wieku to tak naprawdę wielka kradzież własności prywatnej i eksterminacja co najmniej 2 mln właścicieli ziemskich.

Kampania Stu Kwiatów z 1956 roku, podczas której KPCh zachęcała Chińczyków do wyrażania swoich opinii także o rządzących, stała się pretekstem do kolejnych mordów, tym razem dokonywanych na chińskich intelektualistach. Gdy tylko okazało się, że ci krytykują sposób rządzenia komunistów, Mao zakończył kampanię, a życie straciło pół miliona tzw. prawicowców.

Ale jest też historia bardziej współczesna – obozy koncentracyjne w Xinjiangu, do których teraz, w XXI wieku, trafiają Ujgurzy, muzułmanie, ale i chrześcijanie. Halmurat Harri Uyghur, chrześcijanin pochodzący z Xinjiangu, dziś już obywatel Finlandii i założyciel organizacji UyghurAid, zapytany czy to, co robi chiński reżim w Xinjiangu, można nazwać ludobójstwem, odpowiada, że zgodnie z Konwencją ONZ tak. „Poprzez skomplikowany system biurokratyczny i system zarządzania do-

puszcza się nieludzkiej zbrodni, która jest usystematyzowana i przeprowadzana przy użyciu nowoczesnych technologii. Sterylizacja ujgurskich kobiet, zabieranie ujgurskich dzieci rodzicom i wychowywanie ich w chińskiej kulturze i języku, przymusowe małżeństwa ujgurskich dziewcząt z Chińczykami itd. To jest bezkrwawe ludobójstwo. Ponadto kara śmierci i dożywotnie więzienia dla Ujgurów za błahostki lub drobne przestępstwa są jawną masakrą, a znikanie ich bez śladu to potencjalna masakra" – twierdzi Halmurat Harri Uyghur.

Tymczasem Pekin zaprzecza jakimkolwiek naruszeniom praw człowieka w Xinjiangu i przekonuje, że obozy „zapewniają szkolenia zawodowe i są potrzebne do zwalczania ekstremizmu". Xi Jinping w przemówieniu na placu Tiananmen z okazjo 100-lecia partii chwalił się, że „nigdy nie pomiataliśmy, nie uciskaliśmy i nie zniewalaliśmy innego narodu ani w przeszłości, ani obecnie, ani nie zrobimy tego w przyszłości".

Donosy i dobrobyt

Przypominających zbrodnie KPCh prezydent Xi Jinping nazwał historycznymi nihilistami. Mają oni podważać spuściznę KPCh i zaprzeczają „nieuchronności kroczenia Chin w kierunku socjalizmu". Tuż przed hucznymi obchodami setnych urodzin KPCh władze usunęły z internetu ponad 2 mln wpisów stworzonych rzekomo przez propagatorów historycznego nihilizmu. W kwietniu br. stworzono też specjalny numer telefoniczny, pod który można dzwonić z donosami na tych, którzy przedstawiają inną wersję historii niż ta zatwierdzona przez komunistów, atakują przywódców komunistycznych i ich politykę, a także „negują doskonałość zaawansowanej socjalistycznej kultury".

Partia zadbała też o przekaz pozytywny. Chińskie portale społecznościowe i media wypełniły peany na cześć partii. W lutym br. Ministerstwo Edukacji wydało „Przewodnik o wprowadzaniu do programu nauczania szkół podstawowych i średnich materiałów dydaktycznych dotyczących tradycji rewolucyjnych". Jednym z najczęstszych haseł, jakie słyszeli nauczyciele, było to o konieczności „przekazywania młodzieży czerwonych genów i o dobrym opowiadaniu chińskiej historii".

Xi Jinping w przemówieniu z okazji 100-lecia partii chwalił się, że „nigdy nie pomiataliśmy, nie uciskaliśmy i nie zniewalaliśmy innego narodu ani w przeszłości, ani obecnie, ani nie zrobimy tego w przyszłości". A co z obozami koncentracyjnymi w Xinjiangu, do których trafiają Ujgurzy?

Sam Xi Jinping postanowił świętować urodziny KPCh, podkreślając w przemówieniu na pl. Tiananmen, że dzięki partii Chiny pokonały biedę, stając się krajem „umiarkowanego dobrobytu". Elmer Yuen, urodzony w Chinach hongkoński biznesmen, twierdzi, że gdyby nie KPCh, Chińczycy byliby dziś dużo lepiej sytuowani. „Chiny przez tysiące lat były bardzo bogatym krajem. Bez Komunistycznej Partii Chin. Nigdy nie byliśmy krajem biednym. Było tak, dopóki nie przyszli komuniści. Oni zabrali całe bogactwo i użyli go, by budować broń" – uważa Yuen.

W przemówieniu w maju zeszłego roku premier Chin Li Keqiang przyznał, że 600 mln Chińczyków nadal żyje za około 1000 yuanów (blisko 590 zł) miesięcznie. Kolejne 360 mln ma dochód w granicach od 1090 do 2000 yuanów, a więc nie większy niż 1177 zł. To znaczy, że 70 proc. chińskiego społeczeństwa musi wyżyć za nie więcej niż około 1000 zł miesięcznie. I wychodzi kolejne kłamstwo KPCh. Te liczby przeczą tezie o umiarkowanym dobrobycie w Chinach.

Jeśli ktoś się bajecznie bogaci, to są to rodziny członków KPCh. Yuan Hongbing, który wykładał na wydziale prawa na Uniwersytecie Pekińskim i był akademickim kolegą premiera Chin Li Keqianga, tak określa chiński model gospodarczy: „W Chinach jest gospodarka rynkowa partyjnych szych. Co to znaczy? Ano to, że centrum systemu stanowi skorumpowana, dyktatorska władza, a system nakręcają transakcje pomiędzy światem władzy i pieniądza. I nie ma żadnych zasad moralnych, które temperowałyby pokusy materialne".

Wioski raka i AIDS

Urodzona w Chinach Doris Liu, reżyser filmu „W imię Konfucjusza" o zagrożeniach, jakie dla wolności akademickiej na zachodnich uczelniach stanowią chińskie Instytuty Konfucjusza, w rozmowie z „GP" mówi o efektach polityki gospodarczej KPCh. – Niezrównoważony rozwój regionów i polaryzacja rozkładu dochodów stają się coraz poważniejsze – przekonuje. Liu mówi też o cenie, jaką przeciętni Chińczycy musieli zapłacić za to, co dziś ich władza określa cudem, który nie miałby miejsca bez KPCh. Tymczasem zatrucie środowiska jest zagrożeniem dla wielu przyszłych pokoleń. W Chinach istnieją wioski, gdzie w wyniku zatrutej wody i gleby umierają na raka całe rodziny. Były jeszcze niedawno inne wioski – wioski AIDS, gdzie biedni, aby zarobić parę groszy, sprzedawali osocze krwi (handel kontrolowany przez członków partii); krew (już bez osocza) różnych dawców była mieszana, a następnie bez wykonania testu na HIV dokonywano reinfuzji – co było najlepszym przepisem na masowe zakażenie. Setki tysięcy zakażonych AIDS w prowincji Henan umierało w wioskach bez jakiejkolwiek opieki.

Dziś świętując 100-lecie KPCh, Xi Jinping i inni chińscy politycy mówią o odrodzeniu się Chin dzięki partii. Ale prawdziwsze są słowa Doris Liu. – KPCh istnieje już sto lat, a haniebne zbrodnie popełnione przeciwko chińskiemu narodowi są niezliczone. Chińczycy muszą dążyć do wyrwania się spod jej rządów, zlikwidować KPCh i zmienić kształt Chin – twierdzi Liu. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Światowe koncerny – na kolanach Zachodni producenci sprzętu AGD już liczą straty, bo w Rosji wyrasta im potężna konkurencja. Władze miejskie Wielkiego Ustiugu w obwodzie wołogodzkim ogłosiły właśnie przetarg na zakup trzech nowiutkich pomostów do płukania prania w rzece. Takie innowacyjne konstrukcje są tam instalowane od sześciu lat i cieszą się nieustającą popularnością wśród pozbawionych bieżącej wody mieszkańców miasta, którzy jak sto lat temu przychodzą robić pranie w rzece Suchona.

W pracy i po pracy Cenny głos w kwestii norm obyczajowych, moralności i tradycyjnych wartości zabrał deputowany do Dumy Państwowej z obwodu kurgańskiego Aleksandr Iltiakow. „Kiedy tokarz trudzi się w fabryce, a budowniczy pracuje na budowie, to nie mają kiedy uprawiać pederastii" – błyskotliwie ujął tę prostą zależność polityk Jedinej Rossii. I lekarz, i aptekarz – chciałoby się zgodnie zawtórować jego słowom. Zaraz, zaraz... Ale co w takim razie po fajrancie?

Dobre serce policjanta Wyroki 3,5 roku oraz 2 lata pozbawienia wolności usłyszeli dwaj funkcjonariusze policji z Tweru. Jak wyjaśniło śledztwo, zatrzymali oni dwóch podejrzanych o kradzież, a następnie torturowali ich paralizatorem. Kiedy obrażenia potwierdzono w szpitalu, policjanci odebrali poszkodowanym zaświadczenia lekarskie, a w ramach zadośćuczynienia kupili im po serku twarogowym. I za co tu karać – może jeszcze za to, że kupili twarogowe, a trzeba było homogenizowane?

Nie tak szybko... Przygotowany przez organizacje społeczne z Tweru patriotyczny projekt społeczny dla młodzieży o oryginalnej nazwie „Spotkamy się na cmentarzu" zdobył prezydencki grant – pękają z dumy lokalne media. Jest się czym chwalić, bo to całe trzy miliony rubli. Zazdrośnicy ironizują jednak, że jest jeden haczyk – nie można wykluczyć, że pieniądze zostaną przyznane autorom projektu dopiero pośmiertnie.

Doktor powiedział: „Zamykamy!" W podmoskiewskich Lubiercach zamknięto tamtejszą kostnicę na czas remontu. I wszystko byłoby w porządku, bo w kostnicy też czasem remont się przyda. Problem w tym, że jej pracownicy zabrali stamtąd na ten czas swoje rzeczy, ale zostawili w odłączonych od prądu chłodniach ciała zmarłych i wycięte z nich organy. Ale w sumie – jaki problem? Gorzej, jakby zamknęli kostnicę i zostawili w chłodni kogoś żywego... **GP**

NIEPOKOJĄCE SŁOWA

Władimir Putin żąda przeprowadzenia uczciwych wyborów do Dumy Państwowej – donoszą federalne media. Tylko nikt jakoś nie wyjaśnia, czy prezydent tylko tak sobie zażartował, czy może mu się nagle pogorszyło?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Lepiej raz zobaczyć...

Specjalnie wyposażony bus objedzie wsie obwodu tomskiego, aby pokazać tamtejszym dzieciom, jak wyglądają miejskie chodniki, światła uliczne i przejścia dla pieszych. Ma to nauczyć małych mieszkańców prowincji podstawowych zasad ruchu drogowego. Pewnie wkrótce wyruszą więc w trasę kolejne busy – żeby pokazać, jak wygląda kuchenka gazowa, bieżąca woda w kranie i ubikacja ze spłuczką. I nauczyć, jak z tego wszystkiego korzystać.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Misja niezrealizowanych planów

Zwolenników wyjścia wojsk NATO z Afganistanu jest tylu samo, co jego przeciwników. Jedni przekonują, że formuła operacji się wyczerpała i jest to niepotrzebne generowanie kosztów. Drudzy ostrzegają, że mniej wojsk sojuszniczych to większe zagrożenie terroryzmem i eskalacja regionalnych konfliktów.

KOLEJNE WOJSKA, W TYM Z POLSKI, OPUSZCZAJĄ AFGANISTAN

Jedno jest pewne: w momencie gdy czytają Państwo ten tekst, misja Polskiego Kontyngentu Wojskowego (PKW) w Afganistanie jest już historią. Zgodnie z decyzją prezydenta RP Andrzeja Dudy, z końcem czerwca, po 20 latach, nasz kraj zakończył wojskowe zaangażowanie w największą operację NATO w historii.

Proces wycofywania wojsk sojuszniczych z Afganistanu trwa od kwietnia br. Ostatni amerykański żołnierz ma opuścić afgańską ziemię 11 września br. Data ta jest symboliczna – 20 lat temu, 11 września 2001 roku, po zamachach na WTC i Pentagon, Sojusz Północnoatlantycki po raz pierwszy (i jak dotychczas jedyny) użył art. 5. Traktatu Waszyngtońskiego, mówiącego o wspólnej obronie w razie ataku na jednego z członków. Rozpoczęła się sojusznicza operacja w Afganistanie, wymierzona w terrorystów. Po dwóch dekadach zamyka się pewien rozdział w najnowszej historii świata.

Talibowie nie odpuścili

W kontekście 20-letniej operacji w Afganistanie należy zwrócić uwagę na cele, jakie zostały postawione przez NATO. Ukrócenie działalności talibów, uderzenie w terrorystyczną al-Kaidę i zabicie w maju 2011 roku jej lidera – Osamy Bin Ladena – odpowiedzialnego za zamachy z 11 września, powiodły się. Wątpliwości nasuwają się przy ocenie misji Resolute Support, która w 2015 roku zastąpiła operację wojskową ISAF. Miała ona charakter doradczo-szkoleniowy i pomocowy wobec sił afgańskich, które miały zostać przygotowane do wzięcia odpowiedzialności za swój kraj. Amerykanom zależało przede wszystkim na tym, by jak najwięcej władzy leżało po stronie Kabulu. Tymczasem z szacunkowych danych wynika, że talibowie wciąż są w posiadaniu ok. połowy terytorium kraju. Faktem pozostaje, że w większości nie są to tereny o znaczeniu strategicznym, ale tam, gdzie nie sięga władza centralna, może dojść do rozwoju terroryzmu i odbudowy struktur m.in. tzw. Państwa Islamskiego (ISIS). A to z kolei

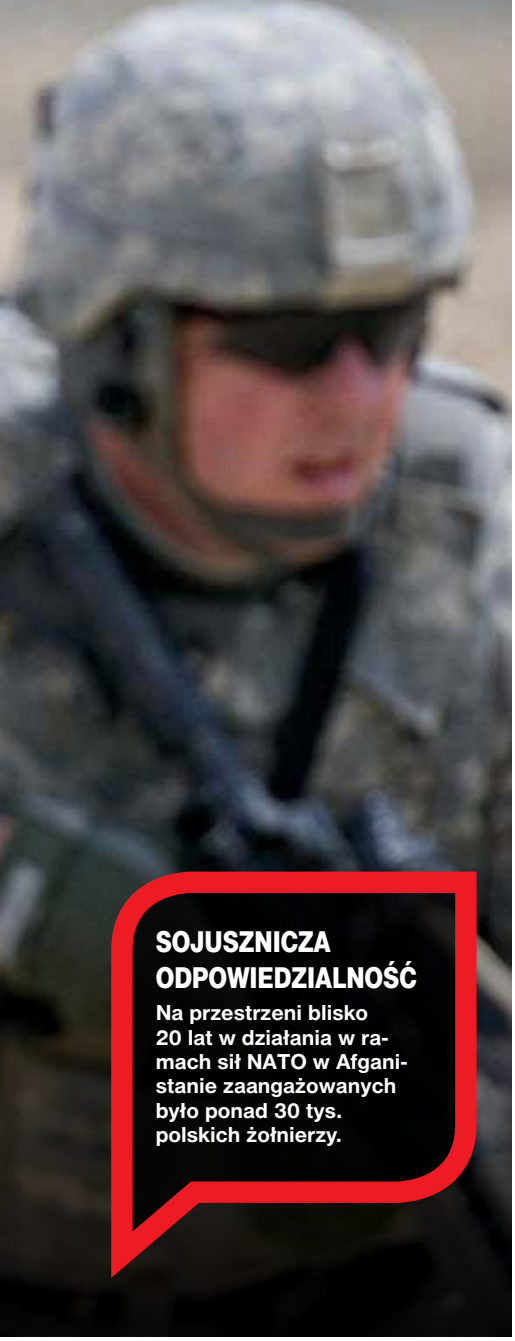

SOJUSZNICZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Na przestrzeni blisko 20 lat w działania w ramach sił NATO w Afganistanie zaangażowanych było ponad 30 tys. polskich żołnierzy.

FOT. US ARMY

Według prognoz, bez wojskowego wsparcia Zachodu rząd w Kabulu przetrwa zaledwie pół roku. Wówczas nie będzie mowy o dialogu, a talibowie będą starali się zwiększyć kontrolowany przez siebie obszar.

będzie miało bezpośrednie przełożenie na bezpieczeństwo Europy.

Nie wszystko się udało

– Decyzja o opuszczeniu Afganistanu przez wojska NATO odbierana jest w świecie islamu jako sukces wojennego dżihadu. Talibowie i inni radykalni muzułmanie ogłaszają zwycięstwo i może mieć to dalsze światowe implikacje w globalnej wojnie z terroryzmem. Z drugiej strony dalsza obecność wojsk NATO wydaje się tam bezowocna – mówi „GP" Paweł Rakowski, ekspert ds. Bliskiego Wschodu. – Po dwóch dekadach w Afganistanie jego struktury polityczne i wojskowe w dalszym ciągu pozostawiają wiele do życzenia, a poddające się talibom afgańskie służby bezpieczeństwa i wojsko jednoznacznie wskazują na to, że wysiłek Zachodu w stabilizacji i modernizacji tego kraju okazał się zadaniem niewykonalnym – dodaje ekspert.

Wycofanie zachodnich wojsk z Afganistanu było jednym z warunków postawionych przez talibów w celu osiągnięcia porozumienia z rządem centralnym. Jak jednak pokazują amerykańskie dane wywiadowcze, do których częściowy dostęp zyskali tamtejsi dziennikarze, wyjście sił NATO może mieć odwrotny skutek do zamierzonego. Według prognoz, bez wojskowego wsparcia Zachodu rząd w Kabulu przetrwa zaledwie pół roku. Wówczas nie będzie mowy o dialogu, a talibowie będą starali się zwiększyć kontrolowany przez siebie obszar.

Mocarstwa wejdą do gry?

Zdaniem Pawła Rakowskiego, alternatywą dla NATO są wzmożone wpływy w Afganistanie takich krajów jak Iran, Pakistan oraz Chiny i Rosja. Faktem pozostaje, że osamotniony i wyniszczony wieloletnią wojną kraj może być podatny na naciski mocarstw, którym, delikatnie mówiąc, nie jest po drodze z Sojuszem. Niewykluczone, że antyamerykańska koalicja w regionie zewrze szyki, a Moskwa i Pekin nie będą w tym przeszkadzać, a wręcz przeciwnie. Wszystko to skłania do ponurych wniosków, że w Afganistanie jeszcze długo nie zapanuje spokój i kraj ten nie stanie samodzielnie na nogi. **GP**

DOŚWIADCZENIE: BEZCENNE

Jestem zwolennikiem patrzenia przede wszystkim na siebie i swoje potrzeby. Powrót naszych wojsk z Afganistanu – wojsk posiadających doświadczenie bojowe, umiejętność zachowania się na polu walki, świadomość żołnierza skonfrontowanego z realnym, nie ćwiczebnym wrogiem, jest okazją dla dalszego podnoszenia wartości bojowej polskiego wojska. Każdy oficer lub żołnierz z takim doświadczeniem jest w czasie zbliżającego się wielkimi krokami konfliktu na wagę złota. I niezbyt mnie interesuje, czy misja była udana, czy nie. A w to, że ktokolwiek w Afganistanie poprosi o pomoc Rosję, po doświadczeniu dziewięcioletniego (1979–1988) sowieckiego ludobójstwa jakoś nie wierzę. Polskie wojsko spełniło swoje zadanie i poza Amerykanami mało jest armii, które by się tak narażały jak nasza. Teraz wycofani z Azji żołnierze, jak wspomniałem, powrócą. Mam nadzieję, nie na emeryturę, tylko będą służyć swoim doświadczeniem pozostałym.

A Afganistan? Najnowsza historia uczy, że można tam „utopić" dowolną liczbę ludzi, sprzętu i chęci. Ten obszar nie poddaje się wszelkim zewnętrznym naciskom. Dlatego być może w sytuacji, kiedy zorganizowany terroryzm jest w chwilowym odwrocie, trzeba oddać kraj talibom. Wcześniej czy później i tak wybuchnie tam kolejna wojna domowa.

A tak w ogóle, czy kiedykolwiek wygasła?

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

GOSPODARKA STAJE NA NOGI

KONIUNKTURA ROZPĘDZA SIĘ PO KORONAKRYZYSIE

Po ponad rocznym zamknięciu wielu branż naszej gospodarki spowodowanym pandemią COVID-19 kolejne publikowane dane GUS wskazują, że dała ona odpór pandemii. Druga połowa tego roku i przyszły rok powinny przynieść jej jeszcze mocniejszy rozwój.

Przy wszystkich prognozach dotyczących naszej gospodarki w kolejnych miesiącach, należy brać pod uwagę co najmniej dwie niewiadome. Po pierwsze, możliwość wybuchu jesienią kolejnej fali pandemii w związku z pojawiającymi się kolejnymi, groźniejszymi wariantami koronawirusa. Po drugie, słabnięcie w ostatnich tygodniach przyrostu liczby osób zaszczepionych, zwłaszcza młodszych, poniżej 40. roku życia.

Większa odporność gospodarki na koronakryzys

Na koniec czerwca łączna liczba osób zaszczepionych przynajmniej pierwszą dawką szczepionki oraz ozdrowieńców przekroczyła już 70 proc. mieszkańców naszego kraju (w pełni wyszczepionych było około 12 mln). Wszystkie te osoby zyskały przynajmniej częściową odporność na koronawirusa.

W kontekście rozwoju naszej gospodarki istotne jest uzyskanie wielkości tego odsetka na poziomie 70–80 proc. Większość ekspertów ekonomicznych dostrzega przy tym istotną zależność między tym wskaźnikiem a dalszym, ewentualnym powrotem do obostrzeń pandemicznych. Zjawisko to skutkowałoby bowiem ponownym zamknięciem branż, które wciąż nie działają w pełni i jednocześnie najbardziej ucierpiały wskutek koronakryzysu, takich jak turystyka, hotelarstwo, gastronomia, organizacja kongresów i wystaw czy fitness.

Przy tych wszystkich zastrzeżeniach, biorąc pod uwagę informacje na temat sytuacji w poszczególnych branżach, jakie w kolejnych tygodniach dostarcza systematycznie GUS, optymizm co do dalszego rozwoju gospodarki znajduje uzasadnienie. – Nasz wyraźny wzrost produkcji przemysłowej i znakomite odbicie w wielu procesach inwestycyjnych dają ogromną podstawę do optymizmu, jeśli chodzi o rozwój polskiej gospodarki w najbliższych latach – zaznaczył premier Mateusz Morawiecki podczas wizyty w Lublinie. – Teraz Polska

EKSPORT PRZYSPIESZA

Wymiana towarowa z zagranicą zamknęła się dodatnim saldem, blisko pięciokrotnie wyższym niż rok wcześniej. Zwiększyła się wymiana ze wszystkimi grupami krajów. Eksport wzrósł w tym czasie o 25,6 proc., zaś import o 22 proc.

staje się na powrót lokomotywą wzrostu w UE – dodał.

Optymistyczne dane

Według danych GUS przeciętne zatrudnienie w maju w sektorze przedsiębiorstw wzrosło w skali roku w większym stopniu (o 2,7 proc.) niż w kwietniu bieżącego roku. Jednocześnie liczba zarejestrowanych bezrobotnych oraz stopa bezrobocia rejestrowanego (6,1 proc.) były niższe niż w poprzednich miesiącach, ale nadal przekraczały poziom sprzed roku. Co istotne, tempo wzrostu w skali roku przeciętnych miesięcznych nominalnych wynagrodzeń brutto dla pracowników w sektorze przedsiębiorstw było w maju tego roku najwyższe od trzynastu lat. Nominalnie – w skali roku – wzrosły one o 10 proc., zaś w ujęciu realnym, po uwzględnieniu niemal 5-proc. inflacji, także wzrosły o 5,0 proc. „Utrzymał się znaczny wzrost siły nabywczej płac, choć w wyniku przyspieszenia inflacji był nieco mniejszy niż w kwietniu bieżącego roku" – ocenia GUS.

Ponadto przyspieszyło tempo wzrostu cen produkcji sprzedanej przemysłu oraz cen produkcji budowlano-montażowej w skali roku. Utrzymał się także – na poziomie niemal 30 proc. w stosunku do ubiegłego roku – wysoki wzrost w skali roku produkcji sprzedanej przemysłu (po głębokim spadku przed rokiem). Produkcja zwiększyła się we wszystkich sekcjach przemysłu, najbardziej w przetwórstwie przemysłowym. Wyższa niż rok wcześniej była także sprzedaż we wszystkich głównych grupowaniach przemysłowych, w tym znaczny był wzrost w produkcji dóbr inwestycyjnych.

Również handel zagraniczny odnotował w styczniu–kwietniu bieżącego roku, w porównaniu z takim samym okresem

FOT. ADOBE STOCK (2); TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

GOSPODARCZY FLASH

ŚMIGŁOWCE DLA MARYNARKI WOJENNEJ RP

Międzynarodowy Koncern Leonardo i jego polski zakład, PZL-Świdnik, planują dalszy rozwój pełnych zdolności produkcyjnych w świdnickich zakładach we współpracy z polskim przemysłem na rzecz polskiej Marynarki Wojennej i polskiego wojska. Lotnictwo polskiej MW pozyska śmigłowce AW101, podczas gdy AW159 jest oferowany w ramach programu Kondor. – PZL-Świdnik (…) są gotowe na podjęcie wyzwań, aby technologia stała się mocnym orężem Marynarki Wojennej RP – powiedział Jacek Libucha, prezes PZL-Świdnik.

CZY NASTAŁA ERA „POWER GENERATION"?

Power Generation – pokolenie osób w wieku 50+ aktywnych na rynku zawodowym – do 2050 roku może stanowić nawet połowę polskiego społeczeństwa. W Niemczech czy Danii pracuje ponad 60 proc. osób w wieku 55–64 laa, w Polsce – tylko nieco ponad 40 proc. Według ekspertów PwC, zwiększenie aktywności zawodowej tej grupy do ponad 60 proc. przyniosłoby Polsce w długiej perspektywie wzrost PKB nawet o 66 mld dolarów. O tym, jak to osiągnąć, rozmawiali eksperci zaproszeni do debaty „Power generation na rynku pracy", zorganizowanej w ramach Konkursu „Pracodawca Godny Zaufania".

ubiegłego roku, istotne przyspieszenie, nawet przy uwzględnieniu jego spadku w pierwszym okresie ubiegłorocznej pierwszej fali pandemii. Wymiana towarowa z zagranicą zamknęła się dodatnim saldem, blisko pięciokrotnie wyższym niż rok wcześniej. Zwiększyła się wymiana ze wszystkimi grupami krajów. Eksport wzrósł w tym czasie o 25,6 proc., zaś import o 22 proc.

W maju bieżącego roku wzrosła sprzedaż detaliczna: o 13,9 proc. w stosunku do maja ubiegłego roku, a o 8,2 proc. wobec kwietnia bieżącego roku. Podobnie jak w kwietniu bieżącego roku, zwiększyła się sprzedaż we wszystkich grupach. „Największy wzrost obserwowano w grupach o głębokim spadku sprzedaży przed rokiem, tj. w jednostkach handlujących pojazdami samochodowymi, motocyklami, częściami oraz tekstyliami, odzieżą, obuwiem" – precyzuje GUS.

Jedną z lokomotyw budownictwo

– Produkcja budowlano-montażowa w maju okazała się wyższa od oczekiwań – ocenił w komentarzu do danych GUS wiceminister rozwoju, pracy i technologii Robert Tomanek. Była wówczas wyższa o 4,7 proc. niż przed rokiem. – Majowe wyniki są lepsze od naszych oczekiwań. Pozytywnie zaskoczyła kategoria robót specjalistycznych. W porównaniu z kwietniem omawiany wskaźnik wzrósł aż o 10,2 proc. – uważa wiceminister. – W pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku oddano do użytkowania 87,1 tys. mieszkań, tj. o 8,9 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Według szacunków na koniec maja 2021 roku w budowie pozostawało 860,2 tys. mieszkań, czyli więcej o 4,1 proc. rok do roku. Oczekujemy, że w czerwcu produkcja budowlana wzrośnie o około 8,1 proc. rok do roku. Spodziewamy się poprawy wyników podmiotów zajmujących się budową obiektów inżynierii lądowej i podmiotów wykonujących roboty budowlane specjalistyczne – szacuje wiceszef MRPiT.

Arkadiusz Pączka, wiceprezes Federacji Przedsiębiorców Polskich, ocenia w wypowiedzi dla „GP", że sektor wykonawczy budownictwa mieszkaniowego z pewnością znajduje się obecnie w fazie dużego tempa wzrostu. – Dostrzegamy przy tym w przypadku tej branży tendencję do kolejnych wzrostów. Mówię nie tylko o wzrostach cen mieszkań – mam na myśli cały sektor infrastrukturalny – dodaje.

Sektor wykonawczy budownictwa mieszkaniowego z pewnością znajduje się obecnie w fazie dużego tempa wzrostu.

Finansowanie inwestycji samorządowych

– Nawet ogłaszany ostatnio program BGK w zakresie finansowania inwestycji samorządowych też pobudzi koniunkturę w budownictwie, bo poszczególne projekty w ramach tego programu będą wykonywały budowlane firmy publiczne, jak i cały sektor infrastrukturalny – mówi Pączka. Jedyne zagrożenie, które tu może się pojawić, to kwestia rąk do pracy. Bowiem nasze firmy w dużym stopniu posiłkowały się pracownikami z zagranicy. I myślę, że brak rąk do pracy będzie dużym wyzwaniem, także patrząc przez pryzmat innych sektorów gospodarki – przekonuje.

Wsparcie finansowe w ramach Programu Inwestycji Strategicznych, właśnie uruchamianego przez rząd i BGK, o którym wspomina wiceszef FPP, przewiduje, że samorządy dostaną do 95 proc. bezzwrotnego dofinansowania na inwestycje, m.in. w infrastrukturę wodno-kanalizacyjną, modernizację źródeł ciepła na zeroemisyjne i w gospodarowanie odpadami. Według BGK w programie nie ma limitów wartości inwestycji. Oznacza to, że można z niego sfinansować zarówno budowę chodnika, żłobka, ale także kanalizacji czy nowej drogi. Na programie skorzystają też przedsiębiorcy. Realizacja wielu inwestycji przypadnie lokalnym firmom. Rządowy program pomoże im w rozwoju biznesu, będzie też stymulował powstawanie nowych miejsc pracy.

Na plusie także logistyka, i nie tylko

– Wśród innych branż, które prawdopodobnie czeka przyspieszenie rozwoju, znajduje się logistyka – dodaje Arkadiusz Pączka. – Mimo że obiektów magazynowo-przemysłowych poza aglomeracjami widać wiele, jest to rynek, który dalej będzie się rozwijał. Pandemia przyspieszyła rozwój magazynów w kontekście rozwoju rynku e-commerce. I to w tempie nawet 5 proc. rocznie. Myślę, że jest to obszar, w którym nadal – jako Polska – będziemy beneficjentem rozbudowy parków logistyczno-magazynowych. Bo one dalej w dużym stopniu będą miały rację bytu, gdyż Polacy polubili zakupy online.

Seweryn Masalski, dyrektor inwestycyjny MM Prime TFI SA, powiedział nam, że polska gospodarka już w dużym stopniu odbudowała się po kryzysie. Niektóre branże oczywiście jeszcze nie wróciły do poprzedniej koniunktury, ale w innych jest nawet lepiej niż przed pandemią. – PKB Polski jest już na poziomach wyższych niż rok temu, i powraca do wzrostowego trendu z poprzednich lat. Wciąż dawnych poziomów nie osiągnęły takie sektory jak motoryzacja, sprzedaż detaliczna żywności, farmaceutyki i kosmetyki. Za to np. budownictwo mieszkaniowe, branża odzieżowa, meblarska, AGD czy ogólnie przemysł przebiły trend sprzed pandemii. Objawem stanu gospodarki jest niskie bezrobocie, które mimo pandemii praktycznie nie wzrosło. Liczba obcokrajowców zarejestrowanych w ZUS na koniec maja 2021 roku sięgnęła 780 tys., tymczasem przed pandemią wynosiła poniżej 700 tys. Najwyraźniej miejsc pracy jest więcej niż gotowych ją podjąć obywateli Polski, więc w ich wykorzystaniu pomagają obcokrajowcy. **GP**

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

Zapraszają:

Adrian Stankowski
Marcin Bąk
Tomasz Sakiewicz

od **poniedziałku**
do **środy**
19:05

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Odsłonięcie wystawy „Laur Niepodległości"

Mija 195 lat od powołania do życia „Gazety Polskiej", jej pierwszy numer ukazał się 1 grudnia 1826 roku.

Warszawska wystawa stanowi utrwalony w słowie i obrazie zapis burzliwej

Przez dziesiątki lat na łamach „Gazety Polskiej" trwała walka o polską tożsamość, polską historię, aby to, co polskie, przetrwało mimo prób germanizacji i rusyfikacji. Przekazywano kolejnym pokoleniom tkwiący głęboko w duszy Polaków patriotyzm, umiłowanie wolności i suwerenności ojczyzny. Na pl. Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pt. „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«". Ekspozycja stanowi utrwalony w słowie i obrazie zapis burzliwej historii Polski porozbiorowej, wyłaniającej się z setek stronic dawnej „Gazety Polskiej". Wystawa inspirowana jest albumem historycznym „Zwierciadło polskości XIX stulecia. »Gazeta Polska« w latach 1826–1907".

– Szlachectwo zobowiązuje, jak wiadomo. To, co ukazywało się na łamach „Gazety Polskiej", zobowiązuje podwójnie. To właśnie na łamach „Gazety Polskiej" ukazało się „Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza, teksty Władysława Reymonta i Bolesława Prusa. To są wszystko wielkie, złote głoski polskiej historii, historii polskiej literatury. To właśnie „Gazeta Polska" była ostoją, redutą tego, jak się myśli po polsku. To wolne słowo nie pozwoliło Polakom zapomnieć, jak po polsku myśleć, nie pozwoliło zaborcy rosyjskiemu nauczyć nas myśleć po rosyjsku – powiedział podczas otwarcia wystawy publicysta „Gazety Polskiej" Adrian Stankowski.

Minister edukacji narodowej prof. Przemysław Czarnek zachęcał do zwiedzenia wystawy. – Wszystkich zachęcamy do tego, żeby się zapoznali z tą wspaniałą wystawą i wspaniałym albumem „Laur Niepodległości", który uczyniłem prezentem dla każdej placówki oświatowej. Jest w nim wspaniale przedstawiona historia. Wartością szczególną dla „Gazety Polskiej" była i pozostaje niepodległość, która jest absolutnie nie do przecenienia – powiedział minister Czarnek. – Dziękuję wszystkim klubom „Gazety Polskiej", redakcji „Gazety Polskiej", wam wszystkim za to, że tę wartość niepodległości ciągle i jeszcze mocniej podkreślacie. Ta wystawa to obrazuje – mówił szef resortu edukacji narodowej. – Jest to wspaniale przedstawiona historia i doskonały materiał, dzięki któremu uczniowie mogą w atrakcyjnej formie poznawać historię i to, co było najcenniejsze, czyli drogę do niepodległości. To historia działań „Gazety Polskiej", która na przestrzeni wieków uczyniła wszystko, by w 1918 roku mógł się zdarzyć ten cud, a po nim kolejny, jeszcze większy, jakim była Bitwa Warszawska. Później zaś mogliśmy przez kolejne kilkanaście lat wykształcić na znakomitym poziomie pokolenie Polaków – powiedział dla portalu Niezależna.pl minister Czarnek.

– Wykształcić patriotów – to jest najważniejsza sprawa. Niepodległość nie jest dana raz na zawsze. Kiedy rosyjskie wojska odchodziły z Warszawy, to ulica mówiła: „Nasi odchodzą!". I wystarczyło 21 lat, żeby to pokolenie największej podziemnej armii wychować, ludzi, którzy po wojnie dalej walczyli o niepodległość, bo wiedzieli, że to, co przyszło ze Wschodu, niepodległością nie jest. Ze smutkiem patrzę, jak młodzież, która wychodzi teraz pod sztandarami nie biało-czerwonymi, głosi hasła, które wręcz godzą w niepodległość Polski, to napawa mnie wielkim smutkiem, bo my zejdziemy z tego świata, a oni zostaną i będą musieli tej niepodległości bronić – powiedział Adam Borowski.

– Nie sposób jest na ograniczonej przestrzennie wystawie czy w tekście prasowym opisać to, co w ciągu 195 lat zrobiła „Gazeta Polska". Jej historia obejmuje sześć–siedem pokoleń Polaków, dla których niepodległość była ważna tak, że byli gotowi dla tej niepodległości pracować i walczyć, aby ją utrzymać. Te dwa albumy prezentowane na wystawie są tego świadectwem – powiedział bard Paweł Piekarczyk.

***

Sierżant armii Stanów Zjednoczonych Correy Speck w 2009 roku, podczas wspólnej polsko-amerykańskiej operacji odparcia ataku talibów w Afganistanie, ocalił życie rannego polskiego żołnierza kpr. Marcina Kulasa. Należy do współczesnych pol-

historii Polski porozbiorowej.

sko-amerykańskich bohaterów obok takich postaci jak sierżant Michael Ollis czy gen. Kukliński.

W konsulacie RP w Nowym Jorku miała miejsce specjalna uroczystość przyjęcia sierżanta Specka do Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Stowarzyszenie Weteranów, SWAP, to ponad 100-letnia polska organizacja, która wywodzi się od polonijnych ochotników, którzy tworzyli Armię gen. Hallera, przyczyniając się do odzyskania niepodległości. SWAP pielęgnuje te tradycje oraz skupia weteranów polskiego pochodzenia. Przewodniczący klubu „GP" w Nowym Jorku, Maciej Rusiński, tak opisuje uroczystości: „Konsul generalny Adrian Kubicki, otwierając uroczystość w konsulacie, opisał historię zajścia w Afganistanie i tradycje Stowarzyszenia Weteranów, a także tłumaczył, że sierżant Speck jest kolejnym fundamentem polsko-amerykańskiego sojuszu i braterstwa broni, u którego początków stoją wspólni bohaterowie, jak Kościuszko i gen. Pułaski. Bohaterowie, jak Correy Speck, egzemplifikują w ciągu ostatnich lat zacieśnienie współpracy wojskowej, która jest fundamentalna dla wzrostu bezpieczeństwa Polski. Sierżant Correy Speck złożył polską przysięgę w obecności zarządu SWAP w osobach Tadeusza Antoniaka i Marka Chrościelewskiego, syna niedawno zmarłego polskiego i polonijnego bohatera Antoniego Chrościelewskiego, weterana szlaku armii gen. Andersa. – Jestem zaszczycony. Ten moment (uratowanie życia kpr. Kulasa) zmienił również moje życie. Zacząłem badać pochodzenie mojej rodziny. Okazało się, że sam wywodzę się od polskich emigrantów – mówił sierżant Speck po złożeniu przysięgi SWAP. – Czuję się ogromnie uhonorowany i niezwykle onieśmielony zaszczytem zaproszenia mnie, abym stał się członkiem tej organizacji. Jestem bliżej Polaków i nie tylko mojego nowego brata Marcina Kulasa, którego uratowałem. Jest to ogromny zaszczyt i podzielę się z nim moja rodziną – powiedział w rozmowie z PAP Speck. Sierżant Correy Speck wraz z Marcinem Kulasem są bohaterami ekranizacji »Wyrwani śmierci«, będącej świadectwem polsko-amerykańskich operacji wojskowych i heroicznych akcji poszczególnych żołnierzy. W spotkaniu w konsulacie RP, oprócz przedstawicieli dyplomacji RP i zarządu Stowarzyszenia Weteranów, uczestniczyli także członkowie Komitetu Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej, kluby »Gazety Polskiej«, które współorganizowały wydarzenie, oraz ekipa prasowa realizująca przyszły film o sierżancie Specku i polsko-amerykańskim braterstwie broni. Sierżant Correy Speck, przedstawiciele konsulatu i SWAP-u oraz inni zasłużeni działacze zostali uhonorowani ryngrafami Komitetu Smoleńskiego, upamiętniającymi pomnik Żołnierzy Niezłomnych, odsłonięty w Amerykańskiej Częstochowie przez prezydenta Andrzeja Dudę. Podczas uroczystości konsul Adrian Kubicki wraz z wicekonsulem Mateuszem Gmurą otrzymali albumy »Laur Niepodległości« od klubów »Gazety Polskiej«".

***

Bieg w hołdzie pomordowanym w Piaśnicy – 50 biegaczy z całej Polski wzięło udział w biegu „Walki o Pamięć". Zmagania odbyły się na terenie lasów Piaśnickich, gdzie w 1939 roku hitlerowskie Niemcy pozbawiły życia około 14 tys. osób. 10-kilometrowy bieg był wyrazem oddania im hołdu. To właśnie w lasach Piaśnickich okupanci niemieccy przeprowadzili szereg zbiorowych egzekucji m.in. na polskiej inteligencji i osobach chorych psychicznie. Bieg „Walka o Pamięć" to kolejne wydarzenie, mające przypomnieć tragiczną historię tego miejsca. Bieg uroczyście otworzył Czesław Kukowski, którego bliski krewny został zamordowany przez Niemców w lasach Piaśnickich. Na sportowców czekała trasa prowadząca przez miejsca kaźni. Wśród uczestników nie zabrakło członków klubów „GP". W ramach pierwszej edycji biegu „Walki o Pamięć" organizatorzy zaplanowali jeszcze dwa sportowe wydarzenia o podobnej formule. Pierwsze z nich odbędzie się 14 sierpnia w Krępie Kaszubskiej. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Krośniewice – nowym przewodniczącym został Sławomir Selder, tel. 781 489 254, e-mail: klubgp.krosniewice@wp.pl. Pani Bożenie Wiśniewskiej dziękujemy za dotychczasową owocną współpracę.

Dąbrowa Górnicza II – spotkanie z dziennikarzem i aktorem Jarosławem Jakimowiczem oraz z kom. Jackiem Wroną. 7 lipca, g. 17.30, klub Villa Moda w Dąbrowie Górniczej, ul. Kościuszki 4b.

Brzozów – msza św. za Ojczyznę oraz ofiary tragedii smoleńskiej, 10 lipca, g. 18, brzozowska bazylika mniejsza. Po mszy przejście pod Tablicę Smoleńską i zapalenie zniczy upamiętniających ofiary poległe pod Smoleńskiem.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

FOT. KLUBY „GP"

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

PŁOMIEŃ I OFIARA

KAROL LEVITTOUX – MĘCZENNIK POLSKIEJ SPRAWY

Zmarł 7 lipca 1841 roku. Karol Levittoux, dręczony przez rosyjskich oprawców, w Cytadeli odebrał sobie życie, podpalając w celi siennik. W rocznicę jego śmierci przypominamy kulisy tragedii i postać, która weszła do panteonu polskich młodych męczenników za „świętą polską sprawę".

Zbrodniczy spisek w gimnazjalnej klasie / Zagraża państwu, w jego spokój godzi / Inspiratorów wkrótce wykryć da się / Wciąż niepoprawni Polaczkowie młodzi" – śpiewał Przemysław Gintrowski, a za nim śpiewali inni. Za komuny. Za czasów gnębionej Solidarności. Historia Karola Levittoux, który „na przesłuchaniu wziął czterysta pałek", a potem spłonął, popełniając w warszawskiej Cytadeli samobójstwo, była nie tylko mitem wzruszającym pokolenie powstańców styczniowych, lecz także generacje późniejsze. Poprzez pieśń stała się także jednym z mitów ożywiających pokolenie Solidarności. Kim był Karol Levittoux, jak doszło do tragicznej jego śmierci i samospalenia?

Kazamaty na 3 tysiące ludzi

Warszawska Cytadela to jedno z najbardziej ponurych miejsc w Warszawie. Została zbudowana po upadku powstania listopadowego. Wiele domów na potrzeby budowy wyburzono, tysiące ludzi wysiedlono. Działa tej twierdzy miały zagrażać całemu miastu, a stacjonujące tu wojsko mogło w każdej chwili wyruszyć do tłumienia zamieszek. Zwykle garnizon liczył około 5 tys. żołnierzy, ale na przykład w czasie powstania styczniowego wzrósł do 16 tysięcy. Cytadela stanowiła wykwit tego samego sposobu myślenia, który powodował, że i w Rosji carowie stawiali twierdze w miastach, bardziej służące pilnowaniu poddanych niż obronie przeciwko wrogowi zewnętrznemu – vide Twierdza Pietropawłowska w Peters-

NIE UGIĄŁ SIĘ

„Lewitu w czasie śledztwa (...) okrutnie był smagany rózgami tak, że cały krwią spływał i omdlewał. Że zaś był człowiekiem sumiennym i prawym, nie chciał nikogo kompromitować, a zatem nie chciał do niczego się przyznawać".

FOT. ARCH.

burgu. Ale co innego było dojmująco tragicznym dla Polaków elementem istnienia Cytadeli w Warszawie – stała się ona bowiem głównym więzieniem zorganizowanym przez Moskali w stolicy, aresztem, punktem funkcjonowania sądów wojennych i komisji śledczych, katownią i wreszcie miejscem straceń. W jej obrębie zbudowano 104 kazamaty więzienne, mogące pomieścić blisko 3 tysiące ludzi! Nierzadko wypełniały się one po brzegi – choćby w dobie przedpowstańczych manifestacji patriotyczno-religijnych. X Pawilon Cytadeli należał do miejsc, które już samą swoją nazwą powodowały, iż dreszcz przechodził po plecach. Tu znajdowały się cele więzienne, tu były katownie, tu zapadały wyroki śmierci czy wieloletniego zesłania na Syberię. Tu wreszcie działała główna komisja prowadząca dochodzenia w sprawach politycznych – Komisja Śledcza przy Naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Naczelniku Królestwa Polskiego. Tu wreszcie więzieni byli najwięksi, najwybitniejsi nasi patrioci – od Karola Nowakowskiego, Bronisława Szwarce, przez Apolla Korzeniowskiego, Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego, Stefana Okrzeję, ks. Piotra Ściegiennego, po Józefa Piłsudskiego. I tutaj uwięziono Karola Levittoux. W celi z numerem 21.

Armia szpiegów

Historia Levittoux jest związana z Łukowem. Oto w latach 1839–1840 powstaje sieć konspiracyjnych organizacji młodzieżowych w Warszawie, Łukowie i Chełmie. Jednym z inicjatorów jest uczeń i absolwent pijarskiego gimnazjum łukowskiego – Karol Levittoux. Młodzież myśli o powstaniu zbrojnym, o organizowaniu partyzantki i zbieraniu broni. Między Warszawą a Łukowem istnieje ciągły kontakt – kursuje korespondencja, zakazana literatura, dochodzi do spotkań. Jednak Moskale wpadają na ich trop. Zaczęło się od tego, że u ucznia gimnazjum w Łukowie, Piotra Bedyktowicza, nauczyciele znaleźli patriotyczne książki polskie. To wzbudziło podejrzenia. Zaczęto młodzież ostrzegać przed czytaniem zakazanej literatury. Jeden z nauczycieli, Jan Thierbach, poszedł jednak dalej – węszył, sprawdzał, śledził i w końcu znalazł ślad, a następnie zadenuncjował własnego ucznia. Aresztowano Stanisława Dubois, który został natychmiast przerzucony z Łukowa do warszawskiej Cytadeli. To był zaledwie początek. Ruszyły następne aresztowania i do więzienia trafili następni „niepoprawni" młodzi Polacy. „Armia szpiegów pod dowództwem słynnego Abramowicza napadała na domy, dwory i, znalazłszy jakąś książkę zakazaną lub jaką inną poszlakę, więziła i odsyłała do Cytadeli – pisał Bolesław Limanowski. – Tak było w 1841 r., kiedy wykryto związek młodzieży szkolnej w Łukowie. Przywieziono wówczas około 200 młodzieńców. Młodzież trzymała się dzielnie i nic z niej wydobyć nie można było. Kierownikiem tego związku był Karol Levittoux, wielkiego hartu i niezwykłych zdolności młodzieniec". Uwięzieni zostali m.in.: Władysław Zagrodziński, Adam Zawisza, Roman Stecewicz i Walenty Kosiński. Aresztowania trwały też w Warszawie. Za kraty trafili m.in. Józef Roszkowski, Józef Obremski, Jan Skwierczyński, Julian Gumowski. Co ciekawe, akta Komisji Śledczej wskazują, że warszawiacy stanowili wtedy największą grupę aresztowanych.

Obawa, by nie wydać nikogo

Stefan Król w książce „Cytadela Warszawska. X Pawilon – carskie więzienie polityczne (1833–1856)" pisał, że do szeregu aresztowań przyczynił się niestety Stanisław Dubois. Ten pierwszy aresztowany uczeń z Łukowa został tak przez Komisję Śledczą przyciśnięty, iż zaczął sypać. Za wyrażenie żalu i zeznania uczynione „ze skruchą" został tylko wydalony ze szkoły i otrzymał zakaz wstępowania do służby cywilnej wraz z dozorem policyjnym. Metody przesłuchań były brutalne – Moskale się nie patyczkowali. O ile jednak przywódca związku z Łukowa pękł, o tyle jego kolega z Warszawy, Karol Levittoux, wykazał się zgoła inną postawą. Twardą. Niezłomną. „Dostał on 2 tysiące pałek, co dwa dni po 400, był głodzony, nie dawano mu spać, ale wszystko to wytrzymał i nikogo nie wydał – pisał Limanowski. – Z powodu zaślubin następcy Mikołaja wystarano się o uwolnienie młodzieży łukowskiej, ale z tej łaski wyłączono Karola Levittoux. Wówczas starano się ułatwić mu ucieczkę i w grzbiecie książki wraz z listem, kluczem pisanym, przysłano piłkę do przerzynania krat. Przy rewizji więźniów, która odbywała się często, wpadły one w ręce żandarmów. Rozpoczęły się więc nowe badania i nowe męczarnie". To doprowadziło do tragicznego finału. Karol bał się, że może nie wytrzymać, że w końcu zacznie sypać. Wtedy… „Levittoux, osłabiony na ciele i czując w sobie słabnącego ducha, z obawy, aby nie wydał nikogo, podpalił swoje łóżko i na nim życie zakończył. Było to ostatnich dni lipca 1841 r. Od tego czasu zaprzestano dawać światło więźniom".

Naoczny świadek męczeństwa

Inny ciekawy jego ślad znajduję w pamiętniku Rufina Piotrowskiego, zesłańca na

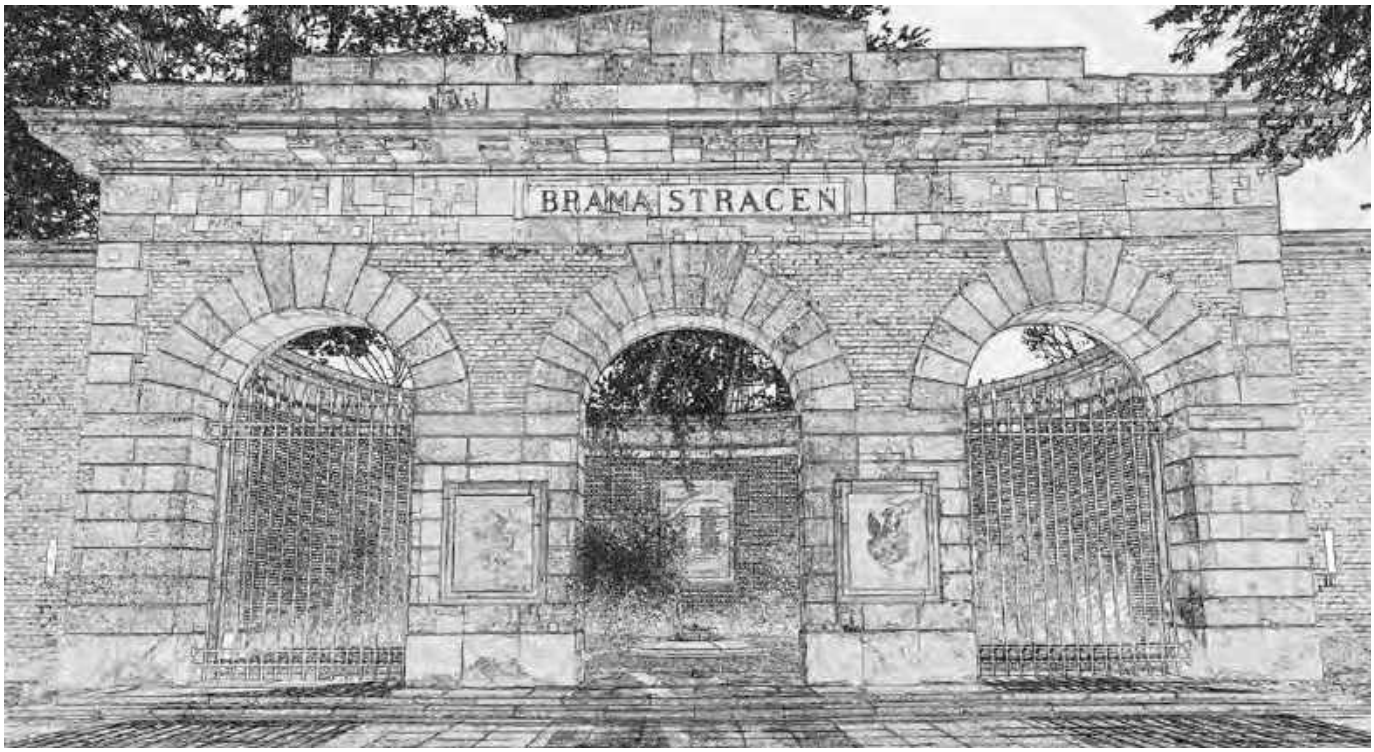

Cytadela w Warszawie stała się głównym więzieniem zorganizowanym przez Moskali w stolicy, aresztem, punktem funkcjonowania sądów wojennych i komisji śledczych, katownią i miejscem straceń.

Syberię. Rufin zostawił trzy tomy swoich zapisków, w których opowieść o śledztwach, więzieniach, drodze etapami na miejsce zsyłki miesza się z różnorakimi wspomnieniami. Oto gdy Piotrowski trafił do Jekaterynburga, zaprowadzono go do „skarbowej kantory" („kazjonnaja kantora"), gdzie kazano mu się rozebrać, a potem drobiazgowo przeszukano. Pośród „smotrytieli" był jeden, który spisywał zeznania. Tuż przed tym, gdy już miano Rufina wyprowadzić, spytał go, czy jest Polakiem. Okazało się, że to nasz rodak, Karol Bodaszewski, skazany na trzy lata ciężkich robót i potem zesłanie na całe życie. Akurat miał ostatni rok katorgi. Zaraz się pojawił kolejny Polak, Jan Siesicki z Lubelskiego, który był wcześniej osadzony w warszawskiej Cytadeli. „Wraz z nieszczęsnym siedząc Lewitu – przytacza opowieść Siesickiego Piotrowski [pisownia oryg. – przyp. TŁ] – był naocznym świadkiem i okrucieństw, jakich się na nim dopuszczano, i naocznym świadkiem jego dobrowolnego spalenia się na żywo, siedząc na jednym z Lewitu korytarzu i naprzeciw jego celi wiedział o wszystkiem i patrzał na wszystko". Siesicki potem opowiadał jeszcze Rufinowi dalszy ciąg tragicznej historii: „Lewitu w czasie śledztwa z niego ciągnionego, nadzwyczaj i okrutnie był smagany rózgami tak, że cały krwią spływał i omdlewał. Że zaś był człowiekiem sumiennym i prawym, nie chciał nikogo kompromitować, a zatem nie chciał do niczego się przyznawać. Tak więc dzikie i okropne kary często się na nim ponawiały, kiedy jeszcze rany po pierwszych razach ledwie się zaciągać poczęły, a zatem były najboleśniejsze". Po jednej z takich męczarni Levittoux poprosił przez okienko Siesickiego, by ten w nocy nie spał, i dodał, że „dłużej żyć nie może, że mu jest niepodobna znieść dłużej podobnych męczarni". Około dziesiątej w nocy Siesicki ujrzał nagle światło, „a raczej łunę w stancji Lewitu". Podniesiono alarm – „Szyldwach narobił krzyku, że się więzienie pali, ale nim znaleziono klucznika z kluczami, nim drzwi otworzono, przez które dym gęsty na korytarz wyszedł, Lewitu już nie żył, spalił się na łóżku, umyślnie je podpaliwszy". Siesicki musiał patrzeć na to, jak spalone, zwęglone już ciało Levittoux Moskale wyciągają za nogi z celi, wloką po podłodze, a potem ściągają w dół po schodach. Głowa Levittoux waliła głucho o kolejne stopnie…

Siesicki obciążył trzech głównych winowajców tego nieszczęścia, całkiem tak jakby Levittoux zabito, zamęczono, a nie jakby odebrał sobie życie sam. Jakby nie chciał, by katów zapomniano, czyli – „Panów Lejehte, wyrodnego Polaka, Storożeńkę i niejakiego księcia Golicyna, adjutanta Paszkiewcza, a mającego nadzór nad politycznymi więźniami" (pisownia oryg. – przyp. TŁ).

Reakcja cara i władz rosyjskich była taka: mniej ostro się obchodzić z więźniami i… „więźniom politycznym mocno skompromitowanym nie dawać światła do więzienia".

Pamięć o męczarniach i śmierci Levittoux nigdy nie zgasła, żyła nadal w opowieściach zesłańców na Syberii, w opowieściach patriotów w kraju. Doczekała aż końca XX wieku, gdy dodawała ducha kolejnym pokoleniom walczącym z nowym, czerwonym i po raz kolejny przepoczwarzonym, caratem. **GP**

FOT. ARCH.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

OSTATNIA WALKA **„PUSZCZYKA”**

Tadeusz **Płużański**

Zginął 5 lipca 1953 roku, w walce z 1300-osobową obławą UB-KBW we wsi Niedziałki, gdzie przez ostatnie miesiące w gospodarstwie rodziny Jeziorskich ukrywała się jego grupa. Porucznika Wacława Grabowskiego „Puszczyka”, dowódcę ostatniego patrolu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na Mazowszu Północnym, i jego sześciu żołnierzy wydał współpracownik UB Wacław Głuszek (za zdradę wypłacono mu 5000 zł – równowartość pięciu ówczesnych średnich pensji). „(...) O godz. 15.00 przystąpiono do operacji (...). Banda w sile 7-miu ludzi podjęła ucieczkę w kierunku lasu, gdzie nie widoczna była obstawa dla niej. W tym czasie została nakryta silnym krzyżowym ogniem z broni maszynowej i obstawy i banda widząc, że jest okrążona, zajęła stanowiska w życie, przyjmując obronę, jednocześnie wycofując się w kierunku lasu. W wyniku półtoragodzinnej walki banda została całkowicie zlikwidowana [dwóch żołnierzy zmarło w szpitalu]”. Wacław Grabowski brał udział w wojnie obronnej 1939 roku jako ochotnik, następnie był żołnierzem ZWZ-AK w Obwodzie Mława. Od 1943 roku służył w Kedywie i oddziale partyzanckim ppor. Stefana Rudzińskiego „Wiktora”. Po wejściu Armii Czerwonej kontynuował działalność niepodległościową w szeregach Samoobrony Społecznej – ROAK. 3 czerwca 1945 roku brał udział w rozbiciu aresztu PUBP w Mławie i uwolnieniu ponad 40 więźniów. Udało mu się przedostać do amerykańskiej strefy w Niemczech, gdzie służył w Polskich Kompaniach Wartowniczych. Wrócił, uznając, że jego „miejsce jest w Polsce”. Nieduży oddział operujący w pow. Mława, Przasnysz, Działdowo i Ciechanów, ograniczając się do samoobrony i współpracując z Mieczysławem Dziemieszkiewiczem „Rojem”, chciał dotrwać do zmiany sytuacji politycznej w Polsce. Zasłynął akcją przebicia się – w październiku 1952 roku w okolicach Konopek – przez komunistyczną obławę, zabijając dwóch oficerów MBP i żołnierza KBW. Za pomoc żołnierzom „Puszczyka” mieszkańcom wsi skonfiskowano gospodarstwa, a Marianna Jeziorska, skazana na karę wieloletniego więzienia, zmarła 18 lipca 1955 roku w więzieniu Warszawa-Mokotów.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

O KONIECZNOŚCI **POSKROMIENIA REKTORÓW**

Józef **Wieczorek**

Jeden lakoniczny wpis na Twitterze małopolskiej kurator oświaty zbulwersowanej metodologią ankiet na UJ, spowodował reakcję grona rektorów domagających się od ministra nauki i edukacji poskromienia pani kurator. Jej przywiązanie do wartości nasi postępowi rektorzy, solidaryzujący się z rektorem UJ, uważają za niegodne i źle wpływające na postawy młodych ludzi. O to samo oskarżano przed laty niewygodnych dla PRL i oczyszczano z takiego elementu uczelnie. Rektorzy twierdzą, że stoją „w obronie konstytucyjnego prawa do nieskrępowanego prowadzenia badań naukowych”, nie bacząc na to, że w historii nauki i ludzkości brak skrępowania badań ogólnoludzkimi wartościami prowadził do ogromnych wynaturzeń, a nawet ludobójstwa, w czym autonomiczni profesorowie mieli swój wielki udział. Niestety, naszym rektorom to nic nie daje do myślenia. Jakby ich głowy znajdowały się w warunkach całkowitego, autonomicznego lockdownu. Na uniwersytetach ludzie boją się myśleć, ale to często z powodu rektorów mających władzę niemal absolutną. Rektorzy nie poskromili Jana Hartmana, profesora bez skrępowania eksperymentującego z kazirodztwem, ani hunwejbinów ze Strajku Kobiet grożących „je*niem”. Słychać głosy, że od studiowania na UJ ludzie głupieją i strach tam studiować, ale Dział Bezpieczeństwa UJ tym się nie zajmuje. Rektorzy informują ministra, że doszło do naruszenia zasad prowadzenia debaty publicznej, nie podając jednak żadnego dowodu, że jakąkolwiek debatę w tej kwestii prowadzili. Może rektorzy zwrócą uwagę na podnoszoną publicznie opinię, że „współcześni profesorzy uprawiają najobrzydliwszą formę prostytucji: sprzedają nie ciała, lecz dusze”, a „ideologia genderyzmu odwraca uwagę młodzieży od spraw istotnych, ma demoralizować” (lipcowy Kurier Wnet). Poskromienie rektorów jest imperatywem moralnym, aby ocalić naszą młodzież przed całkowitą deprawacją, co już podnosiłem w czasach „jaruzelskich”, niestety bezskutecznie.

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

OD WIELKIEGO DZWONU...

500 LAT DZWONU ZYGMUNT

W baśniach o polskich diabłach powtarza się zastanawiający motyw. Otóż rodzime czarty mieszkają na pustkowiu – Rokita wyszukuje sobie dziuple w wiekowych, zmurszałych wierzbach, zaś noszący się ze szlachecka Boruta kryje się w ruinach zamczysk i dworów. Czemu diabły nie miały siedzib w miastach, gdzie o grzeszne duszyczki bez porównania łatwiej niż na bezludziu? Odpowiedź jest prosta: z ludzkich osiedli wyganiał złe siły dźwięk kościelnych i klasztornych dzwonów, nie wytrzymywały ich wspaniałego głosu chwalącego Boga. Królem zaś wszystkich polskich dzwonów jest od 500 lat krakowski Zygmunt.

Gdy po upadku cesarstwa rzymskiego Europa stawała się chrześcijańska, jedną z trosk organizatorów Kościoła było tworzenie struktur – diecezji i parafii oraz zakładanie klasztorów. Te zaś pełniły liczne funkcje: chroniły i tworzyły dorobek piśmienniczy, były ośrodkami nauki i sztuki, organizowały życie gospodarcze, wreszcie zapewniały opiekę duchową coraz liczniejszemu gronu wiernych. A każdy klasztor i kościół powinien mieć dzwon. Głos dzwonu zwoływał na modlitwę, wyznaczał rytm pracy i odpoczynku, utrzymywał złe duchy z dala od podatnych na pokusy owieczek. Odległości między klasztorami i świątyniami często ustalano wedle zasięgu głosów dzwonów, tak by były słyszalne w każdym zakątku. Społeczności lokalne rywalizowały ze sobą, nie szczędząc kosztów, by mieć dzwon największy, najpiękniejszy, o jak najwspanialszym dalekonośnym głosie.

Miedź, cyna, srebro, krew

Dźwięk i ton dzwonu zależą od materiału, z jakiego jest wykonany, oraz od jego

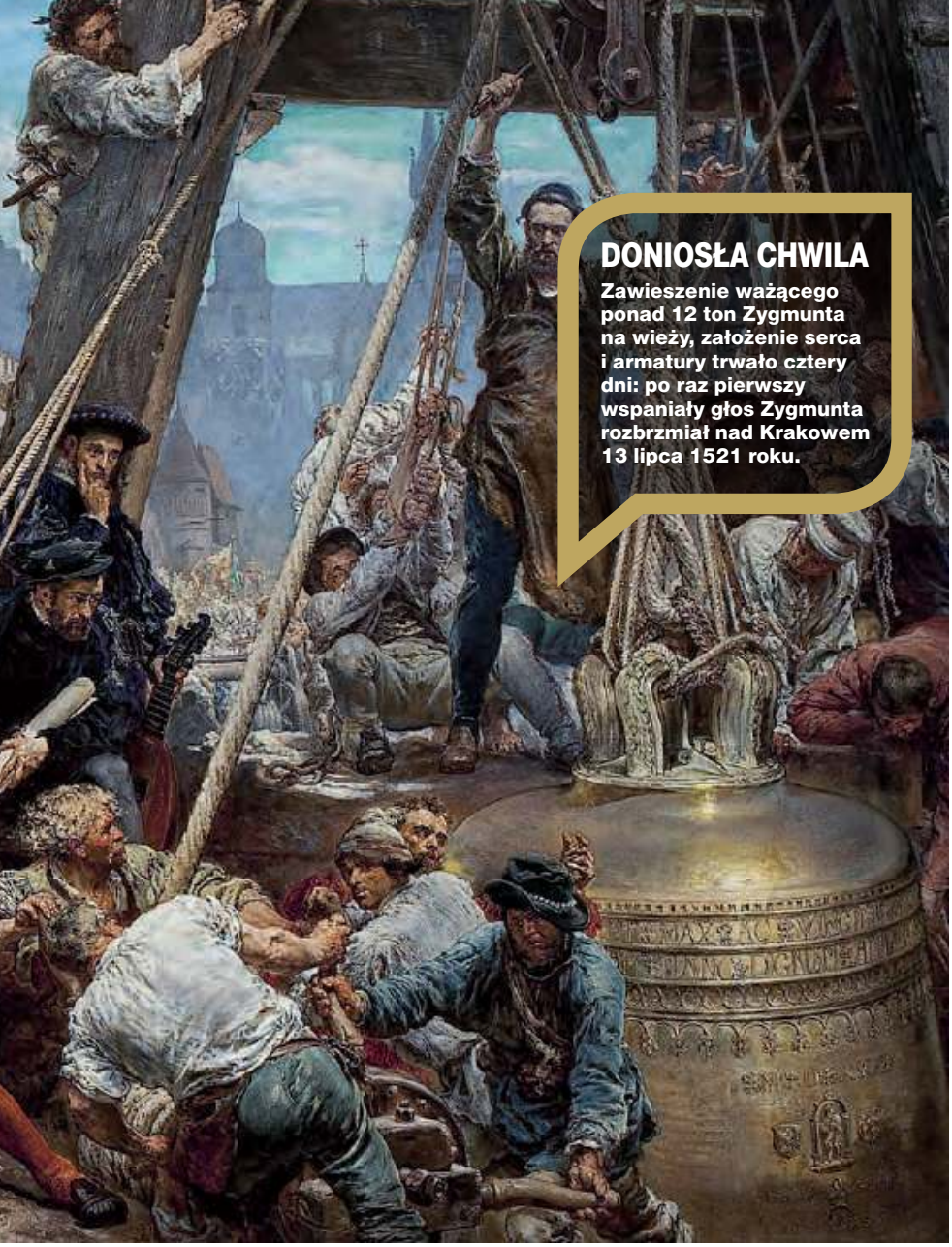

DONIOSŁA CHWILA

Zawieszenie ważącego ponad 12 ton Zygmunta na wieży, założenie serca i armatury trwało cztery dni: po raz pierwszy wspaniały głos Zygmunta rozbrzmiał nad Krakowem 13 lipca 1521 roku.

FOT. WIKIPEDIA

konstrukcji. Stop do odlania dzwonu winien składać się w 78 proc. z miedzi oraz 22 proc. cyny. Stop taki nazywa się spiżem ludwisarskim. Każda domieszka i zanieczyszczenie może fatalnie wpłynąć na dźwięk. Zdarzali się nieuczciwi ludwisarze, którzy – dla oszczędności – dodawali ołowiu i cynku, przez co głos dzwonu był przytłumiony. Byli też tacy, którzy przekonywali fundatorów, że do uzyskania dźwięcznego tonu niezbędny jest dodatek srebra. Co się działo z ofiarowywanym srebrem, możemy się domyślać, w żadnym bowiem dzwonie nie stwierdzono jego obecności. Pewna chińska legenda mówi, że cesarz rozkazał swemu mandarynowi wykonać dzwon, który byłby słyszalny we wszystkich dzielnicach Pekinu. Niestety, dwie próby odlania skończyły się niepowodzeniem. Wtedy córka mandaryna zasięgnęła rady astrologa: orzekł on, że do stopu należy dodać krew dziewicy. Chcąc zatem ratować honor ojca, dziewczyna rzuciła się do płynnego metalu, gdy wypełniał on formę. I faktycznie – dzwon okazał się doskonały.

Swoją legendę dotyczącą pochodzenia surowca ma też dzwon Zygmunt. Długo funkcjonowało przekonanie, że odlano go ze spiżu uzyskanego z przetopienia mołdawskich armat zdobytych przez hetmana Jana Amora Tarnowskiego w bitwie pod Obertynem. I chociaż faktycznie w bitwie tej w ręce Polaków wpadło 50 armat, to jednak została ona rozegrana dokładnie 10 lat po odlaniu i zawieszeniu Zygmunta.

Najwspanialsza szlachetność brzmienia

W 1500 roku na wieży toruńskiej bazyliki pod wezwaniem Świętych Janów zawisł potężny dzwon o pięknym imieniu „Tuba Dei". Był to wówczas największy dzwon w Królestwie Polskim. Lecz splendor miasta stołecznego wymagał, by to w Krakowie był najwspanialszy dzwon, więc król Zygmunt I kazał takowy wykonać. Opowiada o tym legenda umieszczona na płaszczu Zygmunta, napisana przez biskupa-poetę Andrzeja Krzyckiego: „Bogu najlepszemu i największemu i Dziewicy Bogarodzicy, Świętym Patronom Swoim znakomity Zygmunt Król Polski ten dzwon, godny umysłu oraz wielkości czynów swoich kazał wykonać, Roku Pańskiego 1520".

Arcytrudnego przedsięwzięcia podjął się ludwisarz Jan Behem – po łacinie zwał się Bohemusem, czyli Czechem. Sztuką było wykonanie formy: o dźwięku dzwonu decyduje nie tylko materiał, lecz także jego konstrukcja, czyli profil dzwonu w przekroju pionowym, średnica dzwonu, prawidłowe relacje między dzwonem a jego sercem, a także jakość armatury, czyli oprzyrządowania umożliwiającego uruchomienie instrumentu. Mistrz Behem wydobywał dzwon z jego zagłębionej w ziemi formy 9 lipca. Było to widowisko pełne napięcia dla zgromadzonej licznie krakowskiej publiki, z rodziną królewską i najwyższymi dostojnikami państwowymi na czele. Oto jak wyobrażał sobie ten moment Stanisław Wyspiański, który w „Weselu", w usta Stańczyka włożył takie słowa:

Dzwon królewski: –
Siedziałem u królewskich stóp,
królewski za mną dwór:
synaczek i kilka cór,
Włoszka – a wielki chór
kleru zawodził hymny; –
a dzwon wschodził.
Patrzali wszyscy w górę,
a dzwon wschodził –
zawisnął u szczytów
i z wyżyn się rozdzwonił:
głos leciał, polatał,
kołysał się górnie,
wysoko, podchmurnie –
a tłum się wielki pokłonił.

Tu zadziałała licentia poetica: bowiem po wydobyciu z formy wykonano tylko próbę czystości dźwięku. Zawieszenie ważącego ponad 12 ton Zygmunta na wieży, założenie serca i armatury trwało cztery kolejne dni: po raz pierwszy wspaniały głos Zygmunta rozbrzmiał nad Krakowem 13 lipca 1521 roku. Wedle królewskiego zarządzenia Zygmunt mógł dzwonić tylko przy szczególnych okazjach. Wyliczył ich król jednak sporo, w sumie w ciągu roku było ich 76.

Dzwon Mistrza Jana

Do fascynacji Stanisława Wyspiańskiego Zygmuntem jeszcze wrócimy, teraz słów kilka o innym jego wielbicielu. Jak pisał malarz Florian Jabłoński, Jan Matejko „miał kult szczególny, odczuwając w tym spiżowym olbrzymie jakby żywego świadka dawnej chwały narodowej. Kiedy »Zygmunt« miał dzwonić, Matejko, choćby najpilniejszą robotą zajęty, składał pędzle i paletę, szedł na Planty słuchać dźwięczącej nad miastem mowy wielkiego dzwonu". Zygmunt jest bohaterem kilku płócien mistrza, z najbardziej znanym „Podniesieniem Dzwonu Zygmunta". Historycznym postaciom, przyglądającym się wydobywaniu dzwonu z formy, mistrz Jan nadał rysy członków swojej rodziny. Królowa Bona Sforza ma twarz żony malarza, Teodory z domu Giebułtowskiej (również Bona na „Hołdzie pruskim" ma jej rysy), królewna Izabela to córka Helena, syn Jerzy ukazany został jako Zygmunt August, drugi zaś syn Tadeusz jako paź z psami. Kochana przez Matejkę teściowa Paulina Giebułtowska pojawia się jako matrona, a szwagier Teodory (Antoni Serafiński) jako słynny lutnista i pruski szpieg Bekwark.

Pęknięte serce

Po rozbiorach król polskich dzwonów nie miał już okazji, by głosić chwałę Rzeczypospolitej i sławić tryumfy Polaków. W wieku XIX, dobie niewoli, głos Zygmunta brzmiał smutkiem i żałobą, bowiem najczęściej obwieszczał odejście z tego świata ludzi wielkich.

A toć on nam tętni dziś,
jak grzebiemy, kto nam drogi;
zwołuje nas, każąc iść
posłuchać kościelnych szumów,
w wielkim zamęcie rozumów,
w wielkim modlitew rozjęku,
On pan, ten dzwon królewski,
nieustający w brzęku,
o pękniętym sercu:
nasz ton…

To ponownie Stańczyk z „Wesela". Żelazne serce dzwonu pękało w XIX stuleciu aż trzykrotnie. Pierwszy raz w 1859 roku, gdy jak zawsze Zygmunt żegnał kończący się rok. Naprawa nie była udana: dokładnie pięć lat później, 31 grudnia 1864 roku, potężny fragment żelaznego serca odłamał się i spadł z ogromnym impetem, przebijając wszystkie piętra wieży oraz uszkadzając po drodze pozostałe dzwony. Kolejny „zawał" serca nastąpił w 1876 roku. Zaniechano więc nieskutecznych napraw i w słynnych krakowskich zakładach Zieleniewskiego (noszących wówczas nazwę: C.K. Uprzywilejowana Fabryka Maszyn Rolniczych i Narzędzi Ludwika Zieleniewskiego) wykonano nowe serce Zygmunta. Ostatnie uszkodzenie serca sprawiło, że nie pożegnał on drugiego tysiąclecia. Po naprawie odzyskał głos i znów, gdy zacznie dzwonić na Boże Narodzenie, to brzmi aż do Wielkanocy. To taki żart słowny: wzgórze Wielkanoc znajduje się zaledwie 11 km od Wawelu i Zygmunt jest tam słyszalny doskonale, ba, słychać go nawet do 30 kilometrów od Krakowa.

Zygmunt Stanisława

To jedna z ciekawszych legend związanych z dzwonem Zygmuntem. Otóż pewnego zwykłego, powszedniego dnia, gdy nic ważnego się w Krakowie nie działo, nagle, ku konsternacji wszystkich, odezwał się Zygmunt. Zbiegli się dzwonnicy i złapali dwóch gimnazjalistów usiłujących wymknąć się z wieży. Chociaż wydawało się to niemożliwe – bo do wydobycia głosu z Zygmunta potrzeba dwunastu ludzi – jakoś udało się młodzieńcom rozkołysać dzwon. Prowodyra przyprowadzono przed oblicze biskupa. – Jak ci na imię? – spytał duchowny. – Staś – odparł chłopak. – Czemuś to zrobił, przecież wiesz, że król dzwonów nie bije bez specjalnej okazji? – indagował biskup. – Chciałem, by zabrzmiał tylko dla mnie! – rzekł Staś. Biskup spoważniał – Młodzieńcze, na taki zaszczyt trzeba sobie zasłużyć! – Tak zrobię – brzmiała odważna odpowiedź. I tak się stało: Stanisław Wyspiański, bo on był owym chłopakiem, zasłużył sobie po stokroć. Gdy 2 grudnia 1907 roku odprowadzano ciało genialnego artysty do kościoła na Skałce, nad głowami milczącego żałobnie wielotysięcznego tłumu unosił się, płynął dźwięk królewskiego dzwonu Zygmunt.

***

Napisana przez Konstantego Krumłowskiego (1872–1938) pieśń „Jak długo w sercach naszych" przyczyniła się do spopularyzowania błędnej nazwy dzwonu w formie dzierżawczej. Parafraza tej popularnej pieśni jest hymnem drużyny piłkarskiej TS Wisła Kraków.

Jak długo w sercach naszych
Choć kropla polskiej krwi,
Jak długo w sercach naszych
Ojczysta miłość tkwi,
Stać będzie kraj nasz cały,
Stać będzie Piastów gród,
Zwycięży Orzeł Biały,
Zwycięży polski lud.
Jak długo na Wawelu
Zygmunta bije dzwon,
Jak długo z gór karpackich
Rozbrzmiewa polski ton,
Stać będzie kraj nasz cały,
Stać będzie Piastów gród,
Zwycięży Orzeł Biały,
Zwycięży polski lud.
Jak długo Wisła wody
Na Bałtyk będzie słać,
Jak długo polskie grody
Nad Wisłą będą stać,
Stać będzie kraj nasz cały,
Stać będzie Piastów gród,
Zwycięży Orzeł Biały,
Zwycięży polski lud.

GP

GAZETA POLSKA

CZEKAJĄC NA KLEJNOTY

W nadchodzącym sezonie na scenie Teatru Wielkiego – Opery Narodowej czeka 6 tytułów premierowych operowych i baletowych, w tym 2 spektakle operowe i 16 spektakli repertuarowych.

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

TRELIŃSKI – ZŁOTO I KREW

KINOTEATR W OPERZE

Nieludzko piękna biżuteria sprawia, że klienci tego jubilera... giną marnie. „Cardillac" w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej to długo wyczekiwana premiera, która jednak nie zaspokaja apetytów.

Cardillac jest jubilerm borykającym się ze „słodką męką tworzenia". Jego pracownia to jego świątynia, a jego najcenniejsze skarby to biżuteria. Woli oszlifowane przez siebie kamienie niż córkę potrzebującą jego uwagi. Jubiler tak zakochany jest w owocach swej pracy, że potrafi zabić klientkę, żeby odzyskać swój ukochany kamień szlachetny. Mariusz Treliński pogłębia dylematy postaci pochodzących z noweli E.T.A. Hoffmana „Das Fräulein von Scuderi". Kładzie nacisk na relacje bohatera z córką. Pokazuje konsekwencje ojcowskiego okrucieństwa i chłodu, które prowadzą dziecko na złą drogę. Tę samą, którą podążał ojciec. Komplikuje też rys psychologiczny Cardillaca i dociąża dramaturgicznie jego pobudki. Stawia nad nim psychopatycznego demiurga, który jest hybrydą Jokera i despotycznego władcy. A jednak libretto wydaje się być zbyt schematyczne, zbyt powierzchowne, zbyt niewystarczające. Nie ma chwytających za gardło przemian bohaterów, nie ma rozsadzających skronie konfliktów wewnętrznych postaci, nie ma w końcu trzymania w napięciu, bo w sumie wszystko jest w tym kryminale wiadome. Treliński żongluje jak zwykle brawurowo formami znanymi w świecie filmowym. Wielość atrybutów, dekoracji, wizualizacji, ekranów, laserowych ozdobników jest z jednej strony festiwalem technologii, ale z drugiej przytłacza niczym jarmarczna wielobarwność.

Liczba zapożyczeń i nawiązań do popkultury komplikuje i spycha spektakl w stronę widowiska teledyskowego, które za główny cel stawia sobie pokazanie, co jeszcze można zaprezentować na scenie operowej. Siła przekazu w chaosie fajerwerków umyka. Forma pożera treść. Scena zjada opowieść. Stroboskopy tłumią krzyk ofiar. „Cardillac" to oczywiście wciąż dzieło szalenie ważne na polskiej mapie operowej, a Treliński nie schodzi z europejskiego podium. Pokazał wyczyny cyrkowe w operze. Teraz czas na powrót do siły treści – jak w jego „Madame butterfly" czy „Umarłym mieście". Niech w TWON-ie zaświecą prawdziwe diamenty. Będzie do tego okazja. W nadchodzącym sezonie na scenie Teatru Wielkiego – Opery Narodowej czeka 6 tytułów premierowych operowych i baletowych, w tym 2 spektakle operowe i 16 spektakli repertuarowych. Wśród operowych premier „Cyganeria" Giacomo Pucciniego w reż. Barbary Wysockiej i „Fidelio" Ludwiga van Beethovena w reż. Johna Fulljamesa. **GP**

> Libretto opery wydaje się zbyt schematyczne, zbyt powierzchowne, zbyt niewystarczające. Nie ma chwytających za gardło przemian bohaterów.

Tekst pochodzi z „Gazety Polskiej Codziennie".

FOT. MAT PRAS, KRZYSZTOF BIELIŃSKI

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NIE TYLKO DLA PRZEDSZKOLAKÓW

Andrzej Jagodziński Trio, Agnieszka Wilczyńska, MUZYKALNE PRZEDSZKOLAKI
Impresariat Barbara Jagodzińska-Fabisiak

Album „Muzykalne przedszkolaki" to doskonała propozycja dla najmłodszych słuchaczy, tym bardziej warta uwagi, że muzyka wydawana w ostatnich latach dla dzieci zbyt często pozostawia sporo do życzenia. Tym razem o ucho podopiecznych możemy być spokojni, za aranżacje i wykonanie piosenek odpowiada trio znakomitego pianisty Andrzeja Jagodzińskiego. Rodzice, a także dziadkowie na pewno rozpoznają wśród utworów wiele ulubionych piosenek z własnego dzieciństwa. Dodatkową atrakcją są przygotowane przez zespół instrumentalne podkłady. Być może pomogą w rozwinięciu u naszych pociech muzycznej kreatywności.

★★★★★★

NA PERKUSJI Z PUSZEK

Modest Mouse, THE GOLDEN CASKET
Epic

Warto było czekać sześć lat na nową płytę amerykańskiej grupy Modest Mouse. Miłośnicy alternatywnego rocka na pewno będą zachwyceni, bo choć lider zespołu Isaac Brock zapewniał, że już nie sięgnie po gitarę, to na szczęście nie dotrzymał słowa. Zespół udowadnia zresztą, że potrafi grać dosłownie na wszystkim, nawet na perkusji skonstruowanej z metalowych puszek. W piosence „Lace Your Shoes" Brock ujmuje rodzicielską troską; innych, często dziwacznych myśli może nie warto rozplątywać, lepiej skupić się na bogactwie dźwięków.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Kilkanaścioro Murzynków

„W PRAŻĄCYM SŁOŃCU"

Michel Bussi
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2021

Celowo parafrazuję kultowy tytuł powieści Agathy Christie, choć wydawcy i producenci uciekają od niego w panice. Obecnie kryminał-klasyk nazywany jest „I nie było już nikogo", a cytowanie dziecinnej rymowanki grozi śmiercią lub kalectwem. Na szczęście nie u nas. Także nowa powieść Michaela Bussi „W prażącym słońcu" nie ukrywa związków z genialną opowieścią starej Angielki. Też rozgrywa się na wyspie i też wypełnia ją seria tajemniczych morderstw. Tyle że wyspa z archipelagu Markizów nie jest bezludna, posiada własnych mieszkańców: Polinezyjczyków, i trochę napływowych, nie ma jednak posterunku policji. Grono bohaterów spotyka się w pensjonacie „Pod prażącym słońcem" – jest to pięć laureatek castingu literackiego, które przybywają na zaproszenie ekscentrycznego pisarza Pierre Ivesa Françoisa. Wkrótce okaże się, że tylko jedna z kobiet została wyłoniona przez konkurs, pozostałe trafiły dość pokrętnymi drogami. W dodatku obiecująco zaczynający się warsztat, którego temat brzmi: „Rozwinąć tekst »zanim umrę, chciałbym…«", przerywa zniknięcie, a następnie zamordowanie gospodarza, co pociąga za sobą kolejne zbrodnie. W tle jest sprawa seryjnego zabójcy tatuażysty z Paryża, który prawdopodobnie przeniósł się na wyspę. Autor zręcznie miesza wątki, demony z przeszłości, dewastuje teraźniejszość, trup ściele się gęsto. Maniera licznych narratorek to też ukłon wobec pani Agathy, u której w „Zabójstwie Rogera Ackroyda" mordercą jest narrator. Znakomicie jest za to oddany oryginalny klimat francuskiej Oceanii, o czym ręczę słowem, osobiście bowiem udało mi się odwiedzić ją przed pandemią. **GP**

MIX **Kulturalny**

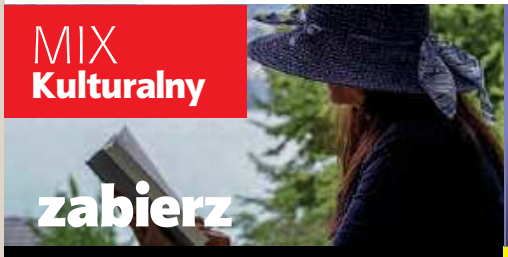

zabierz

KSIĄŻKĘ NA WAKACJE

W każdy wakacyjny wtorek i piątek na Instagramie @sklepgazetapolskapl odbywa się licytacja, w której można zakupić książki znakomitych autorów w okazyjnej cenie. Serdecznie zapraszamy! Akcja trwa do 31 sierpnia.

skocz

ZE SPADOCHRONEM

W Muzeum Armii Krajowej w Krakowie otwarto salę, w której zwiedzający (powyżej 12. roku życia) dzięki technologii wirtualnej rzeczywistości będą mogli doświadczyć wrażeń, jakie towarzyszą skokowi ze spadochronem.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Koty doskonałe

„WRÓG DOSKONAŁY”

reż. Kike Maíllo
FRANCJA/HISZPANIA/NIEMCY, PREMIERA 2 LIPCA

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Ten film niesie kilka pomysłów na to, jak przestać lubić Paryż, lotniska i koty. Jeremiasz (Tomasz Kot) to uznany architekt pracujący przy prestiżowych projektach na świecie. Przez wiele lat tworzył budynki o doskonałych proporcjach. Wierzył, że wielka architektura może uzdrawiać, o ile okna skierowane są na przyrodę. Wierzył też, że prawdziwa miłość nie kończy się nigdy i pewnie dlatego nosi obrączkę, choć jego żona zniknęła 20 lat temu. Opowieść dość szybko zamienia się w historię mrożącą krew w żyłach. A właściwie w chwili, gdy pojawia się Texel (Athena Strates). I tak rozpoczyna się bardzo niepokojąca gra między naszym bohaterem znad Wisły a ekscentryczną blondynką z kocim okiem (jakby kotów było tu za mało).

Każda kolejna dramatyczna scena ich kontaktu przybliża nas do strasznego odkrycia, że dziewczyna może mieć coś wspólnego z zaginięciem żony Jeremiasza. Nic jednak w tej historii nie jest jasne, za to twórcy prowadzą nas do refleksji, że największy strach powinniśmy odczuwać przed samym sobą… W tej filozofii thrillera psychologicznego jest tyle samo mądrości co głupoty. Filmowcy, na wzór swoich bohaterów, proponują tu nieczystą grę z widzem. Prowadzą ich przez labirynt ślepych zaułków i zmyłek. Filmowa zabawa w kotka i myszkę kończy się tak, jak może najlepiej, czyli konsternacją i niedosytem. Ale też satysfakcją, że zagraniczny debiut Tomasza Kota udał się. **GP**

Im widzimy więcej, tym rozumiemy mniej. Atmosfera gęstnieje jak beton na budowie, a gąszcz kolejnych przerażających zdarzeń prowadzi do żonglerki, w której już nie wiemy, komu ufać...

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS., PIXABAY

NA BONDA

Na prośbę dawnego przyjaciela z CIA James Bond bierze udział w misji odbicia porwanego naukowca. Trop prowadzi do niebezpiecznego złoczyńcy. Premiera filmu „Nie czas umierać” z D. Craigiem w Polsce 8 października.

NA WYSTAWĘ „GP”

Na pl. Piłsudskiego w Warszawie trwa wystawa „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«”, inspirowana albumem „Zwierciadło polskości XIX stulecia. »Gazeta Polska« w latach 1826–1907”. To obraz Polski ze stronic dawnej „GP”.

REMBRANDTA NA WYSTAWIE

„Świat Rembrandta. Artyści. Mieszczanie. Odkrywcy” na Zamku Królewskim w Warszawie przybliża historyczno-kulturowy kontekst twórczości artysty. Główną część stanowią obrazy „Dziewczyna w ramie obrazu” i „Uczony przy pulpicie”.

PANNY LEKKICH OBYCZAJÓW W AMFITEATRZE

Zwycięzcy Eurowizji – Maneskin – prowokowali namiętnym pocałunkiem męskiej pary, insynuując później, że społeczność LGBT pozbawiona jest w Polsce praw. Wyuzdana Doda promowała nowy singiel z playbacku. I jeszcze infantylny Michał Szpak, który tak jak świetnie śpiewa, tak prowokacyjnie się ubiera. Opera Leśna w Sopocie powinna być miejscem święta muzyki. Zamiast tego widz Polsatu zobaczył festiwal kiczu i prowokacji.

FESTIWAL KICZU W OPERZE LEŚNEJ

Grzegorz **Wszołek**

Czy na kimś rzeczywiście robi dziś wrażenie to, że dwóch panów się całuje? Tak najwyraźniej wydaje się wszystkim redaktorom queerowych portali i tych o proweniencji lewicowo-liberalnej. „Ojej, oni się pocałowali z języczkiem! I jeszcze skarcili polskie władze i zaściankowe społeczeństwo" – można przeczytać w wielu miejscach, tolerancyjnych dla lewicowej wrażliwości. Włoscy artyści z Maneskin mówili z przejęciem po występie: „Uważamy, że każdy powinien mieć prawo zrobić to bez żadnego lęku. Uważamy, że każdy powinien móc być tym, kim chce. Dziękujemy, Polsko. Miłość nigdy nie jest zła". Na deskach jednego z największych amfiteatrów w Europie Maneskin zaprezentował piosenki „I Wanna Be Your Slave" – po której doszło do rozkosznego miziania – oraz „Zitti e buoni". Rockowe brzmienia zwycięzców tegorocznej edycji Eurowizji zeszły na dalszy plan. Podstawa to prowokacyjny ubiór i promocja homoseksualnego związku, czyli styl życia wplątany w – bądź co bądź – sztukę. Polsat wręczył również specjalną statuetkę kapeli, pierwszy raz koncertującej w Polsce, jednak nagroda drugiego dnia powędrowała... w ręce fanów. Dodajmy – w sporej części to młodzież z tęczowymi flagami na sztandarach.

Michał Szpak zagrał i zaśpiewał utwór „Hiob". Wykonanie było całkiem niezłe, wszak mowa o naprawdę utalentowanym wokaliście. Jednak uwagę przykuwała znowu bardziej otoczka niż talent artysty. Szpak ubrał się w jakąś lateksową, czarną „sukienkę", opiętą od dołu do… klatki piersiowej. Zabrakło jeszcze stanika. Piosenkarz pokazał również na plecach napisy „wolność" i „fobia". Wiadomo, on jest za wolnością, wszyscy, którym nie podoba się performance Szpaka ustrojonego na kobietę, to ciemnogród, „fobiści" i zaścianek, któremu trzeba wbijać swoją inność do głowy. Szpak podobnie jak Maneskin zapominają o jednym. Tak jak oni mają prawo się wypowiadać w kwestiach światopoglądowych, a nawet szokować ubiorem, tak muszą liczyć się z krytyką. I zaakceptować świat, w którym nie każdemu musi podobać się gust odzieżowy i makijaż Szpaka.

Trzecią zagwozdką Sopot Festival była Doda. Trochę zapomniana, nierobiąca wokół siebie tak ogromnego show jak jeszcze ponad dekadę temu. Czy to jednak ona wpadła na pomysł stylizacji na pannę lekkich obyczajów, i to jeszcze ze śpiewem z ewidentnego półplaybacku? Co wypada na scenie w Kołobrzegu albo Stegnie, nie przystaje do powagi tak ważnego miejsca dla polskiej kultury. Przypomnę więc, że to właśnie w sopockim amfiteatrze polską publiczność rozkochali w muzyce Czesław Niemien, Krzysztof Krawczyk, Zbigniew Wodecki, Violetta Villas, Anna Jantar, Izabela Trojanowska, Maryla Rodowicz, Czerwone Gitary. To w Operze Leśnej dawali popis Elton John, Scorpions czy Sting. Czy któryś z tych wielkich przedstawicieli muzyki musiał się całować na oczach publiczności i widzów przed telewizorami, by zdobyć sławę? Rozbierał się do półnaga i zwracał na siebie uwagę? Szkoda, tym bardziej że na boczny tor dyskusji została odstawiona znakomita Sanah, która zagrała i zaśpiewała na żywo, bez chóru i tancerzy. Sztuka sama się obroni. Szkoda, że polsatowskie show staje się coraz bardziej kuriozalne. **GP**

FOT. MARCIN GADOMSKI/PAP

POLECAMY

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Wakacje z książką!

Specjalna oferta sklepu Gazety Polskiej

Bestsellery sklepu Gazety Polskiej

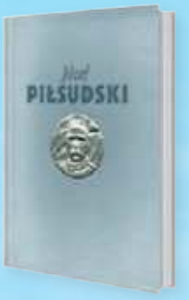

Józef Piłsudski służba Ojczyźnie

Plagi akademickie

Zaczęło się w Polsce

Laur Niepodległości

HISTORIA

Najdalsze Kresy

Historia chrześcijaństwa

Polska w drugiej wojnie światowej

Polska wobec zagłady

RELIGIA

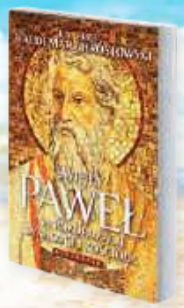

Święty Paweł. Biografia

Stefan Błogosławiony Wyszyński

Św. Rita

Uratować tysiąc światów

sklep.GazetaPolska.pl | tel. 722 111 655

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AKTYWIŚCI W NATARCIU

Wojna nerwów na Turnicy

Po tym, jak sparaliżowano działania leśników w Puszczy Białowieskiej, aktywiści ze swoją propagandą i metodami ruszyli na południe. Teraz domagają się utworzenia Turnickiego Parku Narodowego. Ich działania jednak polegają nie tyle na ochronie przyrody, ile na generowaniu strat leśników i prowokowaniu miejscowych.

POSTULATY PRZYRODNIKÓW

„Oczekiwania środowisk przyrodniczych wobec gospodarki leśnej" – zebrał dr Andrzej Kepela. Oto subiektywny wybór pomysłów.

10 PROC. BEZ INGERENCJI

Przyrodnicy sugerują, by 10 proc. lasów w Polsce pozostawić bez ingerencji leśników. I to przyrodnicy mają wskazać te obszary. 10 proc. powierzchni LP to majątek o wartości około 20 mld zł w samych gruntach.

ZAKAZY WYCINKI NAD WODĄ

Nie będzie można wycinać drzew w odległości dwóch wysokości drzew od cieków wodnych i jezior. Daje to pas mniej więcej 50 metrów od brzegów cieków wodnych.

Z propagandy aktywistów dowiemy się, że Turnicki Park Narodowy był projektowany już przed II wojną światową. Jednym z głównych pomysłodawców był Tadeusz Trella. Ciekawa była jego argumentacja w latach 30. „W czasie od końca wojny światowej po lata ostatnie dokonały się na Turnicy głębokie przemiany, najpiękniejsze drzewostany padły pod siekierami drwali, miejsce lasów wysokopiennych zajęły rozległe zręby i młodniki, przeważnie z wprowadzonych, obcych dla Turnicy gatunków, jak świerki, sosny, modrzewie, dęby i wiązy, bór karpacki w swej naturalnej, pierwotnej postaci zachował się jedynie w nielicznych zakątkach. Zabezpieczenie ocalałego od zagłady pierwoboru w formie rezerwatu, przynajmniej na jednym z najbardziej charakterystycznych stanowisk, ułatwia do pewnego stopnia okoliczność, że obszar ten, dochodzący 25 km², w przeważnej większości jest własnością Skarbu Państwa, zaś niewielka pozostała część północno-wschodnia należy do Polskiej Akademii Umiejętności” – pisał na łamach „Ochrony Przyrody” Tadeusz Trella. Z tego wynika, że zdaniem przyrodnika 80 lat temu tereny projektowanego dzisiaj parku narodowego były już w znacznym stopniu zdegenerowane i przekształcone. Powierzchnię tego, co ewentualnie można ratować, oszacował on na 25 km², czyli na 2,5 tys. ha. Tymczasem dzisiaj, po 80 latach prowadzenia gospodarki leśnej, aktywiści chcą powołać park o wielkości… od 17 do 19 tys. ha. Zestawienie tych prostych faktów powinno prowadzić do prostych wniosków. Po pierwsze, na terenie tym nie ma dziewiczych puszcz i nietkniętych ludzką ręką lasów. Po drugie, jeżeli uznajemy, że mimo wszystko jest co chronić, to jest to świadectwo potwierdzające tezę, że zrównoważona gospodarka leśna odniosła skutek, a leśnicy wykonali dobrze pracę. Skoro druga teza jest prawdziwa, to w takim razie po co na siłę szukać lepszych rozwiązań?

> Dzisiaj kluczowym argumentem za tym, żeby powołać nowy park narodowy, jest to, że… ostatni powstał 20 lat temu.

Las jest las

W awanturze nie o fakty jednak chodzi, lecz o propagandę. Dość powiedzieć, że dzisiaj kluczowym argumentem za tym, żeby powołać nowy park narodowy, jest to, że… ostatni powstał 20 lat temu. Można powiedzieć, że już samo myślenie w ten sposób jest degenerowaniem ochrony przyrody. Po pierwsze, sugeruje, że w zasadzie z tworzeniem obszarów chronionych jest jak z szukaniem okazji przez alkoholika, który powtarza za bohaterem „Misia”: „Dziecko jest dziecko, wypić zawsze można”. Podobnie w tym wypadku można powiedzieć, że zawsze znajdzie się jakiś pretekst, by chronić przyrodę, a wszystko sprowadza się do „las to las”. W całej dyskusji używa się więc takich samych stwierdzeń jak

NIE SADZIĆ DRZEW

Przy odnowieniu lasu w pierwszej kolejności wykorzystywać istniejące już odnowienia naturalne drzew i krzewów zgodne z celami hodowli lasu, a także inicjować, utrwalać i rozwijać nowe odnowienia naturalne pożądanych efektów.

Z DALA OD BOBRÓW

Kolejny postulat to nie wtrącać się w bobrzą działalność na rzecz retencji. Jednak dziś leśnicy nie przeszkadzają tym gryzoniom. Najczęściej robią to ludzie, ponieważ bobry zagrażają systemom przeciwpowodziowym.

PRZYMUSOWE WAKACJE

Wprowadzenie przerw w działalności w lesie w kwietniu i maju. W niektórych lasach wstrzymanie prac nawet do czerwca. Oznaczałoby to, że leśnicy i pracownicy leśni mieliby trzy miesiące przymusowych wakacji.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

w przypadku Puszczy Białowieskiej. W internecie prowadzona jest skoordynowana akcja mająca przekonać społeczeństwo, że wycinana jest „puszcza reliktowa" (pojęcie to nic nie znaczy), a drwale skandalicznie wycinają ponad 100-letnie drzewa (tymczasem według sztuki leśnej wiek, w którym wycina się na przykład dąb, to minimum 120 lat). Pomija się również proste fakty. I tak lesistość Nadleśnictwa Bircza znacznie wzrosła dopiero po II wojnie światowej, co miało związek z przesiedleniami Łemków i akcją „Wisła". Dość powiedzieć, że w 1946 roku lesistość wynosiła 36,1 proc., a dzisiaj 61,7 proc. Oznacza to, że ogłaszana przez aktywistów puszcza reliktowa w znacznej części wyrosła w ostatnich 75 latach. Nie przeszkadza to jednak aktywistom głosić bzdur, również o tym, że wycinanie drzew doprowadzi do tego, że w regionie wymrze ryś i wilk. Nawet najbardziej absurdalna argumentacja jest jednak niepotrzebna w momencie, gdy wybuchną emocje. To właśnie na nie stawiają aktywiści.

Obóz jak w puszczy

Już sam język jest stricte emocjonalny. Obszar nazywa się Puszczą Karpacką, chociaż w większości to las gospodarczy. Założono również obóz, który ma pilnować i paraliżować działania leśników w nadleśnictwie Bircza. Jak to wygląda, opisują leśnicy na swoich stronach. „Od 26.04.2021 r. trwa okupacja lasu przez grupę aktywistów Inicjatywy Dzikie Karpaty. Nadleśnictwo Bircza zostało zmuszone, ze względów bezpieczeństwa do przerwania tam prac leśnych. O pomoc w rozwiązaniu zaistniałej sytuacji zwróciliśmy się do wielu instytucji, w tym do Wojewody Podkarpackiego, Policji i Samorządów. Ze względu na blokadę lasu nie wykonujemy w kilku oddziałach wcześniej zaplanowanych i już rozpoczętych zabiegów hodowlanych. Spora ilość drewna, przygotowanego do zrywki na skład, znajduje się jeszcze w lesie.

Hamulcowi

Obszar nazywa się Puszczą Karpacką, chociaż w większości to las gospodarczy. Aktywiści założyli obóz, który ma pilnować i paraliżować działania leśników w nadleśnictwie Bircza.

LEŚNICY MAJĄ ZABIJAĆ LISY

Zwiększenie skuteczności ograniczania populacji lisa (m.in. w celu zrównoważenia efektów zwalczania wścieklizny) i eliminacji obcych drapieżników (bez szakala złocistego – jego ekspansja ma charakter naturalny).

EKSTERMINACJA MUFLONA

Przyrodnicy sugerują usunięcie ze środowiska (i niewprowadzanie) jelenia sika i muflona (według niektórych respondentów – także daniela). Nie wiadomo, dlaczego umieszczono to w ankiecie dotyczącej gospodarki leśnej.

ODDZIELIĆ BOGA OD LASU

Należy przyjąć zasadę niekompetencji organizacji i związków wyznaniowych w sprawach gospodarki leśnej i ochrony przyrody. Według przyrodników gospodarka leśna jest podporządkowana Księdze Rodzaju.

Dodatkowo drewno przygotowane dla odbiorców znajduje się na składach drewna, którego wywóz jest obecnie zablokowany przez okupujących. Łączna masa drewna do sprzedaży, której nie możemy skierować na rynek, wynosi ponad 5 tys. m³. Jego szacunkowa wartość, łącznie z podatkiem VAT, wynosi blisko 1,5 mln zł. Według wyliczeń ekspertów wartość tego drewna po przetworzeniu wzrośnie do 18 mln zł" – piszą leśnicy. Nie dają się jednak prowokować, gdyż wiedzą, że każde działanie w celu usunięcia aktywistów skończy się rabanem w sprzyjających im mediach, wyolbrzymianiem sytuacji i w efekcie budowaniem wizerunku, w którym zachłanni leśnicy walczą z biednymi aktywistami. Oczywiście aktywiści biedni nie są. Uczynili zawód z walki z Lasami Państwowymi. Natychmiast po tym, jak rozpoczęli protest, uruchomili zbiórki publiczne. Na razie nie cieszą się one ogromną popularnością, ale to tylko kwestia reklamy w zaprzyjaźnionych mediach. Co warto podkreślić, duża część aktywistów protestujących w Birczy demonstrowała również w Puszczy Białowieskiej, gdzie też przekonywała, że leśnicy chcą wyciąć ostatnią puszczę. Na tę chwilę jeszcze o Turnickim Parku Narodowym jest cicho. Możliwe że dlatego, iż wiele osób zdaje sobie sprawę, że postulaty są po prostu dęte. Sam protest przybiera kuriozalną formę. 24 czerwca aktywiści ogłosili sukces, bo zablokowali wywóz drewna z lasu. Kłody, ścięte i leżące na składzie, od miesięcy się degradują i zaczynają gnić. Zdaniem aktywistów to dobrze, że nie zostaną wykorzystane. Wartość tylko tego drewna szacuje się na 140 tys. zł. **GP**

NIE BRONIĆ SIĘ

Atakowany leśnik nie może się bronić i chodzić do sądów. „Reakcja na obywatelską krytykę czy udział w aktach protestacyjnych i społecznego oporu w formie próby zastraszania konsekwencjami prawnymi nie sprzyja dialogowi".

NIE BUDUJMY DRÓG

Poszerzanie/utwardzanie/asfaltowanie dróg leśnych, które z założenia powinny być dostępne tylko dla LP i objęte zakazem wjazdu, jest nieuzasadnione ekonomicznie i ma liczne negatywne skutki przyrodnicze.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ (D), STOCK.ADOBE.COM, PIOTR GALANT / GAZETA POLSKA

MÓJ ELEKTRYK

Wyższe dofinansowanie dla uprawnionych posiadaczy Karty Dużej Rodziny oraz wsparcie dla firm i organizacji, dopłaty do leasingu pojazdu, a także rozszerzenie katalogu pojazdów, na które można otrzymać wsparcie – oto cechy nowej odsłony programu dopłat do pojazdów zeroemisyjnych, w tym elektrycznych oraz wodorowych. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zapowiada start programu „Mój elektryk". Na dopłaty przeznaczył 500 mln zł.

REKORDOWE UPAŁY W KANADZIE

W minionym tygodniu w Kanadzie w miejscowości Lytton, w Kolumbii Brytyjskiej, termometry pokazały temperaturę 49,5 stopnia. To absolutny rekord temperatury w historii pomiarów w tym kraju. Przed minionym tygodniem w Kanadzie nigdy nie zanotowano temperatury wyższej niż 45 stopni Celsjusza. Takie ekstremalne upały prowadzą do nagłych zjawisk pogodowych, takich jak pożary. Szacuje się również, że kilkaset osób zmarło z powodu upałów.

ODCIEŃ PUSTKI
Wzgórze jest szare, wokół strome podjazdy. Dominuje siny krajobraz pustki...

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

KIT I UMYWALKOWE ZATORY

KRAINA BŁOTNYCH GEJZERÓW

Jesteśmy na skraju wschodniego wybrzeża Azerbejdżanu. Nieco na południe od Baku, przy słynnej autostradzie Salyan, kilka kilometrów do Morza Czarnego – z okolicznych wzgórz widać nawet delikatny przybój fal. Woda jest jednak daleko stąd. Tutaj wkoło jedynie półpustynny górski teren. I sławne w całym kraju qobustańskie gejzery.

Kuda wy idźjocie? – ze srebrnego mercedesa wychyla się niespodziewanie twarz otyłego, starszego mężczyzny.

– W góry. Nad gejzery – odpowiadamy zgodnie z prawdą. Od kilkudziesięciu minut spacerujemy rozpalonym od słońca asfaltem na pustej szosie. Znikąd nadziei na autostop. Ten mercedes jest pierwszy od kilku dobrych chwil.

– Na piechotę raczej tam nie dojdziecie – zauważa mężczyzna.

– A żadne autobusy tam nie jeżdżą? – dopytuję, udając, że inne rozwiązanie nas nie interesuje.

– Tam nic nie ma. Tylko góry, wulkany. No i gorące źródła…

– Wulkany? – nie dowierzam, kartkując przy nim pospiesznie przewodnik po okolicach Baku. O wulkanach tam przecież nic nie napisali.

– No, takie nasze „wulkany"… Azerskie – tłumaczy szofer. – Tak je nazywamy. Rozumiesz, bo skoro gejzery… To co? Wchodzicie? Podwiozę was – gestem ręki zaprasza nas do środka auta.

– Ale my łapiemy stopa, nie mamy pieniędzy na taxi.

– Po 5 manatów od łebka i jedziemy.

– To 20 zł. Koleś szuka frajerów – odzywa się milczący do tej pory Wojtek, zarzucając plecak. – Chodźcie, dojdziemy tam na piechotę. To już niedaleko.

Przyznam się, że troszkę mi żal tej okazji. Skoro jednak Wojtek ostentacyjnie się oddala, nie wypada mi samemu wchodzić do samochodu. Ruszam za kumplem. Za naszymi plecami słychać pisk opon. Po naszym mercedesie nie ma już śladu. A obok nas zatrzymuje się czarna wołga. Taka, jakich tu na azerskich drogach naprawdę pełno. Przez otwartą szybę wychyla się chudy Azer. Bez słów pokazuje, aby wchodzić.

– Autostop? Bez dźiengów? – próbuje ratować się rosyjskim Wojtek. Cisza. Prawdziwy Azer nie wyjmie przecież papierosa z ust, aby odpowiedzieć. Kierowca potwierdza tylko skinieniem głowy. I znów macha, by wchodzić. W tym momencie widać zawracającego kierowcę mercedesa. Zatrzymuje się, by porozmawiać z szoferem wołgi. Nie ma zbyt sympatycznego wyrazu twarzy.

– A ty niby kto? Oni mieli jechać ze mną – wykrzykuje.

– Chodźcie, nie gadamy z nim… – odzywa się Azer, odpalając silnik wiekowej wołgi.

Samochodem droga nie trwa długo. Choć prawda jest taka, że przy tym upale na piechotę raczej wolałbym jej nie pokonywać. Szare wzgórze, strome podjazdy. Siny krajobraz pustki. Nagle nasz driver odbija w prawo i zaczyna kierować się na ostry pagórek.

– On chyba nie ma zamiaru tam się wtarabanić tym złomem? – wyrzuca z siebie w szczerości Wojtek.

– Obawiam się, że się mylisz, przyjacielu – odpowiadam cicho.

Ku naszemu zdziwieniu samochód z trudem, bo z trudem, ale finalnie wjeżdża na

Wielki gazowy bąbel w błotnym gejzerze.

CIEKAWOSTKI

„Wąwóz". Dokładnie tyle oznacza w tutejszym języku słówko „qubu". To właśnie od niego bierze się nazwa całej krainy wschodniego Azerbejdżanu: Qobustan. W polskich przewodnikach najczęściej jest nazywany po prostu Gobustanem – krainą słynącą nie tylko z wąwozów czy błotnych wulkanów, ale także z liczących ponad 6 tys. lat naskalnych petroglifów. Obok odkrytych tu prehistorycznych osad i pochówków stanowią one dla archeologów prawdziwy rarytas.

W tutejszym rezerwacie rysunków naskalnych doliczono się około 6 tys. petroglifów. Najstarsze zostały wykonane jeszcze w epoce mezolitu. Najmłodsze w średniowieczu. Teren ten był znany rosyjskim uczonym już w latach 40. XIX wieku, jednak pierwsze poważne badania archeologiczne przeprowadzano tu dopiero w 1939 roku.

Zlokalizowane nieopodal skalnego rezerwatu z petroglifami błotne wulkany to z kolei przyrodniczy fenomen na skalę światową. Odnajdziemy w tym miejscu około trzystu wulkanów błotnych. Co stanowi około 40 proc. wszystkich tego typu wulkanów na całej Ziemi.

wierzchołek. Tutaj teren jest już znacznie bardziej płaski. To początek większego plato. Na nim rozlokowane są mniejsze kopce. Jest i laguna. To właśnie nad nią zatrzymuje się szofer. Widać, że dokładnie zna te tereny.

– Tam macie gejzery – rzuca, wskazując palcem na nieodległe wzniesienie.

I rzeczywiście. Krótki spacerek na jedno z okolicznych wzgórz zwieńcza widok na mały, błotny gejzer z kotłującą się z niego gliną. Zaraz obok jest kolejny. I jeszcze jeden. Wszystkie z wielkimi gazowymi bąblami powstającymi raz po raz. Wbrew intuicji bąblujące błoto wcale nie jest gorące. Raczej chłodne, wydające specyficzny odgłos: „lllup-lllup". Trochę jak gumowy przepychacz – taki, którym najczęściej usuwamy umywalkowe zatory.

O ile odgłos wydobywających się z gejzerów bąbli przypomina procesy ssąco-tłoczące, o tyle sam spacer po okolicznym terenie to coś na kształt paradowania po jednej wielkiej połaci kitu. Zaschnięte twarde błoto sprężynuje. But niby się nie zapada, ale spacerujący po nim ma wrażenie, że zaraz niechybnie się zapadnie. Dziwne uczucie.

– To co? – zagaduje kierowca, gdy zawozi nas do znajomej knajpki pod gołym niebem. Obok biegnie nieczynna linia kolejowa. Dalej nie ma już nic. Pusto i dziko. Podejrzane miejsce.

– Ale co „co"? Chodzi o pieniądze, tak? – dopytuję.

– No coś moglibyście dać chyba, nie?

– To po kiego nas oszukiwałeś? Nie tak się przecież umawialiśmy.

– Oj, dajcie coś i będzie po sprawie.

Z kieszeni wysupłuję dwa zmiętolone jednomanatowe banknoty.

– Daj jeszcze jednego… – patrzy błagalnym wzrokiem. **GP**

Lokalna knajpka pod gołym niebem.

Czas jakby stanął tu w miejscu...

Stare samochody nikogo tu nie dziwią.

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA

{ PEUGEOT E 208 }

Robert
Kilen

Moda determinuje nasze zachowania. Dotyczy to nie tylko sposobu ubierania się. W wielu dziedzinach życia kierujemy się modą. Ot, choćby mieszkania. Moja mama nie wyobraża sobie kuchni połączonej z pokojem dziennym. Dawniej kuchnia musiała być osobnym pomieszczeniem, dziś na fali są kuchnie zintegrowane z salonem. Kolejny przykład. Sposób spędzania urlopu. Kiedyś w modzie było posiadanie działki letniskowej. Potem stały one odłogiem, bo ruszyliśmy na zagraniczne wakacje do hoteli z basenami. Pandemia sprawiła, że modne stały się kampery i przeprosiliśmy się z działkami. Moda więc co jakiś czas wraca. Podobnie jest w motoryzacji. Kilkanaście lat temu najmodniejsze były turbodoładowane diesle. Potem producenci lubowali się w tzw. downsizeingu. To znaczy nawet pod maską dużych samochodów umieszczali cherlawe, małe silniczki wspomagane turbosprężarką. Dziś kreują modę na hybrydy (najlepiej plug-in) lub samochody elektryczne. To także powracająca moda. Dziś „elektryki" to najmodniejsze samochody. Około 10 proc. nowych samochodów wyjeżdżających z salonów w UE to właśnie auta zasilane prądem. U nas zaledwie 2 proc. Czyżby Polacy nie kierowali się więc modą w zakupie aut? A gdzieżby tam. Wystarczy dobry program dopłat i sprzedaż wystrzeli. Dlatego dziś o samochodzie, który ma szansę stać się jednym z liderów sprzedaży. Peugeot e 208 jest z wyglądu sukcesorem słynnej 205-tki, co widać patrząc na linię boczną samochodu. Tym zabiegiem stylistycznym Francuzi chcą rozbudzić sentyment. I to im się udało. Z kolei ceną chcą pobudzić nas do zastanowienia się, czy aby nie przyszła kolej na kupno „elektryka". 125 tys. zł to dużo. Lecz jeśli odliczylibyśmy spodziewaną dotację w programie „Mój elektryk", zbliżymy się do 100 tys. zł. A odliczając mniejsze koszty eksploatacji samochodu na prąd, warto się zastanowić, czy to się już opłaca. Polacy są pragmatyczni. U nas niewątpliwie cena czyni cuda. Ale cena samochodu to przecież niejedyna opłata, którą ponosimy, decydując się na jakikolwiek pojazd. Dochodzą jeszcze koszty paliwa, o wiele tańsze w przypadku elektryka. Bonusem może być możliwość darmowego parkowania w centrach wielu miast czy jazda buspasami. Każdy musi sam rozważyć, czy warto wejść w elektromobilność. A jeśli tak, to czy Peugeot e 208 jest dobrym wyborem. Wygląd na plus, a technika? Francuzik ma 136 KM, co jest wartością absolutnie wystarczającą. Zwłaszcza że i tak nie ma co robić z auta elektrycznego rajdówki, bo wtedy zaraz po ruszeniu skończy nam się prąd w bateriach. Pojemność tychże w e 208 to 50 kWh. To według danych przekłada się na zasięg 340 km na jednym ładowaniu. W mieście to dużo, zwłaszcza że działa odzyskiwanie energii. W trasie jest inaczej. W drodze na wakacje (na przykład z Radomia nad morze) trzeba będzie zrobić przerwę na obiad w pobliżu stacji ładowania. To jeszcze można przeżyć, bo w zamian za to Peugeot rewanżuje się niemal bezszelestną jazdą. Lecz już bagażnik na wakacyjne eskapady jest niewystarczający (265 litrów). Zmieszczą się jedynie kostiumy kąpielowe. A wożenie rzeczy na dachu oczywiście zmniejsza znacząco zasięg. Ktoś powie, że przesadzam, bo e 208 to samochód miejski (segment B) i nawet jego benzynowi kuzyni nie mają o wiele większego kufra. To prawda. Samochód ma 4 metry długości i rozpatrywać go jako auto rodzinne może jedynie para bez dzieci. Wtedy można złożyć tylną kanapę i zabrać ze sobą na wakacje nawet dmuchanego jednorożca. Samochód polubi na pewno kierowca. 8,1 sekundy do setki, 260 Nm momentu obrotowego. To sprawia, że samochód jest dynamiczny, a dzięki nadwadze także stabilny. Wyposażenie nazwałbym wystarczającym. Jest jednostrefowa automatyczna klimatyzacja, tempomat, kilka systemów wsparcia i żółty (słoneczny) kolor bez dopłaty. Jeśli komuś nie przeszkadza, że e 208 stoi na stalowych felgach, to brać, ładować i jeździć… oczywiście z rządową dopłatą. Bo bez niej to nie ma sensu. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Dzielimy się energią!

BLISKO POLSKICH SPORTOWCÓW I OLIMPIJCZYKÓW

Enea, sponsor Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, wspiera wszystkich polskich sportowców, którzy już od 23 lipca będą uczestniczyć w Igrzyskach Olimpijskich w Tokio.

W mediach ogólnopolskich rozpoczęła się kampania wizerunkowa firmy pod hasłem #RazemPoEmocje, która koncentruje się na wspólnym przeżywaniu i dopingowaniu polskich sportowców podczas olimpiady w Japonii. To pierwsza od lat tak szeroka akcja medialna Grupy Enea, stanowiąca główny element komunikacyjny marki w roku 2021. Kampania potrwa do zakończenia olimpiady, tj. 8 sierpnia. W projekcie bierze udział m.in. Natalia Partyka, utytułowana zawodniczka tenisa stołowego, trzykrotna uczestniczka igrzysk olimpijskich, pięciokrotna mistrzyni paraolimpijska i ambasadorka marki Enea, która także przygotowuje się do wyjazdu do Tokio i liczy na doping kibiców z kraju.

– Ogromnie cieszymy się, że możemy dzielić się dobrą energią z polską reprezentacją i towarzyszyć jej podczas igrzysk. Wsparcie zdolnych sportowców jest istotnym elementem zaangażowania społecznego Enei – z tego m.in. względu ambasadorką marki Enea jest Natalia Partyka. Wierzymy, że dzięki naszej współpracy z Polskim Komitetem Olimpijskim zawodnicy nie tylko zdobędą sportowe trofea, ale również dostarczą kibicom wspaniałych sportowych emocji i powodów do dumy – mówi Paweł Szczeszek, prezes Enei.

Firma od lat związana jest z Polskim Związkiem Towarzystw Wioślarskich, a od tego roku współpracuje z Polskim Związkiem Tenisa Stołowego oraz Polskim Związkiem Zapaśniczym.

Wsparcie zdolnych sportowców jest istotnym elementem zaangażowania społecznego Enei – z tego m.in. względu ambasadorką marki Enea jest Natalia Partyka.

Polscy sportowcy zdobyli już blisko 220 kwalifikacji w 24 dyscyplinach sportowych, m.in.: gimnastyce sportowej, jeździectwie, kajakarstwie (slalom i sprint kajakowy), kolarstwie szosowym i torowym, lekkoatletyce, pięcioboju nowoczesnym, piłce siatkowej, pływaniu, strzelectwie, taekwondo, tenisie stołowym, wioślarstwie, wspinaczce sportowej, zapasach, żeglarstwie. Do tej pory do olimpiady zakwalifikowało się 220 zawodników z Polski.

Dotąd na igrzyskach olimpijskich reprezentanci Polski zdobyli w sumie 305 medali, w letniej edycji 283, w zimowej 22. W trakcie ostatniej olimpiady w Rio de Janeiro Polacy zdobyli 11 medali.

Enea na czas przedolimpijski przygotowała dla najbardziej aktywnych kibiców konkursy i quizy w mediach społecznościowych. Znajdziemy tam także e-book z ciekawostkami dotyczącymi olimpiad oraz wioślarstwa i tenisa stołowego – dyscyplin, których jest głównym sponsorem. Stworzona zostanie także specjalna nakładka na zdjęcie profilowe dla osób, które chcą wyrazić swoje zaangażowanie w dopingowaniu polskich olimpijczyków podczas tegorocznych IO w Tokio.

To rzecz jasna niejedyne zaangażowanie w sport Enei. Już 2 lipca mistrzowie sportu: Krzysztof Ignaczak, Cezary Trybański i Marcin Lijewski wyruszą w trasę z marką Enea, zapraszając do wspólnych treningów dzieci w wieku 9-13 lat. Projekt „Szyjemy sport na miarę z Eneą" odwiedzi w tym celu 10 miast północnej i zachodniej Polski. Firma propaguje sport wśród dzieci i młodzieży nie tylko w czasie wakacji – w ciągu całego roku funkcjonuje Enea Akademia Sportu. Enea zachęca też do uprawiania triathlonu i sponsoruje profesjonalne kluby sportowe w północno-zachodniej Polsce. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Enea

SPONSOR POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

PODPISZ UMOWĘ, WYMYŚL HASŁO I WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE!

KONKURS: AŻ 260 NAGRÓD!

Sprawdź szczegóły na enea.pl/konkurs

Konkurs trwa od 2 lipca do 8 sierpnia 2021 roku. Organizatorem konkursu jest GPD Agency Sp. z o.o. Sp. k. z siedzibą w Poznaniu. Szczegóły i warunki konkursu określa Regulamin konkursu "Razem po nagrody" dostępny w Biurach Obsługi Klienta Enei oraz na stronie enea.pl/konkurs.

NAJLEPSZE EURO W XXI WIEKU

Grzegorz **Wszołek**

Od Euro 2000 nie było tak porywającego, trzymającego w napięciu i nieprzewidywalnego turnieju reprezentacji narodowych. To nic, że mistrzostwa Europy przeniesiono z powodu pandemii o rok. Warto było czekać – piłkarze dostarczyli mnóstwa rozrywki, grają jak natchnieni. Najwięksi wygrani? Włosi, Ukraińcy i Szwajcarzy. Do grona rozczarowań należy zaliczyć, oprócz Polski, hegemonów: Francję, Niemcy i Portugalię.

NIE MOŻNA ODERWAĆ WZROKU OD MURAWY

Dwadzieścia jeden lat temu zamknął się ważny etap w historii futbolu. Oprócz złotego medalu dla Francji pod batutą Zinedine'a Zidane'a w słynnym starciu z ekipą Włoch, padł wówczas ostatni „złoty gol" – trafienie w dogrywce, kończące emocjonujący mecz w Rotterdamie. Puchar za mistrzostwo zapewnił w 103. minucie efektownym trafieniem napastnik David Trezeguet, przechodząc tym samym do annałów piłki nożnej. Po Euro 2000 zmieniono zasady – zrezygnowano ze „złotego gola", dając możliwość dogrania dogrywki do końca przy wyniku remisowym. Euro 2000 było wyjątkowe nie tylko zresztą ze względu na bramkę Francuzów. Kapitalnie prezentowała się Portugalia z Luisem Figo i Rui Costą na czele, odpadając dopiero w półfinale w dramatycznych okolicznościach w meczu przeciwko Francji. Niezwykle oglądało się mecz tej drużyny z Anglią, zakończony wygraną 3:2, choć już po 18 minutach to „synowie Albionu" prowadzili dwoma bramkami. Fantastyczny futbol zaproponowała Słowenia, Holandię powstrzymał w konkursie „jedenastek" tytan w bramce Francesco Toldo. Potem już żadne Euro nie dorównało poziomem piłkarskim i nieprzewidywalnością tamtej imprezie. Do czasu, aż w przedziwnej konfiguracji stadionowej, bo w różnych punktach Starego Kontynentu, gracze pojawili się na Euro 2020. Ten turniej reprezentacyjny jest zdecydowanie najlepszy w XXI wieku. Co więcej, do poziomu piłkarskiego dopasowała się stacja TVP Sport. Kiedyś w powszechnej opinii media publiczne nie potrafiły przekazać piłkarskich emocji na wysokim poziomie. Od mundialu w Rosji ta teoria odeszła do lamusa – zatrudnienie Mateusza Borka i Rafała Wolskiego w roli komentatorów oraz Rafała Gikiewicza, Kamila Kosowskiego czy Wojciecha Kowalewskiego jako ekspertów dodało sportowemu kanałowi splendoru i jakości.

Niespodzianki na Euro 2020

Eksperci często narzekają na poziom meczów drużyn narodowych, jakoby odstawał od piłki klubowej, w tym przede wszystkim elitarnej Ligi Mistrzów. Zawodnicy odczuwają też trudy sezonu i obawiają się złapania

NIESPODZIANKA

Szwajcarzy nie spękali przed gigantami znad Sekwany i doprowadzili do największej sensacji na Euro 2020, wprawiając kibiców w euforię heroiczną walką z faworytem do ostatnich sekund.

FOT. DANIEL MIHAILESCU/POOL/PAP

kolejnych kontuzji, dlatego zdarza się, że unikają ryzykownych starć i nie dają z siebie wszystkiego. A w przypadku Euro 2020? Nic bardziej mylnego. Już od fazy grupowej oglądaliśmy poziom, znany z najlepszych meczów fazy pucharowej klubowych rozgrywek. Niestety, polskiej reprezentacji powinęła się noga, choć uczciwiej jest przyznać wprost: nie zdaliśmy egzaminu na wielkim turnieju. Mimo to występy Biało-Czerwonych przeciwko Hiszpanii czy Szwecji stanowiły mocny ładunek emocjonalny nie tylko dla miłośników futbolu. O pechu mogą mówić wspaniale prezentujący się Węgrzy, których trzon stanowił skład grający w rodzimej lidze. Postawili się niezwykle Francuzom i Niemcom, mogli nawet wygrać te spotkania i wyrzucić za burtę jednego z potentatów. Ostatecznie nie wyszli z grupy, choć nasz „bratanek" pęka z dumy po tym, jak zagrali Madziarzy. Ukraina za sprawą rewolucji, przeprowadzonej przez wybitnego reprezentanta tegoż kraju Andrieja Szewczenkę, awansowała do ćwierćfinału Euro 2020. Były zdobywca Złotej Piłki jako napastnik kadry doprowadził ją do najlepszej „ósemki" mundialu w 2006 roku, teraz odnosi sukcesy jako selekcjoner. Z przyjemnością patrzy się na wachlarz ofensywny Ukraińców, dyscyplinę taktyczną i waleczność – to te czynniki sprawiły, że udało im się wyeliminować Szwedów w 1/8 finału i – tym samym – pomścić Polskę. Na słowa uznania zasługuje postawa Austrii: pierwszy raz w historii mistrzostw Europy wygrała mecz, a nawet dostała się do fazy pucharowej. Podopieczni niemieckiego szkoleniowca Franco Fody byli nawet długimi fragmentami wyraźnie lepsi od włoskiej maszyny Roberto Manciniego, ale zabrakło im trafienia do konkursu rzutów karnych. Zachwycili Szwajcarzy – nie spękali przed gigantami znad Sekwany i doprowadzili do największej sensacji na Euro 2020. Powrót Karima Benzemy, bezsprzecznie najlepszego zawodnika w drużynie faworytów do tytułu, nie wystarczył. Francuzi w niewyjaśnionych okolicznościach wypuścili wygraną z rąk, a Kylian Mbappe nie wytrzymał presji i fatalnie uderzył karnego. Dziś jest wytykany palcami jako winowajca ogromnej porażki ze Szwajcarią, dlatego nikogo nie zdziwi, jeśli gwiazdor opuści Paryż i przeniesie się w końcu do Realu Madryt. Francuzi muszą być zaliczani do największych rozczarowań – to mistrzowie świata i wicemistrzowie Europy, posiadali najsilniejszą kadrę na papierze, zachwycali przed Euro. Atak Benzema–Griezmann–Mbappe miał siać postrach na murawie, ale tylko ten pierwszy może uznać imprezę za udaną. Z kolei Szwajcarzy, bez wielkich nazwisk w składzie, nie powiedzieli ostatniego słowa na Euro 2020 i wprawili w euforię kibiców heroiczną walką z faworytem do ostatnich sekund. Niemcy zamierzali odbić sobie nieudane dwa poprzednie turnieje, ale nic z tego: na pożegnalnej drodze selekcjonera Joachima Loewa stanęli Anglicy. Na nic mieszanka wybuchowa w postaci połączenia starej gwardii – Kroosa, Neuera, Muellera – z fantazją młodych, czyli Havertza i Gnabry'ego. Niemcy spakowali się na wakacje już na etapie 1/8 finału, a teraz reprezentację przejmie były trener Roberta Lewandowskiego z Bayernu Monachium – Hansi Flick. To również pierwsze Euro w historii, w którym na tak wczesnym etapie – tuż po fazie grupowej – odpadł jednocześnie mistrz i wicemistrz kontynentu. Portugalczycy nie poradzili sobie z Belgami, nie wykorzystali sporej przewagi i obecności Cristiano Ronaldo w znakomitej formie. Atakujący Juventusu na własnych barkach, kolejny raz dał awans reprezentacji z grupy „śmierci", ale na tym zakończyła się przygoda podopiecznych Fernando Santosa.

Euro 2020 przejdzie też do historii z powodu gradu bramek jednego dnia w 1/8 finału, gdy padło ich aż 14!

Grad bramek i emocje na Euro 2020

Euro 2020 przejdzie też do historii z powodu gradu bramek jednego dnia w 1/8 finału, gdy padło ich aż 14! Dokładnie 28 czerwca najpierw Hiszpanie po najlepszym meczu na mistrzostwach pokonali dzielnych Chorwatów 5:3, następnie o festiwal strzelecki zadbali Szwajcarzy i Francuzi (3:3). Każde starcie fazy pucharowej obfitowało w zwroty akcji, przede wszystkim wyróżniało się zaciętością. Nawet zmiażdżona Walia czterema golami, przyjętymi od Danii, potrafiła się postawić w pierwszych minutach meczu. Był to zresztą wyjątek od reguły na tych mistrzostwach, bowiem każda reprezentacja zagrała w myśl słynnego powiedzenia Winstona Churchilla: „krew, pot i łzy". Przecież mistrzostwa mogły się równie dobrze zakończyć na tragedii Christiana Eriksena. Duńczyk szybko wrócił do zdrowia po ataku serca, dopinguje swoich przyjaciół z reprezentacji. Za to wszystko kochamy futbol, dlatego też wyniki oglądalności na Euro 2020 są tak wysokie. Piłka nożna to królowa sportu. **GP**

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kwiatożercy

Wszyscy czasem jadamy kwiaty, bo przecież kalafior czy karczoch to nic innego jak kwiatowe pąki. Jednak stokrotka czy bratek na talerzu to wciąż jeszcze kulinarna ekstrawagancja.

PLACUSZKI AKACJOWE **Z RICOTTĄ**

- 100 g mąki pszennej
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- szczypta soli
- 500 g sera ricotta
- 50 g cukru
- sok z 1/2 cytryny
- 3 jajka
- 100 g kwiatów akacji
- 100 g klarowanego masła

Kwiaty akacji dokładnie umyj i osusz na papierowym ręczniku. Mąkę wymieszaj z proszkiem do pieczenia i solą. Dodaj ricottę, cukier, sok z cytryny i jajka. Wymieszaj trzepaczką do uzyskania gładkiej masy. Dodaj kwiaty akacji i delikatnie zamieszaj łyżką. Na patelni rozgrzej masło klarowane. Wyjmuj z ciasta akacjowe kwiatostany, lekko je otrzep i smaż partiami na rozgrzanym maśle z dwóch stron, aż uzyskają złoty kolor. Po każdej partii uzupełniaj masło. Usmażone placuszki odsączaj na ręczniku papierowym. Podawaj oprószone cukrem pudrem.

CZAS	**20 min**
KOSZT	**10 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Do jedzenia nie nadają się: barwinek, hiacynt, jaskier, konwalia, krokus czy naparstnica.

Kwiaty z kwiaciarni także nie nadają się do jedzenia, najlepiej używać ich tylko do dekoracji. Są dorodne i piękne, bo do ich uprawy stosuje się dużo nawozów.

W rumiankach wyczujemy nutkę jabłka, stokrotki są lekko miętowe. Smak dań orientalnych podkreśli dodanie złocieni dalmatyńskich. Płatkami lekko pikantnego słonecznika albo goździków ogrodowych dodamy charakteru zwykłej kanapce czy prostej zupie.

Kwiaty nagietka zabarwią na żółto ryż, wyostrzą smak sera, jogurtów czy masła. Kwiaty cukinii, dyni, akacji oraz nasturcji nadają się do smażenia w cieście naleśnikowym albo omletowym. Pączki błękitnej cykorii można marynować, pierwiosnki, fiołki i ogóreczniki kandyzować lub zamrozić w kostkach lodu, by dodawać je latem do napojów.

Nie zbieraj dzikich kwiatów rosnących w zbożu lub w sąsiedztwie innych dużych upraw – mogą mieć na sobie resztki środków ochrony roślin (oprysków).

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

DOKTOR SMARTFON

APLIKACJA POZWOLI WYKRYWAĆ CHOROBY SKÓRY

Blisko 10 mld zapytań dotyczących zdrowia skóry jest wpisywanych w Google w ciągu roku. Odpowiadając na ten trend, gigant społecznościowy przygotował aplikację, która dzięki AI i kamerce w smartfonie będzie w stanie rozpoznać 288 różnych schorzeń. Taki postęp budzi jednak wątpliwości części środowiska medycznego, które obawia się wzrostu nietrafionych diagnoz.

Tempo cyfryzacji w poszczególnych sektorach życia rośnie z roku na rok. To, co jeszcze 10 lat temu wydawało się niemal niemożliwe, dziś jest na wyciągnięcie ręki. Teraz za pomocą smartfona możemy kompleksowo zarządzać swoimi finansami, planować długie podróże, kierować biznesem, a nawet sterować inteligentnymi urządzeniami w domu. Natomiast pandemia koronawirusa przyczyniła się do szybkiej popularyzacji spotkań online, czyli wideokonferencji. Doszło do tego, że nawet z lekarzem w wielu sprawach kontaktowaliśmy się za pomocą internetu lub telefonu. I na tym ostatnim segmencie, czyli cyfryzacji w dziedzinie ochrony zdrowia, skupimy się w tym tekście. Gigant społecznościowy Google przygotowuje właśnie aplikację, która dzięki sztucznej inteligencji, obliczeniom w chmurze oraz aparatowi z naszego smartfona będzie wykrywała 288 chorób skóry, paznokci i włosów. Jak konkretnie będzie działał „dermatolog" od Google? Osoba, która zauważy u siebie niepokojące zmiany na ciele, zrobi im trzy zdjęcia pod różnym kątem, a następnie odpowie na kilka pytań pomocniczych. „W kolejnym kroku system będzie analizował te informacje na podstawie 288 przypadłości, które zna, i wygeneruje listę możliwych pasujących schorzeń, które będzie można dokładniej sprawdzić" – przekazało Google w specjalnym oświadczeniu. Ponadto pacjentowi wyświetlone zostaną zdjęcia ukazujące tę samą anomalię skórną u innych. Użytkownik będzie mógł także poznać odpowiedzi na najczęściej zadawane w danej sprawie pytania.

Aplikacja od Google, rozpoznająca schorzenia skóry, ma być dostępna pod koniec 2021 roku.

Środowisko medyczne jest mocno podzielone w opiniach na temat tej aplikacji. Część uważa, że narzędzie jest wyjściem naprzeciw niedoborowi dermatologów na całym świecie. Z kolei druga strona przekonuje, że aplikacja spowoduje nagromadzenie nietrafionych diagnoz, skutkujących nieodpowiedzialnym leczeniem na własną rękę. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Co to jest: defekt ortodontyczny lub nazwisko śmiesznego posła z PO? Co jako jedyne wyszło Tuskowi w czasie „królowania" w Unii Europejskiej? Kto przepędzony został z Turowa? – jeśli domyślają się Państwo odpowiedzi, zachęcam do rozwiązywania dzisiejszej krzyżówki. Tym razem do jej powstania najbardziej przyczyniła się Pani Grażyna Adamska z Wrocławia.

Nagrodą główną jest dziś książka Piotra Łuczuka „Cyberwojna. Wojna bez amunicji". Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod numerem 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WAKACJE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem POWRÓT TATY. Nagrodę główną, czyli książkę Marcina Wolskiego „W 80 podróży dookoła świata", otrzymują Grażyna Adamska z Wrocławia i Irena Kulesza z Sieradza. Niespodzianki trafiają do Marka Olszewskiego z Bodzanowa, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia, Stanisława Marchewki z Mykanowa i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

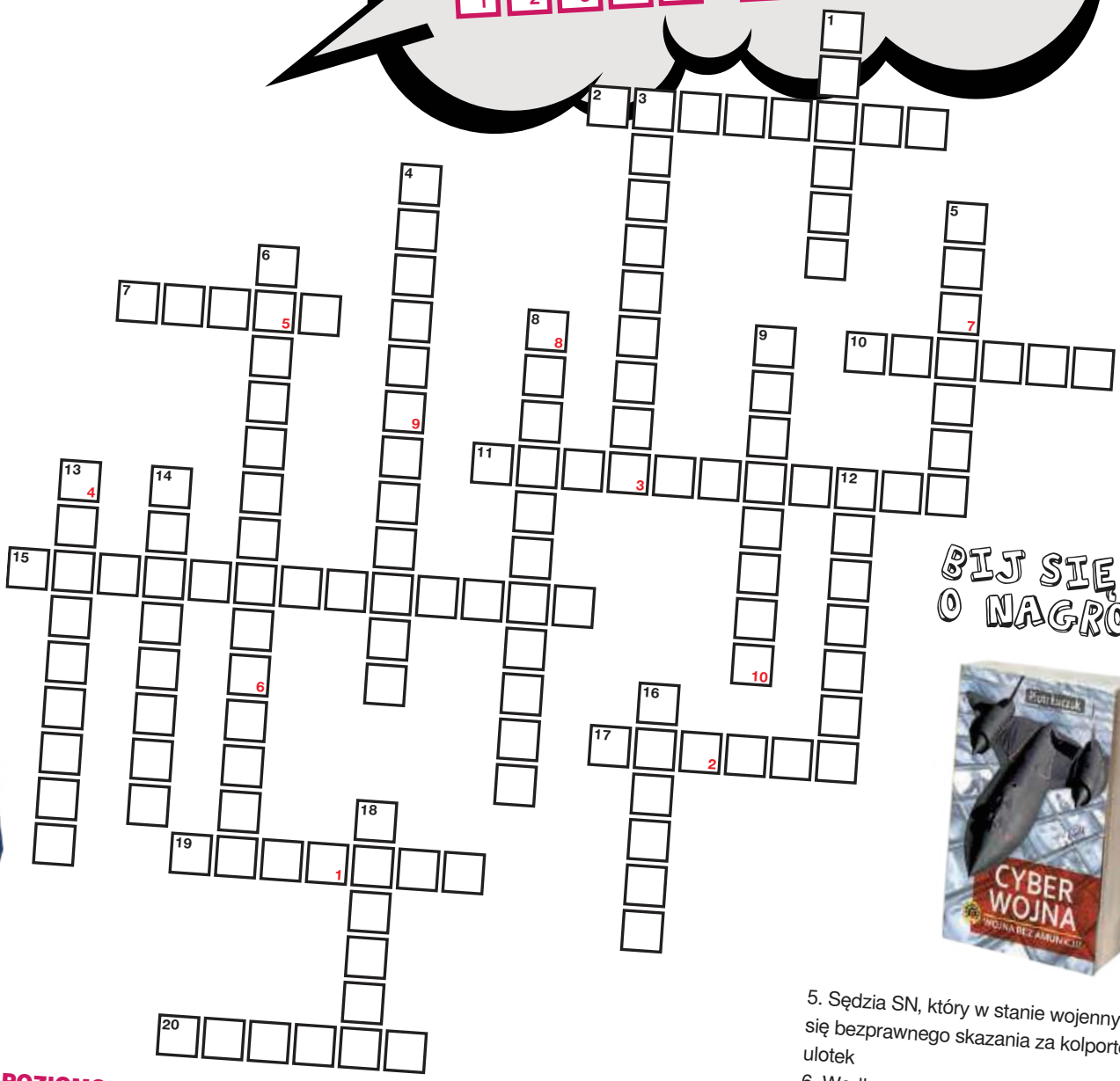

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Miasto rządzone przez PO, w którym kupiono tramwaje niemieszczące się na przystankach
7. Macron z Merkelową zapraszali, ale do Brukseli nie przyjedzie, bo Morawiecki nie pozwolił
10. Komunistyczny aparatczyk z Parlamentu Europejskiego, który nie poprze rządu nawet w sprawie obrony Polski przed totalną grabieżą
11. Miejskie spółki komunalne ma w Niemczech, więc lotnisko też chciałby tam mieć
15. Święty patron Wrocławia, w którego święto nagrodę tego miasta wręczono Lempart
17. Letnie owoce, uwiecznione przez Słowackiego w „Balladynie”
19. Rosyjski koncern, o pracy w którym marzą czołowi niemieccy politycy
20. Miasto, w którym spotkali się prezydenci USA i Rosji

PIONOWO

1. Manifestował pod hasłem „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!”. Obecnie sam jest wyłączony z publicznego życia, bo siedzi w areszcie
3. Imię szefowej Związku Polaków na Białorusi, która przebywa w areszcie od ponad 100 dni
4. W odróżnieniu od TW Bolka swoim przeciwnikom obiecywał nie wieszanie, ale jedynie odrąbywanie rąk
5. Sędzia SN, który w stanie wojennym dopuścił się bezprawnego skazania za kolportowanie ulotek
6. Według dowcipu jedyne, co Tuskowi wyszło w czasie „królowania” w Unii Europejskiej
8. Poseł PO, który zaproponował, by Tusk zajął się w tej partii rozdawaniem ulotek
9. Przepędzony z Turowa
12. Taki medal zdobyli nasi siatkarze w Lidze Narodów
13. Dział językoznawstwa obejmujący morfologię i składnię lub nazwisko posła PO, który przeszedł do Hołowni
14. Defekt ortodontyczny lub nazwisko śmiesznego posła z PO
16. Laureat pokojowej Nagrody Nobla, zapowiadający powieszenie historyka ujawniającego prawdę na jego temat
18. Miasto z najstarszym w Polsce uniwersytetem, stosującym segregację studentów ze względu na orientację seksualną

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Wersy o Platformie

Znów stara zgraja, szczęśliwym trafem, / bez głów, bez planów, za to z rozmachem, / do żłobu toczy swe tłuste cielska. / Idzie Platforma Obywatelska. / Do sądu złodziej śmiało ucieka, / bo wszak korupcja prawem człowieka, / czar PRL-u wraca do formy, / wdzięczni jesteśmy członkom Platformy. / Zwrot w dyplomacji to rozdział drugi, / od dziś będziemy świadczyć usługi / dla Władimira oraz Angeli, / czas na kolanach iść do Brukseli. / Szef MSZ-u ma już kaganiec, / Śląsk i Pomorze weźmie Germaniec, / trzeba wywłaszczyć polskiego chłopa. / Wiwat, Platforma, wiwat, Europa! / Erica z Angelą ręce zaciera, / by na wschód ruszyć tropem Führera, / a za nią ziomków procesja tłumna. / Wiwat, Platforma – piąta kolumna! / Za tawariszcza Tuska zdarowie / piją Gazpromu oligarchowie, / Władimir Putin z radości śpiewa: / „Tut tiepier budiet kak za Breżniewa". / [...] Koniec z lustracją, koniec rozliczeń, / dla konfidentów to koncert życzeń, / od dzisiaj wszyscy jesteśmy święci. / Wiwat, Platforma i konfidenci! / Niech żyje wolność, ćpun na wagarach / łbem durnym kręci w dymu oparach, / całkiem legalnie ćmiąc porcję zielska. / Wiwat, Platforma Obywatelska! / Niech żyje miłość, rusza parada / sprośnych LGBT-ów cała gromada / gzi się bezwstydnie wśród publiczności – / to dar Platformy, tryumf wolności. / Również uważaj na ich poczwarki, / co się zmieniają jak ludziom garnki, / gdy będziesz wrzucał swój los do urny, / elektoracie, wyborco „dumny". / Chcesz być sługusem Niemca i Ruska – / dalej popieraj Donalda Tuska.

Olo

Chcę Polski wielkiej!

Nie chcę Polski Tuska, Budki, Michnika, Grodzkiego, zdrajcy Gowina. Nie chcę Polski byłych komunistów udających liberałów, takich jak Miller, Kwaśniewski, Siwiec, Senyszyn, Cimoszewicz i inni. Nie chcę również Polski gejowskiej, feministycznej, znarkotyzowanej i pijanej. Nie chcę także Polski głupawej Spurek, chamskiego Wojewódzkiego [...]. Chcę Polski dumnej i wspaniałej. Polski spod Grunwaldu, Kłuszyna, Beresteczka i Wiednia, Polski hetmanów Zamoyskich, Żółkiewskich i Koniecpolskich. Polski Kazimierza Wielkiego i Stefana Batorego. Polski mądrej jak umysł Kopernika, Marii Skłodowskiej-Curie czy Łukaszewicza, odkrywczej jak podróże Strzeleckiego i Domeyki, bohaterskiej jak życie „Inki" i rotmistrza Pileckiego.

Anonim

Smutna prawda

Przez wiele lat obce lewicowo-liberalne media ogłupiły swoją propagandą miliony umysłów bezmyślnych lemingów. Ci nieszczęśnicy wybiorą najgorszą szumowinę, byle tylko zaszkodzić obecnej władzy w Polsce.

Anonim

OGŁOSZENIE

Duża firma międzynarodowa (niemiecko-francuska) zatrudni kamerdynera z praktyką w Parlamencie Europejskim. Posada wspaniale opłacana, mile widziane umiejętności donoszenia na RP.

personalna

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Choć w miejscowości tej znajduje się pałac Raczyńskich i dawne mauzoleum rodu, słynie ona przede wszystkim z ponad 1400 dębów, z czego aż 800 to pomniki przyrody – wśród nich Lech, Czech i Rus. O jakiej miejscowości mowa?

2. W Polsce znajduje się najstarsza kopalnia ropy na świecie. W 1854 roku założyli ją Ignacy Łukasiewicz, Tytus Trzecieski i Karol Klobassa-Zrencki. Dziś jest tam m.in. Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego. Gdzie jest ta atrakcja?

3. Gdzie znajduje się dom Henryka Sienkiewicza, który otrzymał jako dar narodowy w 1900 roku z okazji jubileuszu 25-lecia pracy literackiej?

4. Jak nazywa się willa, w której znajduje się Muzeum Stylu Zakopiańskiego? Jest to pierwszy budynek powstały w tym stylu, a wzniesiony został według projektu Stanisława Witkiewicza.

ODPOWIEDZI:
1. ROGALIN; 2. W BÓBRCE; 3. W OBLEGORKU; 4. „KOLIBA"

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PROTESTY PRO!

„Odwaga potaniała, rozum zdrożał" – stwierdził dawno temu zapomniany dziś krytyk literacki Artur Sandauer, szydząc z kolegów pisarzy, domagających się z początkiem 1957 roku demokratycznych zmian i wolności w PRL-u. Bon mot był głęboko fałszywy – odwaga w totalitaryzmie nigdy nie taniała, zawsze obciążona była ryzykiem represji, o czym dotkliwie przekonał się satyryk Janusz Szpotański, na którego procesie wspomniany Sandauer występował po stronie oskarżenia. Czasy jednak się zmieniły i dziś powiedzonko pasuje jak ulał do coraz częstszych demonstracyjnych gestów pojawiających się na Zachodzie. Klękanie na meczach czy noszenie tęczowych opasek nie jest przecież żadną odwagą ani żadnym protestem. To akt konformizmu, głupoty, czasem tchórzostwa, sprawiający, że wolny ongiś świat coraz szybciej zmierza w stronę Korei Północnej. Dawno, dawno temu można było kibicować sufrażystkom, trzymać kciuki za pastora Kinga walczącego z dyskryminacją rasową czy współczuć pederastom, skazywanym na kary więzienia w krajach uchodzących za ostoję demokracji. To jednak przeszłość. Wszelkie możliwe bitwy zostały wygrane przez wcześniej poszkodowanych i obecnie aktem odwagi może być raczej próba krytyki rozpasanych tolerastów, którym równe traktowanie nie wystarcza. Na razie trudno wyobrazić sobie karanie za heteroseksualizm czy odmawianie mężczyznom (szczególnie białym) prawa do pracy. Ale funkcjonariusze postępowej rewolucji coś robić muszą. A przestraszona większość siedzi potulnie, idzie na coraz dalsze ustępstwa, licząc, że walec postępu ich ominie. Otóż nie ominie. Zmiażdżą razem z piaskiem, w którym pochowano głowy. Dlatego najwyższego szacunku godni są nie osobnicy, którzy jak mantrę powtarzają wyświechtane slogany i płynąc z głównym nurtem, uważają się za buntowników, lecz ci, którzy próbują się opierać przymusowej poprawności politycznej, broniąc wolności słowa, zasad dekalogu czy choćby tylko zdrowego rozsądku. Można więc powiedzieć: kiedy rozum zdechł – odwaga drożeje!

Przestraszona większość siedzi potulnie, idzie na coraz dalsze ustępstwa, licząc, że walec postępu ich ominie. Otóż nie ominie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BEZCZELNOŚĆ

W sprawie rozpowszechniania fake newsów, manipulacji i po prostu ordynarnych kłamstw na temat Polski, nieustająco zadziwia mnie pewien poziom bezczelności w ich prezentowaniu. Z jednej strony robią to zarówno Polacy, którzy – niestety – są w stanie posunąć się do najgorszych metod, byle tylko uderzyć w PiS, z drugiej zaś – spory, światowy zestaw dziennikarzy czy komentatorów piszących o naszym kraju takie bzdury, że czasem aż trudno uwierzyć, że komuś takie zdania czy słowa wychodzą spod pióra. Ot weźmy tweeta Katarzyny Markusz, dziennikarki Jewish Telegraphic Agency, w którym napisała: „Dla Polaków nie powstały nigdy obozy masowej zagłady, w czasie wojny mogli chodzić po ulicach, pracować, żyć. Nikt ich nie zabijał za to, że są Polakami. Polskich Żydów zginęło 90%, a etnicznych Polaków 10%". Cóż z tego, że podstawowa wiedza o obozach zagłady mówi o tym, iż nie tylko były one miejscami kaźni i śmierci tysięcy obywateli polskich, ale także często początkowo funkcjonowały jako przeznaczone dla Polaków – wystarczy choćby przypomnieć kwestie pierwszych transportów do Auschwitz. Podobnie zdanie mówiące o tym, że „nikt nie zabijał Polaków za to, że są Polakami", jest rażąco i skandalicznie nieprawdziwe – wystarczy nawet pobieżnie znać historię a to Palmir, a to Piaśnicy, a to morderstw na inteligencji polskiej, by zdać sobie sprawę z tego, że Markusz kłamie. I co więcej, pomimo dziesiątków głosów oburzenia wyrażanych pod wpisem, wcale za te kłamstwa nie przeprasza, lecz trwa w uporze, by w końcu pod naporem „hejterów" w ogóle skasować konto. Co pozostanie w tym przekazie skierowanym do „liberalnego świata"? Ano to, jak to jesteśmy niby wrogo nastawieni do prób ujawniania „prawdy o Holokauście". Sens, ostrze uwagi, zostaną skierowane gdzie indziej. Nie na kłamstwo, lecz na reakcje na to kłamstwo. I to uważam za porażający, niebywały przykład arogancji i bezczelności. Basta!

Zdanie mówiące o tym, że „nikt nie zabijał Polaków za to, że są Polakami", jest rażąco i skandalicznie nieprawdziwe.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

HISTORIA **I INTERESY**

W czasie rządów komunistów w Polsce historia była elementem ich polityki dominacji. Zmanipulowane, w niektórych aspektach wręcz całkowicie nieprawdziwe dzieje naszego narodu służyły Moskwie dwojako: po pierwsze jako element wychowujący pokolenia posłusznych, skomunizowanych Polaków, po drugie by wypaczać wizerunek naszej ojczyzny na arenie międzynarodowej. Upadek PRL nie oznaczał odkłamania historii najnowszej RP, ale także nie uruchomił polityki historycznej mającej na celu obronę interesów naszego kraju. Bo polityka historyczna to dziś nie sentymenty czy opowieść o przeszłości, a narzędzie do realizacji celów państwa, które są kluczowe dla jego przyszłości, bezpieczeństwie i zamożności. Najważniejsi gracze na arenie międzynarodowej właśnie w taki sposób prowadzą swą politykę historyczną. My niestety nadal mamy z tym problem. Z jednej strony na polskiej scenie politycznej są mocno obecne siły, które z jakiegoś powodu są zainteresowane blokowaniem odkłamywania naszych najnowszych dziejów, by przy ich pomocy realizować strategiczne cele Rzeczypospolitej. Trudno wytłumaczyć to osobliwe stanowisko jedynie niewiedzą i brakiem rozeznania. Część sił postkomunistycznych zapewne wrogo podchodzi do prawdy o czasach komunistycznych, bo stawia ich ona w bardzo niekorzystnym świetle, a część tego środowiska po prostu osobiście kompromituje. Z kolei część elit politycznych wywodzących się z Solidarności poświęca politykę historyczną na ołtarzu zależności od współpracy z niemieckimi instytucjami. Polityka historyczna w wykonaniu rządu na przestrzeni ostatnich lat – mówiąc delikatnie – nie zwalała z nóg. A Instytut Pamięci Narodowej, potężna polska instytucja mająca szereg narzędzi do jej wspierania i współtworzenia, kompletnie się nie sprawdził. Najskuteczniej radził sobie ośrodek prezydencki, bowiem głowa państwa potrafiła bardzo sprawnie połączyć swą aktywność międzynarodową z budowaniem wizerunku naszego państwa w kontekście naszych dziejów. Musimy mieć jednak świadomość, iż uporanie się z zaniedbaniami w budowaniu opowieści o naszej przeszłości, prostowanie utrwalonych kłamstw na jej temat wymagają zdecydowania, pomysłu, a przede wszystkim koordynacji pomiędzy wszystkimi ośrodkami władzy i najważniejszymi instytucjami. Musi zagrać orkiestra, a nie kilku rozproszonych po różnych salach muzyków, prezentujących na dodatek kompletnie odmienny repertuar. Czas zatem najwyższy zmobilizować wszystkie siły, by polityka historyczna zaczęła działać na korzyść dzisiejszej i przyszłej Rzeczypospolitej. Nadzieją na nową jakość jest także wybór (na razie dotyczy to tylko Sejmu) nowego prezesa IPN. Doktor Karol Nawrocki po pierwsze rozumie potrzebny państwa i toczącą się wokół przeszłości geopolityczną grę, a podczas pracy w Muzeum II Wojny Światowej udowodnił także, że potrafi skutecznie zmieniać to, co szkodzi wizerunkowi Polski. Instytut pod jego rządami ma szansę odbudować dawne znaczenie i zacząć w pełni wykorzystywać swój potencjał. Ale na rywalizację między państwami na polu opowieści o przeszłości należy również patrzeć jak na grę, w której poza wiedzą i techniką liczą się również mocne nerwy i umiejętność rozpoznania pułapek, w jakie chcą nas wprowadzić rywale. Relacje polsko-ukraińskie poddawane są stałej presji ze strony Federacji Rosyjskiej, która wykorzystuje wszystkie ciemne strony naszej wspólnej historii. Rzecz jasna czyni tak nie po to, by wesprzeć w tym sporze którąkolwiek ze stron – o zgrozo są w Polsce środowiska dające wiarę takim opowieściom – ale by jątrzyć i niszczyć sojusze postrzegane przez Kreml jako zagrożenie. Warto o tym pamiętać, wspominając Ofiary ludobójstwa na Wołyniu i nie dać się wyprowadzić w pole różnej maści prowokatorom. **GP**

Tekst z najnowszego numeru miesięcznika „Nowe Państwo”.
W sprzedaży już od 8 lipca.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Polskę odwiedził w ubiegłym tygodniu szef niemieckiej dyplomacji Heiko Maas. Wśród rozmów poza tematami współpracy gospodarczej, która rozwija się dynamicznie i z korzyścią dla obu państw, podnoszone były też kwestie sporne.

GRANICE BEZCZELNOŚCI **I REPARACJE**

W trakcie konferencji prasowej szefów polskiej i niemieckiej dyplomacji zapytano o sprawę reparacji. Szef niemieckiego MSZ powiedział, że dla Niemiec ta kwestia jest prawnie i politycznie zamknięta, ale dodał coś jeszcze. Że jest ona zamknięta „ponad 70 lat po zakończeniu II wojny światowej i 25 lat po podpisaniu traktatu 2+4". Wspomnienie przez niemieckiego dyplomatę tego traktatu jest dużo ważniejszym komunikatem, niż mogłoby się wydawać. Formalnie nie ma on nic wspólnego z niemieckimi odszkodowaniami za II wojnę światową. Te względem Polski negocjowali wówczas Sowieci i Polska realnie tych reparacji nie zobaczyła. Rejestry dóbr, które rzekomo miały być odszkodowaniem za niemiecko-rosyjską napaść na Polskę w 1939 roku, mogą budzić tylko politowanie. Polska samodzielnie nigdy nie negocjowała odszkodowań i nigdy ich nie otrzymała, o czym świetnie wie niemiecki minister spraw zagranicznych. Przywołuje jednak w tym kontekście traktat, który na początku lat 90. zdecydował o zjednoczeniu dwóch niemieckich państw – NRD i RFN. W tym porozumieniu udział brały właśnie te dwa państwa i cztery kraje, które zwyciężyły II wojnę światową – USA, Rosja, Anglia i Francja. W kwestiach dotyczących tego traktatu faktycznie pojawia się wątek polski. Ale nie dotyczył on reparacji wojennych. Kiedy ów traktat był negocjowany, Polska zażądała włączenia do rozmów kwestii zabezpieczenia swojej zachodniej granicy, jaką ukształtowały porozumienia jałtańskie. Ostatecznie została dopuszczona do jednej z konferencji dotyczących traktatu 2+4. Była to tzw. konferencja paryska i w jej rezultacie Niemcy wyrzekły się roszczeń terytorialnych wobec „innych państw" i zobowiązały się do niewysuwania ich w przyszłości. Te ustalenia doprowadziły do podpisania traktatu o potwierdzeniu istniejącej granicy polsko-niemieckiej. Wypowiedź ministra spraw zagranicznych Niemiec jest w istocie zagraniem bezczelnym. Mass sugeruje bowiem istnienie związku między niewypłaconymi reparacjami dla napadniętej przez Niemcy Polski a kwestią polskich terenów, które niegdyś należały do Niemiec, a które zostały przekazane Polsce po II wojnie światowej jako rekompensata za tę część terytorium, które Polska utraciła na wschodzie na rzecz ówczesnego ZSRS. Miliony polskich obywateli zostały wówczas przesiedlone z Kresów Wschodnich na zachód Polski. Łączenie tych kwestii ze sprawą reparacji w języku dyplomatycznym sugeruje, że jeśli dzisiaj Polacy będą podnosić kwestie odszkodowań za II wojnę światową, to Niemcy odczytają to jako złamanie traktatu 2+4, co w dorozumieniu miałoby zwolnić ich ze zobowiązania o niewysuwaniu roszczeń terytorialnych względem Polski. Oczywiście taki punkt widzenia obliczony jest wyłącznie na postawienie zaporowych warunków w rozmowach z Polską. To jednak strachy na lachy i nie można się temu poddać. Problem w tym, że ten punkt widzenia prezentuje część polityków polskiej opozycji. Niczym innym nie są bowiem słowa Radosława Sikorskiego, wpływowego polityka PO, który na łamach „Polityki" w kontekście reparacji napisał, że polska prawica nie rozumie, że Niemcy na naszą rzecz utracili 20 proc. swojego terytorium. Słowa Sikorskiego w kontekście wypowiedzi Maasa pokazują skalę zagrożeń, z jakimi potencjalnie mamy do czynienia w związku z proniemieckim podejściem części polskich polityków opozycji. Nasi partnerzy z Niemiec puszczają oko i grożą palcem, mówiąc: albo granice, albo odszkodowania, a grupa polskich polityków pretendujących do zdobycia władzy i kierowania polską dyplomacją podziela ten punkt widzenia. To więcej niż szokujące. Ale to również ciekawe, m.in. ze względu na to, co dzieje się w samej PO. O władzę rywalizuje tam w tej chwili dwóch polityków bezpośrednio powiązanych z rządzącą w Niemczech partią CDU. Jednym z nich jest powracający do Polski Donald Tusk, który z poparcia niemieckiej kanclerz i byłej szefowej CDU Angeli Merkel pełnił funkcje przewodniczącego Rady Europejskiej i szefa Europejskiej Partii Ludowej, a drugim jest Rafał Trzaskowski, który swój „Campus Polska" organizuje przy wsparciu fundacji należącej do tej samej niemieckiej partii. Można sobie łatwo wyobrazić, jaki jest stosunek tych polityków do politycznego szantażu, jaki w sprawie reparacji kierują niemieckie elity polityczne względem Polski. Zwłaszcza że ci polscy politycy mają swoim niemieckim patronom wiele do zawdzięczenia. Ma to wpływ na dużo więcej spraw niż tylko temat odszkodowań. Chodzi również o inne fundamentalne kwestie dotyczące naszego bezpieczeństwa – relacji w trójkącie Polska–Niemcy–Rosja, sprawy NS2 czy kwestii finansowo-politycznych wewnątrz UE. **GP**

PIŁKA
PO TWOJEJ STRONIE
LOTOS
TANKUJ
KUPUJ
ZDOBYWAJ
Promocja trwa od 8.06 do 9.08.2021 r. lub do odwołania.
Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin
dostępne na stacjach LOTOS oraz na pilki.lotos.pl.
Organizator: LOTOS Paliwa Sp. z o.o., 80-718 Gdańsk, ul. Elbląska 135.
LOTOS